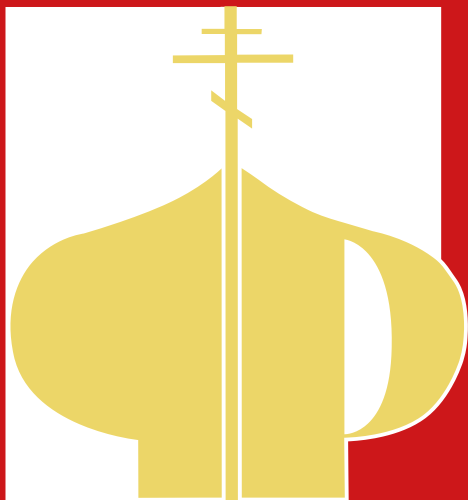
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- KALENDARZ ŚWIĄT I WYDARZEŃ
- Wschód. Nie lękajcie się tam podróżować
- Ukraina. Raskoł to rana w duszy
- Bułgaria. Ludzie listy piszą do św. Serafima

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (382) kwiecień 2017 cena 7 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Zmartwychwstanie Pańskie - malowidło w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku

Obfitych duchowych owoców z Wielkiego Postu
i Wielkiego Tygodnia oraz światłości Zmartwychwstania Pańskiego
życzy zespół Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego

W numerze



1%

KRS 0000106814

Dar dla Przeglądu Prawosławnego

Bardzo tego daru od naszych Czytelników potrzebujemy. Jest on ważną, być może najważniejszą, częścią naszego budżetu.

Żadne pismo kierowane do mniejszości narodowych nie utrzymuje się tylko z dochodu ze sprzedaży – nakład jest za niski. Wspiera je dotacjami Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. W tym roku, po latach zmniejszania dotacji, odmówiono nam jej całkowicie. Złożyliśmy odwołanie. W połowie marca dowiedzieliśmy się, że zostało rozpatrzone pozytywnie. Jesteśmy za nie ministerstwu wdzięczni i wciąż liczymy, że Przegląd będzie oceniany tak jak i inne pisma kierowane do mniejszości, to znaczy bez dzielenia naszych publikacji na „wyznaniowe" i „narodowe".

Od naszych Czytelników otrzymaliśmy w 2016 roku 66 244 złotych. Kupiliśmy za nie, jak zawsze, papier na cały rok.

Dziękujemy za każdą, najmniejszą nawet, wpłatę. Takie gesty pozwalają nam trwać i podtrzymują nadzieję, że dobrze Wam, nasi Czytelnicy, służymy.

Spasi Hospodi!

Orędzie Paschalne

Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego do czcigodnego duchowieństwa, miłujących Boga mnichów i wszystkich wiernych Jego dzieci

Fragmenty

(...) Powstanie z martwych Jezusa Chrystusa jest centralnym wydarzeniem w historii świata. Ono „przewyższa wszystkie uroczystości ludzkie i ziemskie” – mówi św. Grzegorz Teolog. Nadrzędny triumf Świętej Paschy przynosi światu zbawienie i życie wieczne. Jako pierwsze na ziemi, po niebiosach, o Zmartwychwstaniu Chrystusa dowiedziały się Niewiasty Niosące Wonności. To do nich Święty Anioł powiedział: Dlaczego szukacie żyjącego wśród martwych? Nie ma Go tutaj, lecz powstał z martwych (Łk 24,5-6). Idźcie zatem, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Wyprzedza was w drodze do Galilei: tam Go ujrzycie, jak wam zapowiedział (Mk 16,7).

Bracia i Siostry! Prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa i wynikająca z niej radość duchowa pomogły Apostołom upewnić się, że ich Nauczyciel, Chrystus, zmartwychwstał.

Już wieczorem pierwszego dnia po Swoim zmartwychwstaniu Chrystus umacnia idących do Emaus w tej prawdzie. Następnie objawia się wszystkim Apostołom i mówi do nich: Pokój wam (Łk 24,36; J 20,19). Rozradowali się uczniowie widząc Pana (J 20,20) i ponieśli dobrą nowinę we wszystkie krańce wszechświata.

Prawda o zmartwychwstałym Chrystusie umacniała męczenników, ascetów, pokutników. Dawała siłę wśród prześladowań, cierpień i ciemiężenia. Dzięki temu również my obecnie cieszymy się ze Zmartwychwstania Pańskiego. (...)

Bracia i Siostry! Nasze ziemskie życie idzie jednak swoją drogą i po radości świętych, paschalnych dni, chrześcijanin ponownie styka się ze złem tego świata, z wrogością, wojnami, katastrofami i wszelkiego rodzaju doświadczeniami.

Czy prawosławny chrześcijanin może nie cierpieć, kiedy jego otoczenie staje się mętne i niejasne, gdy czarne jest nazywane białym, niewola grzechu jest nazywana wolnością, grzech odziewa szatę czystości, a bluźnierstwo podnoszone jest do rangi normy. Dlatego też tym cenniejsza dla nas, ludzi XXI wieku, jest „komunia Królestwa Chrystusowego” i „oczyszczenie zmysłów”, abyśmy duchowymi oczami ujrzeli „Chrystusa jaśniejącego”. Ważne jest i niezbędne, aby ubogacać się uczuciami duchowymi, aby ożywiać wiarę i umacniać nadzieję. Przecież Światłość Chrystusowa jaśnieje tam, gdzie jest grzech i osamotnienie, gdzie wydaje się, że nie ma nadziei. Jednak światłość Chrystusa w ciemności świeci, lecz ciemność jej nie pochłonęła (J 1,5). Należy zrozumieć, jak wielkie było rozczarowanie i zniechęcenie wśród uczniów Chrystusa, zanim nie usłyszeli oni słów Pana – radosnego Pokój wam. W tym momencie nastąpiło ich duchowe odnowienie. I od tej chwili zaczęli świadczyć całemu światu niezmienną prawdę o zwycięstwie życia nad śmiercią, Bożego zwycięstwa nad mocą szatana, wiecznego nad czasowym.

Bracia i Siostry! Świętując Świętą Paschę 2017 roku nie możemy nie pamiętać roku 1947, kiedy nasi bracia i

Dotacja przywrócona. Dziękujemy!

Minister Spraw Wewnętrzych i Administracji ponownie rozpatrzył nasz wniosek o dotowanie dodatku do Przeglądu Prawosławnego „Sami o Sobie” i przyznał, za co serdecznie dziękujemy, dofinansowanie w wysokości 60 tys. zł.

Nasze starania wsparli posłowie Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych **Danuta Pietraszewska** i **Tomasz Cimoszewicz**, a także Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, do której wystosowaliśmy pismo:

„Pragniemy zapewnić, że prezentowane w korespondencji postulaty, apele i problemy stanowią istotny materiał, który w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jest wnikliwie analizowany” – czytamy w liście otrzymanym z Kancelarii. Kancelaria informuje, że naszą sprawę wyjaśnia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Proboszczowie parafii, o co prosiliśmy, informowali o kłopotach wydawcy Przeglądu Prawosławnego, zachęcając do kupna pisma. Zwiększenie bowiem poziomu sprzedaży to najpewniejszy sposób finansowej stabilizacji PP.

Ludzie odzywali się na te apele. Marcowe wydanie Przeglądu zostało sprzedane w nakładzie wyższym, niż tego oczekiwaliśmy.

Jeden z bielskich przedsiębiorców, obficie i stale wspomagających Cerkiew, i nam zaproponował swą pomoc. Po otrzymaniu dofinansowania, za gotowość pomocy podziękowaliśmy.

Otrzymaliśmy też indywidualne wpłaty.

Wielu naszych Czytelników wyrażało przed nami autentyczne zatroskanie naszą przyszłością. Pytali – co dalej, jak pomóc? Dodawali otuchy. Mówili, że pismo regularnie czytają nawet od dziesięcioleci i że powinniśmy zrobić wszytko, by ono nie znikło z rynku.

Mogliśmy się czuć jak członkowie wielkiej rodziny, która dzieli z nami troski i wspiera nas.

Za to wszystko nisko wszystkim się kłaniamy i dziękujemy, tak samo jak dziękujemy za 1% podatku adresowany na Fundację Ostrogskiego, wydawcę Przeglądu Prawosławnego – to bardzo istotne wsparcie, pozwalające nam na pokrycie kosztów zakupu papieru.

Dziękujemy Wam drodzy Czytelnicy, że jesteście razem z nami. To większy kapitał niż pieniądze.

Redakcja

siostry z południowo-wschodniej części Polski zostali przymusowo pozbawieni swoich domów, w wyniku tzw. akcji „Wisła”. W jej wyniku naruszone zostało życie ludności prawosławnej i życie naszej Cerkwi. Wszyscy, których akcja ta dotknęła, doświadczyli wielu trudności, prób i cierpień. Znaleźli się oni z dala od swoich domów i rodzimego kawałka ziemi, na której od wieków i ich przodkowie, i oni mieszkali i ciężko pracowali. (...) Wszystko to zostało naruszone. Ich życie uległo całkowitemu rozkładowi.

W 70. rocznicę Akcji Wisła, która wypełnia się w tym roku, pochylmy nasze głowy przed męstwem i ciężkimi doświadczeniami naszych duszpasterzy i ludzi świeckich, którzy zostali rozproszeni i często byli wtrącani do obozu w Jaworznie. (...)

Dziękujmy Zmartwychwstałemu Chrystusowi za „radości i smutki”. Miejmy nadzieję, że Pascha Chrystusowa wprowadzi pokój do naszej społeczności i tam gdzie brak jest miłości, gdzie jest zło i niezgoda. Radość o Zmartwychwstałym Chrystusie niech oświeca nasze dusze i serca oraz stanie się własnością naszego życia. Ubogaćmy się we współczucie, dobroć, mądrą pokorę, łagodność i cierpliwość. Ponad wszystko ubogaćmy się miłością, która jest spójnią wszystkich cnót (Kol 3,1.12.14).

Chrystus Zmartwychwstał! Prawdziwie Zmartwychwstał!

Z Bożego miłosierdzia pokorni:

\+ Sawa, metropolita warszawski i całej Polski

\+ Szymon, arcybiskup łódzki i poznański

\+ Jeremiasz, arcybiskup wrocławski i szczeciński

\+ Abel, arcybiskup lubelski i chełmski

\+ Jakub, arcybiskup białostocki i gdański

\+ Jerzy, biskup siemiatycki, prawosławny ordynariusz wojskowy

\+ Paisjusz, biskup przemyski i gorlicki

\+ Grzegorz, biskup supraski

Pascha Chrystusowa 2017 roku
Miasto Stołeczne Warszawa

Na stronie drugiej szesnastowieczna ikona Niewiast Niosących Wonności, obecnie w Galerii trietiakowskiej w Moskwie

O wierze i niewierze

Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha!

Cały paschalny tydzień jest poświęcony bardzo ważnemu tematowi – wiary i niewiary. W pierwszy dzień Paschy podczas wieczornego nabożeństwa czytamy Ewangelię o tym, jak Pan zjawił się uczniom, a Tomasza przy tym nie było. I Tomasz powiedział, że nie uwierzy w Zmartwychwstanie, dopóki nie włoży „palca swego w miejsce gwoździ i ręki swojej w bok Jego”. W następną niedzielę temat ten powróci, przeczytamy kolejny fragment Ewangelii, opowiadający o tym, jak Pan zjawił się uczniom i jak Tomasz włożył swój palec w rany po gwoździach i pokłonił się Zmartwychwstałemu Zbawicielowi.

Dzisiaj wysłuchaliśmy dwóch epizodów: Piotr przyszedł do grobu „ujrzał leżące prześcieradła i odszedł do siebie, dziwiąc się temu co się stało” (Łk 24,12). Dlaczego się dziwił? Przecież niejednokrotnie Zbawiciel zapowiadał, że musi cierpieć i trzeciego dnia zmartwychwstanie. Powinien się cieszyć, a nie dziwić – wszystko przecież było proste: pusty grób, leżą prześcieradła, a więc nastąpiło Zmartwychwstanie. Nie wierzy Piotr, nie może zrozumieć, co się wydarzyło. A dwaj inni – Łukasz i Kleofas, którzy szli do Emaus – opowiadają towarzyszowi podróży o tym, co się stało. I Zbawiciel, który był tym towarzyszem podróży, ale którego nie poznali bowiem – jak pisze ewangelista – oczy ich były zasłonięte, mówi im: „Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć?”. I rzeczywiście, czy Łukasz i Kleofas nie słyszeli o tym, że Zbawiciel jeszcze za życia mówił o swoim cierpieniu, śmierci i zmartwychwstaniu?

Dlaczego Cerkiew wprowadza temat wiary i niewiary do tego najważniejszego tygodnia roku – pierwszego tygodnia po Passze? Po to, żebyśmy się wszyscy zastanowili nad tym, czym jest wiara i niewiara, jest to bowiem główny temat życia człowieka. Nawet niewierzący filozofowie – marksiści przyznawali, że zasadniczy temat filozofii – to pytanie o Boga. Co było pierwsze: duch czy materia? I nie sposób inaczej odnieść się do tego zagadnienia, dlatego że cała ludzka cywilizacja rozwija się zawsze w centrum mając to pytanie. Od tego w jaki sposób ludzie odpowiadają na to pytanie, zależy ich życie, i nie tylko w przyszłym wieku, a tutaj na ziemi. Od tego zależy jakie będą stosunki między ludźmi, jakie będą ludzkie społeczności, co w ogóle będzie znaczyć ludzkie życie, dlatego, że tylko odpowiadając na te pytania człowiek jest w stanie zbudować swoje relacje z innymi ludźmi i z otaczającym światem.

Apostoł Paweł mówi nam czym jest wiara: „Wiara jest pewnością tego czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy” (Hbr 11,1). I św. metropolita Filaret (Drozdow), objaśniając ten tekst apostoła Pawła w swoim katechizmie, wypowiada słynne zdanie, dobrze znane wszystkim seminarzystom: wiara jest przekonaniem o niewidzialnym jakby o widzialnym, o upragnionym i oczekiwanym jakby o teraźniejszym”. Wiara jest uświadomieniem obecności Bożej rzeczywistości w naszym życiu bez żadnych dowodów.

Jeśli są dowody – nie ma wiary, jest wiedza. Tomasz przecież nie uwierzył – dotknął ciała Zbawiciela, włożył palce w Jego rany. Dlatego Pan mówi: „Błogosławiony ten, kto nie widzi, a wierzy”. Wiara jest rzeczywiście szczególnym stanem człowieka. Rozprzestrzenia się na wszystkie siły ludzkiej natury.

Ten sam metropolita Filaret wspaniale mówi o tym, że wiara zaczyna się w rozumie, choć należy do serca. Ale ona należy nie tylko do serca, nie tylko do sfery naszych uczuć i nie tylko do naszego rozumu – należy także do woli, dlatego że jak mówi apostoł: „Wiara bez uczynków martwa jest" (Jk 2,26). Ażeby wiara była żywa, trzeba, żeby objęła naszą wolę, żeby nasze postępowanie było podyktowane naszymi przekonaniami. I tak zarówno rozum, jak serce i wola człowieka znajdują się w tej sferze bytu, w której obecna jest wiara, ona rozprzestrzenia się na całą ludzką naturę – tak samo jak niewiara. Dlatego ludzie dzielą się na wierzących i niewierzących. Wszystkie pozostałe ludzkie podziały są umowne.

Czasami mówi się: istnieje wiele partii politycznych, mnóstwo wyborów, mnóstwo sposobów zachowania. Nawet taki termin wynaleziono – pluralistyczne społeczeństwo, w którym dopuszczalne są różne modele zachowania i różne światopoglądy. Jeśli wyczyścić wszystkie te modele zachowania, przetrzeć je mocniej sukienną szmatką, to zostaną tylko dwa – ten, który określany jest wiarą i ten, który określany jest niewiarą.

Wiara rozpoczyna się w rozumie, metropolita Filaret ma rację. W myśli pojawia się wiara. I dlatego sfera rozumu jest polem walki między wiarą i niewiarą. To intelektualna walka. Wymaga dużej wiedzy, dobrego wykształcenia, dlatego że nierzadko właśnie wiedza i wykształcenie są wykorzystywane dla utrwalania niereligijnego sposobu życia.

Jeszcze niedawno słowo „nauka" łączono obowiązkowo z ateistycznymi poglądami. Po prostu przyjmowano, że religijny pogląd na świat jest fałszywy a naukowy pogląd na wiarę – prawdziwy. Nigdy nie zapomnę mego pierwszego wystąpienia przed członkami rządu naszego kraju. Był odległy 1990 rok, istniał jeszcze ZSRR. Zaproszono mnie na to posiedzenie – rozmawiano o złagodzeniu polityki państwa wobec Cerkwi. Nadchodziły nowe czasy, *pierestrojka*, *głasnost'*, postanowiono więc zapytać przedstawiciela Cerkwi, jak widzi nowe prawo, regulujące cerkiewno-państwowe stosunki. Dobrze zapamiętałem to posiedzenie, przychylnych ludzi, gotowych do słuchania i dyskusji. Powiedziałem kilka rzeczy, podzieliłem się myślami, które, jak mi się wydawało, zostały przez wszystkich dobrze przyjęte. Ale potem powiedziałem o najważniejszym – że prawdziwa wolność wiary zakłada możliwość zdobycia wiedzy o religii, w tym także i w szkole. I wtedy pewien bardzo życzliwy człowiek, z którym do tej pory podtrzymuję dobre stosunki, ze szczerym zdziwieniem powiedział: „Jak to, władyko, wiedzę o religii, przekazywać w szkole? Przecież szkoła powinna zaszczepiać człowiekowi naukowy obraz świata". Wtedy zrozumiałem, że musi upłynąć dużo czasu, żeby ludzie zrozumieli, że nie ma sprzeczności między religijnym i naukowym obrazem świata, tak jak nie ma sprzeczności między matematyką i muzyką, jak nie ma sprzeczności między poezją i chemią, gdyż każda z tych nauk i każda z tych dziedzin działalności człowieka opisuje i bada różne strony bytu. I nie można, opierając się na naukowej wiedzy, odrzucać Boga, tak jak nie można opierając się na wiedzy religijnej odrzucać osiągnięć nauki.

Po to żeby rozum posiadł wiarę, niezbędna jest ogromna praca rozumu. I nigdy nikt nie może powiedzieć: zakończyłem tę pracę, wszystko rozumiem. Myślący człowiek stale stawia przed sobą pytania, człowiek wierzący stale powinien rozwijać swój umysł, wychowywać swój umysł w wierze. I nie tylko po to, żeby dać odpowiedź każdemu, kto pyta, ale i po to, żeby samemu umocnić się w wierze. Właśnie takie umocnienie wiary sprzyja temu, że wiara przestaje być dziedziną rozumu, a staje się siłą obejmującą całe ludzkie jestestwo.

Kiedy wiara zaczyna żyć w sercu, wtedy człowiek odczuwa Bożą obecność. Bóg objawia się człowiekowi nie w logicznych konstrukcjach, nie w intelektualnych dowodach, a w rzeczywistym doświadczeniu życia, kiedy wierny czuje Bożą obecność podczas przyjęcia Świętych Tajemnic, kiedy ta obecność Pana w życiu jest tak silna, że człowiek widzi tę obecność. On dokładnie wie, co w jego życiu jest od Boga, gdzie był Boży dar. Może dokładnie powiedzieć: oto co ze mną się wydarzyło z Bożego miłosierdzia, z woli Bożej, to Boża obecność w moim życiu. I wtedy wiara staje się tak silna, że umacnia wolę i człowiekowi chce się żyć tak jak nakazuje wiara, czynić dobre uczynki, dzielić się swoim doświadczeniem z innymi. Jak ważne, żeby duszpasterskie powołanie naszych seminarzystów, mnichów opierało się na tym żywym i rzeczywistym doświadczeniu obecności Boga w ich życiu. Wtedy potrzeba służenia i głoszenia stanie się organiczna, wtedy usta takiego człowieka nigdy nie zamilkną, dlatego że zechce się podzielić swoim doświadczeniem z bliskimi.

Ale przecież bywają i inne przykłady w naszym cerkiewnym środowisku, kiedy tak się przyzwyczajamy do tej cerkiewnej sytuacji, że przestajemy myśleć o Bogu, nie pojawiają się w nas żadne pytania, dlatego że nie wiemy, co się dzieje w świecie. Nie wiemy, jakimi problemami żyją ludzie, jakie wyzwania przed wiarą istnieją w naszym wieku. A nie znając tych wyzwań, nie staramy się na nie odpowiedzieć. Praca myśli znika.

Św. Filaret miał rację – wiara rozpoczyna się w rozumie. A jeśli logicznie rozwinąć te słowa, to być może wiara w rozumie też się kończy? Jeśli rozum przestaje pracować, jeśli temat wiary przestanie być dominantą naszego wewnętrznego życia, jak utrzymać wtedy wiarę w sercu? Przecież ona także stamtąd może wyjść. A na zewnątrz wszystko wygląda dobrze – do cerkwi chodzimy, nawet odprawiamy nabożeństwa, sprawujemy obrzędy – a wiary nie ma. Jakby jest, a jej już nie ma. Nie ma więzi z Panem, została utracona. Z przyzwyczajenia modlimy się, *prawiła* odczytujemy, a rzeczywistej obecności Boga w życiu nie odczuwamy i stajemy się „miedzią dźwięczącą i cymbałem brzmiącym" (1 Kor 13,1).

A co z ludźmi, którzy w ogóle w Boga nie wierzą? Czy Pan potępił Piotra za to, że po przyjściu

do grobowej pieczary natychmiast nie ogłosił swojej wiary w Zmartwychwstanie? Nie. Nawet Łukasza i Kleofasa delikatnie skarcił, a mógłby ukarać. Niewiara jest obecna w historii ludzkości. Ale wczorajszy bezbożnik może stać się człowiekiem gorącej wiary. I być może ten fakt, że wielu niewierzących nie zwraca się ku wierze, można wytłumaczyć naszą słabą wiarą, naszą niezdolnością do dzielenia swego doświadczenia wiary z innymi.

Oto spotykamy się z niewierzącymi ludźmi. Czy słowami i życiem możemy natchnąć ich tak, żeby zapłonął ogień wiary? Komuś się to udaje, większości – nie. Dlatego, myśląc o ludziach niewierzących, nie powinniśmy ich osądzać, powinniśmy się za nich modlić, modlić się za naszych niewierzących mężów czy żony, za nasze niewierzące dzieci czy rodziców i dokładać wszelkich sił, żeby nasze doświadczenie wiary stało się bliskie i zrozumiałe dla nich i dla milionów innych ludzi.

My jako Cerkiew powinniśmy być myślącą wspólnotą. W cerkwi zawsze powinna pulsować myśl. Jaki wspaniały przykład dają nam święci ojcowie, którzy stale myśleli o swojej wierze, wiele czytali, pracowali. Jeśli żyjemy w pewnym duchowym lenistwie, w zapomnieniu, w skamieniałej niewrażliwości, to łatwo stracić wiarę, będąc obleczonym nawet w szaty duchownego. Oto dlaczego powinniśmy być myślącą wspólnotą.

Ale najważniejsze – powinniśmy być modlącą się wspólnotą. Dlatego że właśnie w modlitwie otrzymujemy rzeczywiste doświadczenie kontaktu z Bogiem. Modlitwa nie powinna być formalna, nie powinna wysuszać naszego umysłu, odpychać od Boga, jak czasami bywa. W modlitwie musi być gorące dążenie do usłyszenia woli Bożej, usłyszenia Jego odpowiedzi, czucia Jego obecności, umiejętności rozróżniania znaków tej obecności w naszym życiu. Wtedy nie będziemy potrzebowali od Pana cudów, jak nierzadko żądają tego współcześni ludzie: dokonaj natychmiast cudu – i uwierzymy.

Nie uwierzymy! Nie uwierzyli starożytni mieszkańcy Jerozolimy w Zmartwychwstanie Chrystusa, chociaż on niemal na ich oczach po czterech dniach wskrzesił Łazarza. Nie uwierzyli w Zmartwychwstanie, kiedy martwi wstawali, chorzy odzyskiwali zdrowie, głodni sycili się. Zewnętrzny cud nie jest w stanie uczynić człowieka wierzącym, jeśli wewnątrz nie ma wewnętrznej pracy nad sobą.

Dlatego życie wierzącego człowieka – to zawsze wewnętrznie bogate życie. Trzeba myśleć, rozmyślać o swojej wierze, trzeba dużo czytać, kiedy się spotykamy trzeba rozmawiać nie o głupstwach, a o swojej wierze. Zapytać, jak rozumiesz te czy inne słowa Ewangelii? A jak rozumiesz te czy inne słowa Apostoła? Po liturgii zapytać: jak myślisz, co w tej Ewangelii Pan chciał nam powiedzieć? Podzielcie się swoją wiedzą. Jak wspaniale, jeśli stanie się to w naszych monasterach, kiedy bracia wspólnie będą rozmyślać nad słowem Bożym, nad tekstami Świętych Ojców, stale ćwicząc swój umysł, rosnąc w wierze. A jeśli na to będzie nakładać się bogate duchowe doświadczenie modlitwy i dobrych uczynków, wtedy uwierzą, wtedy będziemy musieli powiedzieć o tym, że każdy chrześcijanin powinien stać na wysokim świeczniku, żeby to światło było widoczne dla innych.

Nieprzypadkowo Cerkiew proponuje nam rozmyślania o wierze i niewierze w najważniejszym momencie roku – od razu po Zmartwychwstaniu, jakby pośrednio chciała nam powiedzieć, że jesteśmy często z tymi, kto nie wierzył w zmartwychwstanie Zbawiciela od razu po tym, jak się dokonało. I po to, żeby wzrosnąć w wierze, trzeba uświadomić sobie swoją słabość i swoją grzeszność i powiedzieć słowami Ewangelii: *Wieruju Gospodi! Pomogi mojemu niewieruju* (Mk 9,24).

Amiń.

Patriarcha Kirył
Kazanie wygłoszone podczas Liturgii w *Uspienskim* soborze Troicko-Siergijewskiej Ławry
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Wysiłek skruchy

Przebaczenie grzechów w chrześcijańskiej wspólnocie, dokonywane przez biskupa a potem przez duchownych, istniało od pierwszych dni chrześcijańskiej Cerkwi. Ale to podczas prześladowań sakrament spowiedzi zakorzenił się w cerkiewnej praktyce i tradycji w sposób szczególny. Wielu chrześcijan, pod wpływem bólu i cierpienia, wyrzekało się Chrystusa, składało ofiarę pogańskim bogom. Potem, z olbrzymimi wyrzutami sumienia, powracali do chrześcijańskiej wspólnoty, ale ich tam nie dopuszczano, nie dopuszczano ich do miejsca gdzie była sprawowana Liturgia. Ludzie ci modlili się w *pritworie*, albo nawet za murami budynku, gdzie sprawowano Liturgię. Tam też stali ci, którzy przygotowywali się do chrztu – katechumeni.

Pozostawanie na zewnątrz tych, którzy dokonali zdrady, okazali się małoduszni, trwało nieraz wiele lat. Ludzie kajali się za popełniony grzech, za murami tego miejsca, gdzie była sprawowana Boża Liturgia i gdzie zbierała się wspólnota wiernych. I dopiero gdy biskup utwierdził się w przekonaniu, że w sumieniu kajającego się dokonała się rzeczywista przemiana, mógł wejść do wspólnoty – dokonywano nad nim sakramentu spowiedzi, człowiek musiał publicznie pokajać się za grzechy, a potem biskup błogosławił go, ponownie łącząc z Cerkwią.

Pewne wspomnienie o pierwotnym sensie błogosławienia duchownego zawarte jest w naszym czynie spowiedzi, kiedy duchowny, zwracając się do Pana, mówi o kajającym się: *primiri jego (albo jejo) so Swiatoj swojej Cerkow'ju wo Christie Iisusie, Gospodie naszem*.

Ale czemu te słowa powtarzane są dzisiaj, kiedy nikt z przychodzących do spowiedzi formalnie od Cerkwi nie

został odłączony? Dlaczego zachowujemy w naszej pobożnej Tradycji słowa, które przyszły do nas z głębokiej starożytności? To nie przypadkiem, bowiem każdy *nieraskajannyj grzech* (grzech, za który nie okazaliśmy skruchy) tworzy mur między człowiekiem i Bogiem. Wszechmocny Bóg swoją mocą może pokonać każdy mur oprócz tego, który człowiek swoim grzechem buduje wokół siebie. Grzech niczym pancerz zasłania nas przed działaniem łaski Bożej, przekazywanej przez Święte Tajemnice w Cerkwi, w zebraniu wiernych. Właśnie dlatego, po przyjęciu szczerej skruchy grzesznika, Cerkiew słowami duchownego prosi Pana o ponowne połączenie i pogodzenie kajającego się z Cerkwią w Chrystusie Jezusie, Panu naszym, o ponownie otwarcie wrót ludzkiego serca, zdjęcie pancerza, poprzez który strumienie Bożej Łaski nie mogą dosięgnąć osoby, która zgrzeszyła. Skrucha jest nieodłącznym warunkiem duchowego doskonalenia osoby. A spowiedź jest świadectwem przed Bogiem i duchownym o szczerości okazanej skruchy.

Nierzadko, zwłaszcza u początkujących chrześcijan, sakrament spowiedzi wywołuje pewne skrępowanie. Jak powiedzieć duchownemu, nieznajomemu człowiekowi, o tym co najbardziej tajemne, o swych grzechach, kiedy nawet samemu przyznać się do nich jest niezręcznie? Jak przestąpić naturalną granicę utworzoną przez ludzką nieśmiałość i opowiedzieć, co stanowi część twego wewnętrznego życia? To skrępowanie, a nawet strach są zrozumiałe. Z pewnością w historii Cerkwi duszpasterze stykali się z takim stanem kajającego się. Dlatego św. Jan Złotousty uczy, że grzech to rana, a *pokajanije* (skrucha) – leczenie, dodając słynne słowa: „Wstydząc się grzechu, nie wstydź się skruchy (*raskajanija*)”.

Tak więc, jeśli dopada nas skrępowanie, jeśli w jakimś momencie czujemy, że nie jesteśmy godni okazać szczerej skruchy, wspomnijmy słowa św. Jana Złotoustego i – oddając się w ręce Boga – przyniesiemy szczerą skruchę. Grzechy wybacza nie duchowny, a Bóg. Duchowny zaświadcza o szczerej skrusze, podobnie jak w starożytnej Cerkwi biskup razem z całą wspólnotą, wysłuchując publicznie spowiedzi, świadczył o szczerej skrusze tych, którzy odpadli od Cerkwi, nie wytrzymując prześladowań.

Jest i druga pokusa związana ze spowiedzią. Czasami człowiek wymienia grzechy formalnie, czasami ma nawet przygotowany pewien porządek wymieniania grzechów, zawsze ten sam. Za tym formalizmem kryje się nieprawidłowy wewnętrzny stosunek do spowiedzi. Nie należy wyliczać wszystkich możliwych grzechów, z których większości nawet nie popełniliśmy.

Zdarzało mi się spowiadać ludzi, odczytujących grzechy z *trebnika*, i ze zdziwieniem zauważyłem, że po wyliczeniu każdego grzechu ludzie mówili *greszen* albo *greszna*, nawet jeśli na pewno tych grzechów nie popełnili. Bo bardzo wątpliwe, czy kajająca się staruszka dokonała – powiedzmy świadomego – zabójstwa, mimo to mechanicznie powtarzała: *greszna, batiuszka!* Podobny formalizm w spowiedzi ujawnia, że człowiek nie jest gotowy do prawdziwego *raskajanija*.

Nie należy mechanicznie wyliczać grzechów, a kajać się z tego, czego dokonaliśmy. Ten sam św. Jan Złotousty uczy: „Nie mów *greszen*, a przypomnij o grzechach, które dokonałeś”.

Są oczywiście także inne okoliczności, które przeszkadzają nam okazać szczerą skruchę – oprócz skrępowania, wstydu, oprócz formalnego stosunku do spowiedzi. Tak, wiele osób zdaje sobie sprawę, że grzech, za który dopiero co okazaliśmy skruchę, zostanie powtórzony. Bardzo często się z tym spotykamy, większość ludzi może to odnieść do siebie. Nie udaje się nam wykorzenić grzechu w ciągu jednej spowiedzi, w ciągu jednego Wielkiego Postu. U niektórych ludzi po prostu wrósł w życie, zniewolił nie tylko duszę, ale przenika zewnętrzne uwarunkowania. Zejść z tej orbity grzechu jest bardzo trudno i, uświadamiając sobie, że jesteśmy grzeszni, wciąż i wciąż powtarzamy ten sam grzech.

Uświadamiając sobie, że nie jesteśmy w stanie wybawić się od grzechu, niektórzy ludzie także za to okazują skruchę. To właściwe – jeśli grzech nie został usunięty, powinniśmy okazywać skruchę za niego, dopóki nie uspokoi się sumienie, jak mówi św. Jan Złotousty. A jak poznać, czy ten grzech został wybaczony? Stanem sumienia. Dlatego szczerą skruchę za grzech, którego nie udało się zatrzymać, wyplenić z codzienności, należy powtarzać i powtarzać, i prosić Boga, żeby dał siłę go przezwyciężyć i przyjął naszą skruchę.

Św. Jan Złotousty wypowiedział znakomite słowa, dotyczące związku skruchy i miłosierdzia. Mówi, że bez miłosierdzia nie może być skruchy, bo miłosierdzie to skrzydła, które unoszą człowieka. Dlatego jeśli grzech, za który okazywaliśmy skruchę, nie wychodzi z naszego życia, to niekoniecznie musimy się domagać jakiejś epitymii, kary u *swiaszczennika*, jak w czasach starożytnych, kiedy ci, którzy odstąpili wskutek prześladowań, odłączali się od *priczastija*.

W obecnych czasach człowiek, który popełnia grzech, sam może przyjąć pewną epitymię, nałożyć na siebie pewną pracę, a najbardziej znaczące w obliczu Boga są prace, dokonywane dla swego bliźniego. Dlatego, jeśli mamy *nieraskajannyj* grzech, należy dokonać dzieł miłosierdzia, żeby go odkupić, do czasu, dopóki sumienie nie powie, że grzech został odkupiony i porzucony.

Wszystko, o czym teraz rozmyślamy, dotyczy samego centrum duchowego życia człowieka. Bez tego *podwigu* skruchy, bez *podwigu* miłosierdzia, bez *podwigu* dokładnej obserwacji swego duchowego życia nie może być zbawienia. Dni świętego Wielkiego Postu dane są nam po to, żebyśmy – uświadomiwszy sobie znaczenie tego, czego się nauczyliśmy – postarali się zrealizować to w swoim życiu. Żeby otworzyły się drzwi Bożej Łaski, zdolnej zbawić kajającego się grzesznika. *Amiń*.

Patriarcha moskiewski
i całej Rusi Kiryl
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Cichy i pokornego serca

Starzec Kirył (Pawłow) nie żyje. Wieloletni *duchownik* Troicko-Siergijewskiej Ławry i kilku patriarchów odszedł do Pana 20 lutego 2017 roku w wieku 98 lat, po długiej i ciężkiej chorobie. Niewiele o sobie mówił. Ani o swoim rodzinnym domu, a przyszedł na świat 8 października 1919 roku w riazańskiej guberni w chłopskiej rodzinie, ani o swoim bracie, u którego wychowywał się od dwunastego roku życia i przy którym zatracił wiarę. Pracował jako technolog w kombinacie metalurgicznym, w końcu lat trzydziestych został powołany do armii. Służył w piechocie, brał udział w obronie Stalingradu. To właśnie pod Stalingradem w kwietniu 1943 roku, stojąc na warcie wśród ruin, znalazł Ewangelię, z którą nigdy się już nie rozstawał – wtedy odzyskał wiarę. Po wojnie wstąpił do moskiewskiego seminarium, które mieściło się w *Nowodiewiczym* Monasterze, potem także do Moskiewskiej Akademii Teologicznej. Od tej pory całe swoje życie związał z Troicko-Siergijewską Ławrą. 25 sierpnia 1954 roku przyjął mnisze postrzyżyny, potem święcenia diakońskie i kapłańskie. Był *ponomarem*, potem skarbnikiem monasteru, od 1965 roku *duchownikiem* braci Ławry. Spowiadali się u niego patriarchowie Aleksy I i Pimen. Odkąd stał się *duchownikiem* patriarchy Aleksego II, przyjechał do patriarszej rezydencji w Pierediełkino. Stamtąd nie przestawał duchowo opiekować się mnichami Ławry, przyjmował też wiernych.

Na początku 2000 roku doznał udaru, który praktycznie pozbawił go kontaktu ze światem zewnętrznym. Przykuty do łóżka, dzielnie znosił chorobę, nie szukał wsparcia i pocieszenia, ale gdy tylko odzyskiwał siły – podtrzymywał i pocieszał innych.

Napisał wiele kazań i pouczeń, był *nastawnikiem* młodych mnichów. Corocznie wysyłał do biskupów, duchownych i osób świeckich, w tym do swych duchowych dzieci, do pięciu tysięcy listów. Na wieść o śmierci starca niektóre spośród nich opublikowały swoje wspomnienia. Zamieszczamy poniżej tekst Olesi Nikołajewej.

Niedawno zadzwoniła do nas matuszka Jewfimija – *posłusznica* o. Kiryła – i powiedziała, żebyśmy z o. Włodzimierzem przyszli pożegnać się ze starcem. W ciągu ostatnich dziesięciu lat, odkąd nie wstawał już z łóżka, żegnaliśmy się z nim kilkakrotnie. Żegnaliśmy się i prosiliśmy Boga, żeby chociaż trochę przedłużył dni tego niezwykłego człowieka, nie dla niego, a dla nas, dla nas! Bo przy nim ucichały duchowe burze i wewnętrzne napięcia, następował błogosławiony wewnętrzny pokój, w którym wszystko stawało się przezroczyste i jasne. Jak w jednym z żywotów pisano o uczniu, który przyszedł do starca i pogrążył się w milczeniu. Na uwagę, dlaczego o nic nie pyta, odpowiedział: „Wystarczy, abba, że na ciebie patrzę". Takie samo uczucie pojawiało się przy o. Kiryle.

Starzec leżał z zamkniętymi oczyma, przykryty po sam podbródek prześcieradłem i tylko ręce, jego dobre, miękkie ręce spoczywały na wierzchu. Ucałowaliśmy ciepłą prawą dłoń, przyłożyliśmy się pobożnie, jak do świętości, i czule, jak do rodzonego ojca.

Miła, życzliwa matuszka pozwoliła pobyć w *kielii* – przyniosła dwa krzesła i siedzieliśmy milcząc przy łóżku. Panował spokój i cicha radość, poczucie pełni bytu. Jak zawsze w obecności o. Kiryła wszystkie życiowe biedy, niepokoje, wątpliwości ucichały, ujawniał się sens życia. W języku filozofii nazywa się to „fenomenologiczną redukcją", znaczenie wszystkiego co tymczasowe, zmienne, względne, maleje do zera, a pozostaje jedynie dusza, która stoi przed Bogiem i Bóg, który ją stworzył.

Pierwszy raz trafiłam do o. Kiryła wkrótce po moim chrzcie, kiedy na spowiedź i rozmowy zaczęłam jeździć do *jeromonacha* z Troice-Siergijewskiej Ławry. I właśnie on wysłał mnie na spowiedź z całego życia do starca, także po to, bym uzyskała odpowiedź na niektóre kwestie, na które on sam wtedy nie ośmielił się odpowiedzieć. Odprowadził mnie do przedsionka *kielii*, gdzie o. Kirył przyjmował cierpiących ludzi i z trwogą przycupnęłam na ławeczce, oczekując na swoją kolej.

Tu muszę wyjaśnić, że chrzest był rzeczywiście przełomowym momentem mego życia. Od razu trafiłam do monastycznego *skitu* z wielogodzinnymi nabożeństwami, z surowymi postami, mnichami, uczonymi teologami, miejscowymi *prozorliwymi*, z ascetami noszącymi łańcuchy dla umartwienia i *jurodiwymi*, z *duchownikiem* ascetą, z częstymi spowiedziami i modlitewnym *prawiłem*. Bardzo chciałam umartwić w sobie „starego człowieka" i zmartwychwstać do nowego życia. Chciałam złożyć ofiarę. Ale niczego nie miałam. Za swoje, za drogocenny dar uważałam jedynie pisanie wierszy. I postanowiłam z niego, w imię nowego życia, zrezygnować, złożyć ten dar w ofierze. Już wiedziałam, że ani kroku nie można zrobić bez błogosławieństwa, inaczej może to być aktem samowoli i zakończyć się *unicziżenijem pacze gordosti*. Po to właśnie błogosławieństwo skierował mnie do o. Kiryła mój *duchownik*, który bardzo zdziwił się, o ile nie przestraszył, mego pragnienia i porywu.

W końcu przyszła moja kolejka i weszłam do starca. I nagle spojrzenie miłości, pole miłości, energia miłości, radość miłości, męka miłości… Rozpłakałam się. I tak było zawsze, kiedy widziałam o. Kiryła – pojawiały się łzy, płynęły i płynęły w sposób niewytłumaczalny i z pokajania, i z uniesienia, z rozrzewnienia, z doświadczenia pełni życia i z tego, że „przybliżyło się Królestwo Niebieskie". Od tej pory zawsze, czy szukałam spojrzeniem o.



Kiryła w ołtarzu cerkwi Przemienienia Pańskiego w Pieredielkino, czy przychodziłam do niego na spowiedź, czy stałam przy łożu śmierci – zawsze doznawałam tego emocjonalnego i duchowego przewrotu, *katharsis*.

Wtedy, pierwszy raz, wyspowiadałam się przed nim, ale potem nagle sam zaczął zadawać mi pytania o to, czego za grzech nie uważałam i dziwiłam się, jak on to we mnie zobaczył? Ale gdy usłyszał o postanowieniu „złożenia ofiary", zdenerwował się, a nawet może zamachał rękoma i pokręcił głową: „Nie, nie, nie trzeba z tego rezygnować, po co? Jeszcze będziecie pisać"! I przeżegnał.

Wybiegając w przyszłość muszę powiedzieć, że potem zawsze pytał mnie co piszę, obstawał, żebym obowiązkowo pisała „na chwałę Boga, w obronie Cerkwi", błogosławił…

Razem z mężem i dziećmi często, bardzo często jeździliśmy do Troicko-Siergijewskiej Ławry. Byli tam starcy, byli starzy mnisi, którzy przeszli łagry i doświadczyli wiele zła, byli tam młodzi silni *duchownicy*, którzy zostali biskupami i namiestnikami monasterów. Spowiadaliśmy się przed naszym *duchownikiem*, ale w wyjątkowych sytuacjach radziliśmy się także o. Kiryła. Miał zadziwiającą cechę – nigdy niczego nie narzucał, nie dawał wskazówek, ale delikatnie kierował rozmowę w ten sposób, że odwiedzający nagle sam opowiadał się za rozwiązaniem, na jakie błogosławił go starzec. Czasami przywoziliśmy do niego cierpiących ludzi, a on im pomagał.

Pewnego razu przywieziono do niego młodą kobietę, która urodziła dziecko chore na porażenie mózgowe. O. Kirył wysłuchał jej i... dał pieniądze. Dużo pieniędzy. Matka wyszła od niego nieco oszołomiona, prawdopodobnie oczekiwała, że jej dziecko natychmiast, dzięki modlitwom starca, zacznie chodzić, albo że starzec powie jej coś cudownego, wypowie jakieś proroctwo. I trochę się speszyła. Ale następnego dnia lekarz powiedział, że jej dziecku potrzebna jest długa seria masaży. I okazało się, że cena tych zabiegów odpowiada sumie, którą podarował jej o. Kirył.

Albo woziliśmy do niego młodą kobietę z chorym pięcioletnim dzieckiem. Chłopczyk nie mówił. Patrzył dużymi oczami i milczał. O. Kirył przyjął ich, pomodlił się i wkrótce chłopczyk nie tylko zaczął mówić, ale i wykazywać szczególne zdolności. Teraz jest odnoszącym sukcesy biznesmenem, ma dwoje dzieci i być może nawet nie pamięta o swojej dziecięcej przypadłości.

O. Kirył połączył nas także z arcybiskupem Dymitrem, kiedy był *jerodiakonem*. Pracował wtedy jako sekretarz w patriarchacie i mieszkał w Moskwie, tęskniąc za Ławrą, za swoim duchowym ojcem archimandrytą Kiryłem i monasterską bracią. I o. Kirył dał mu *posłuszanije* – odwiedzać nas w wolnym czasie i katechizować.

O. Dymitr, który studiował wtedy w Akademii Duchownej, zaczął nas oświecać, korzystając ze swoich konspektów, jednocześnie przygotowując się do egzaminów. Przychodził, otwierał zeszyty i dosłownie odczytywał nam wykłady z teologii dogmatycznej, moralnej i porównawczej, z historii Cerkwi, homiletyki.

Zadawaliśmy mu wtedy wiele pytań, wypływających z naszej religijnej niewiedzy, na które najczęściej odpowiadał sam, a czasami zapisywał, a potem zadawał je o. Kiryłowi. Co tydzień jeździł do niego na spowiedź do Ławry. Wracając czytał odpowiedzi, porażające swoją mądrością i prostotą. Zapamiętałam jedną z nich, nie mającą związku z moim życiem, ale bardzo cenną. Pytanie było takie: „Czy trzeba dawać napiwek"? O. Kirył odpowiedział: „Jeśli żałujesz – daj, a jeśli chcesz zaimponować – nie dawaj".

Z o. Kiryłem łączył nas także mnich Leonid. Ubogi, jak sam siebie nazywał. Miał dziwną chorobę – do pasa wyglądał jak babunia, a dolna część tułowia była męska. Z tego powodu dopadały go złe przygody, ogromne nieszczęścia. Kiedyś razem z o. Kiryłem nieśli *podwig* w słynnej Glińskiej Pustelni, którą w latach chruszczowowskich rozpędzono. Tułał się bezdomny i bezradny. Potem Pan dał mu i dach nad głową, i *posłusznicę* – staruszkę mniszkę Pelagię. Ale o. Kiryła bardzo szanował jeszcze od czasów Pustelni, a w ostatnim okresie życia uważał za swego duchowego ojca.

Mnich Leonid prawą połowę ciała miał sparaliżowaną i poprosił mnie, żebym zapisywała jego spowiedź, ponieważ z trudem się poruszał i nie zawsze mógł dotrzeć do Ławry. O. Kirył mnie błogosławił i zaczęłam regularnie przyjeżdżać do o. Leonida i zapisywałam to, co mi dyktował. Oczywiście nawet teraz nie mogę ujawnić z czego spowiadał się ubogi

mnich, ale zaświadczam, że był to człowiek świętego życia. Czasami zapisywałam nawet po dwa zeszyty, a potem wiozłam je do o. Kiryła. O. Kirył czytał *razreszitielną* modlitwę i rwał je, nawet nie czytając. A o. Leonid prosił, bym opowiedziała starcowi o pewnej natrętnej myśli, o tym, że ma wrażenie, że starzec wyrzuca zeszyty, nawet ich nie otwierając. Wydawało mi się, że żyję wśród świętych, którzy widzą się duchowymi oczami.

O. Leonid bardzo interesował się duchowymi książkami, „książeczkami”, jak je nazywał. „Masz książeczki o nowych męczennikach?” – pytał każdego, kto go odwiedzał, prosząc o pouczenia i modlitwy. I nagle trafiła w jego ręce wydana za granicą książka *jeromonacha* Serafina (Rose) „Znaki ostatnich czasów”. Bardzo mu przypadła do serca i postanowił ją rozpowszechnić. Na jego prośbę książkę powielono w mniej więcej dwudziestu egzemplarzach, a on rozdawał ją swoim nieoświeconym znajomym. Ale kiedyś zechciał pomodlić się za *jeromonacha* Serafina. Trzeba było tylko wyjaśnić, czy ma modlić się za zdrowie czy *upokojenije*. Nikt z najbliższego otoczenia nie wiedział, czy autor żyje.

O. Leonid postanowił z tym pytaniem sam wyruszyć do o. Kiryła, do Ławry. Kiedy zadał mu to pytanie, o. Kirył wzniósł oczy ku górze, ujrzał coś wewnętrznym wzrokiem i westchnął: *Upokoj, Gospodi, raba Twojego jeromonacha Sierafima*. Jak się potem wyjaśniło, jeromonach Serafin zmarł chyba tylko dzień wcześniej.

Zwracałam się do o. Kiryła w wyjątkowych sytuacjach. Bolała mnie dusza z powodu mojej poważnie chorej mamy, gdyż bałam się, że umrze nieochrzczona. Ale o. Kirył zdecydowanie powiedział, że przeżyje jeszcze wiele lat i zostanie osobą wierzącą. Tak też się stało.

Potem zachorował mój mąż – o. Włodzimierz. Odkryto u niego złośliwą narośl, czekała go operacja. Bardzo się baliśmy. Poprosiliśmy wtedy *kielejnicę* o. Kiryła, Nataszę, obecnie mniszkę Jewfimiję, żeby poinformowała o tym starca. A ta raptem zadzwoniła i mówi, że razem z o. Kiryłem przyjadą do nas do domu, żeby odwiedzić o. Włodzimierza przed zabiegiem. Jaka to była radość! Zachowała się fotografia – o. Kirył siedzi obok o. Włodzimierza na wersalce, obaj uśmiechnięci, przed nimi poczęstunek, a naprzeciwko (tego na zdjęciu już nie ma) – moja mama, my z mniszką Natalią i Michaił, absolwent Moskiewskiej Akademii Teologicznej. O. Kirył poprosił go, by śpiewał kozackie piosenki, które bardzo lubił. Kilka dni później o. Włodzimierz przeszedł trudną, sześciogodzinną operację, ale zdrowie odzyskał.

Zawsze po odwiedzinach o. Kiryła następowało przejaśnienie, wyzwolenie, radość!

Z ust o. Kiryła słuchać było także proroctwa. Często, kiedy pytano go, jak godnie przeżyć życie, błogosławił zakup wiejskiego domu z piecem, studnią i kawałkiem ziemi, jakby chciał podsunąć myśl, że wkrótce nadejdzie taki czas, kiedy tylko tam będzie można się ogrzać i wyżywić.

Pewnego razu, kiedy mój mąż nie tylko nie był jeszcze duchownym, ale nawet o tym nie myślał, przepowiedział mu dalszą drogę. A było to tak. Mąż przyjechał do Ławry i spowiadał się przed o. Kiryłem w ołtarzu, klęcząc przy samym *żertwienniku*. Podnosząc się, dotknął go ręką. O. Kirył pokręcił głową i zauważył: „Co robicie, przecież jeszcze nie jesteście duchownym”. Te słowa okazały się znakiem.

Żal było tych, którzy prosili o błogosławieństwo ojca Kiryła, a potem działali wbrew niemu. Bliski mi człowiek pytał, czy ma pójść na operację, bo może dolegliwość sama ustąpi. Ojciec Kirył zdecydowanie polecił iść na operację. A ten przestraszył się – starzec przecież na medycynie się nie zna, a tu zima, lepiej doczekać wiosny, zabieg odłożyć na potem. Ale tego „potem” już nie było.

Pewną piękną dziewczynę ojciec Kirył prosił, by nie wychodziła za mąż za tego, za kogo wtedy chciała. Płakała. Starzec ją pocieszał, ale był zdecydowany – nie, nie! Ona mimo wszystko zrobiła po swojemu i młody mąż okazał się narkomanem z długim stażem. Wszystko zakończyło się cierpieniem.

Ale zdarzały się i bardziej tajemne historie związane z o. Kiryłem. Przychodziły trudne i pełne pokus czasy, gęstniały chmury na horyzoncie i o. Kirył pomagał je rozganiać. Bywały duchowe napaści, intrygi. Modlił się i wszystkie się rozwiewały.

Pewnego razu przyjechałam do niego do Ławry całkowicie wyczerpana, przepracowana, wycieńczona postem, wpadłam w bezsenność. Nagromadziło się wiele pytań, problemów, sytuacji bez wyjścia. Ojciec Kirył wysłuchał mnie, ze współczuciem westchnął: „Potrzebujesz spokoju”. Wyszłam od niego, myśląc skąd wziąć ten spokój, kto mi go zapewni? Zaszłam do *Troickiej* cerkwi, a tam duchowny akurat skończył akafist i czytał Ewangelię. Zatrzymałam się i usłyszałam: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja dam wam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych (Mt 11,28). I to słowo ukojenie jakoś tak przeciągnął, jakby je tchnął we mnie. „Cichy i pokornego serca”.

I kiedy stałam w *kielii* o. Kiryła, żegnając się z nim, i kiedy wielokrotnie przychodziłam do niego, doświadczałam właśnie tego ukojenia i tej łaski, świadczących o tym, że jarzmo Chrystusowe jest łaską, a brzemię Jego lekkie.

I ta jego miękka ręka, ręka dobrego człowieka, pocieszająca i błogosławiąca, leżąca teraz nieruchomo na prześcieradle, wydaje się jedynie częściowo należeć do tego świata. Także i sam drogi ojciec Kirył, ciałem pozostający na łożu choroby, duchem przebywał gdzieś daleko, gdzie jaśnieją, niczym świeczniki, sprawiedliwi. A on i za życia oświecał nas tym światłem, rozpędzając mrok i ciemność.

Wo błażennom uspienii wiecznyj pokoj podaj, Gospodi, nowoprestawlenomu archimandrytu Kiriłłu i sotwori jemu wiecznuju pamiat’.

pravoslavie.ru

tłum. **Ałła Matreńczyk**

fot. **www.prawoslavie.ru**

Poznać św. Klemensa, poznać Bułgarię

W głównej siedzibie Muzeum Podlaskiego, czyli białostockim Ratuszu, do 10 kwietnia czynna jest wystawa, przygotowana na ubiegłoroczną tysiąc setną rocznicę zaśnięcia św. Klemensa.

Wystawa prowadzi nas szeroko chronologicznie i terytorialnie, od czasów świętego Klemensa do współczesności. Jest podróżą przez całe Bałkany, od leżącej w obecnej Macedonii Ochryd, przez Serbię, w której czci się Siedmiu Mężów, i oczywiście Bułgarię. Na fotografiach przedstawione są obiekty historyczne – ruiny Pliski, pierwszej stolicy Bułgarii, piękne freski, monastery, i współczesne – biblioteki, główna bułgarska uczelnia Uniwersytet im. św. Klemensa w Sofii. Są kopie licznych prac świętego Klemensa, rozsiane po bibliotekach krajów słowiańskich. Widać współczesne formy kultu – dzieła bułgarskich rzeźbiarzy i malarzy.



Ikona św. Jerzego

Drugą część wystawy tworzą prace uczniów Państwowej Szkoły Sztuk Plastycznych im. Canka Ławrenowa w Płowdiw – ikony i *alla franca*. *Alla franca* to nisza w ścianie w reprezentacyjnych pomieszczeniach dziewiętnastowiecznych domów w Płowdiwie, Kopriwszticy, Pazardżiku, Sliwen i innych w Bułgarii. Ozdabia się ją malowanymi bukietami, wazonami, pejzażami architektonicznymi, znakami heraldycznymi. Takie malowidła też można tu zobaczyć.



Jedno z malowideł alla franca

Szkoła została założona w 1976 roku jako Średnia Szkoła Sztuk Plastycznych i Monumentalnych. Dostępne były wówczas kierunki: malarstwo, malarstwo naścienne, rzeźba i grafika. Ikonografia została wprowadzona po 1996 roku. Ikony powstają tu tylko w dawnych technikach, z wykorzystaniem naturalnych materiałów.

Wystawę przy udziale znamienitych gości dyplomatów i władz samorządowych, w tym ambasadora Republiki Bułgarii w Polsce **Emila Jałnazowa**, otworzył 10 marca konsul honorowy tego państwa Białymstoku, **Witold Karczewski**. Wystawy i dobywający się tego samego dnia w Filharmonii Podlaskiej koncert muzyki bałkańskiej to część białostockich obchodów bułgarskiego święta narodowego. 3 marca, bowiem Bułgarzy świętują wyzwolenie spod pięćsetletniego panowania tureckiego. Obchody bułgarskiego święta narodowego mały też miejsce w Białymstoku, a właśnie z wystawy można się dowiedzieć, że u Bułgarów każde ożywienie narodowe i kulturalne oznacza powrót kultu świętego Klemensa.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

...jako świecznik oświecił mrok niewiedzy

Tak greckie i słowiańskie źródła literackie piszą o godnym kontynuatorze dzieła misji świętych Cyryla i Metodego, świętym Klemensie Ochrydzkim.

Na tyle ważnym, czy jak byśmy dokładniej powiedzieli – skutecznym, że również nazwanym przez Cerkiew równym Apostołom. To apostoł Bułgarii.

Święty Klemens, urodzony w latach trzydziestych IX wieku, prawdopodobnie pochodził z któregoś ze słowiańskich plemion, zamieszkujących okolice Sołunia i mówiących dialektem, na który św. Cyryl przełożył Pismo Święte i księgi liturgiczne jeszcze przed początkiem misji morawskiej w 863 roku. Być może od początku związany był ze św. Metodym, który w połowie IX wieku piastował urząd archonta Strymonii – terytorium na północ od Sołunia, zasiedlonego przez Słowian

Ikona św. Klemensa, niżej początek Słowa pochwalnego na uroczystość Zaśnięcia Bogarodzicy autorstwa św. Klemensa. Odpis w języku nowobułgarskim

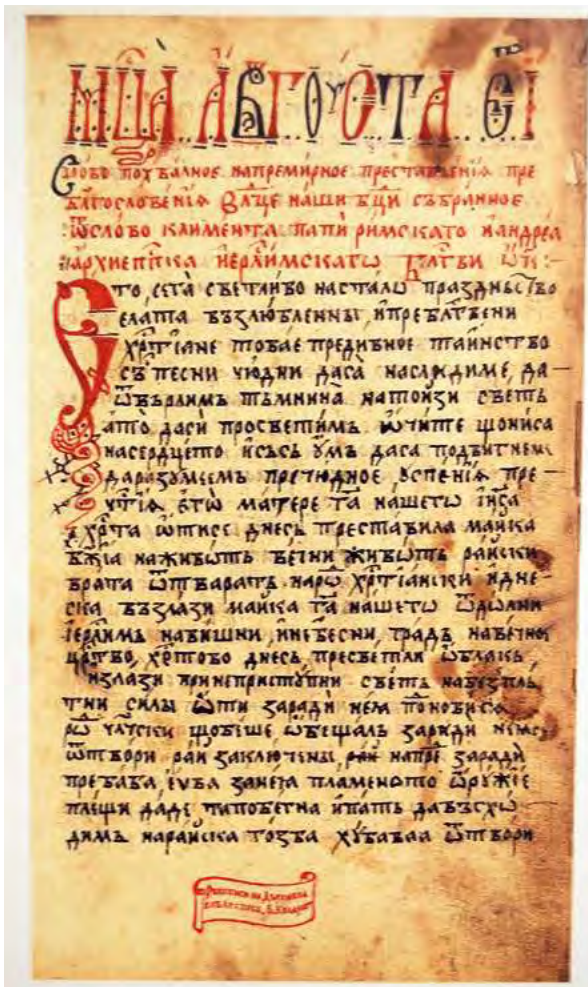


U dołu ikona św. Klemensa i Nauma z monasteru św. Nauma nad Jeziorem Ochrydzkim, 1711 r.

bułgarskich. Klemens towarzyszył Świętym Braciom podczas misji na Wielkich Morawach, dokąd zostali wysłani przez cesarza bizantyńskiego Michała III, by głosić Słowo Boże w języku zrozumiałym dla tamtejszych Słowian. Klemens towarzyszył też Cyrylowi i Metodemu w podróży do Rzymu w 867 roku, dokąd wezwano ich przed oblicze papieża Hadriana II dla obrony użycia języka słowiańskiego w Liturgii.

W Rzymie został wyświęcony na kapłana i przyjął imię duchowne ku czci św. Klemensa Rzymskiego (święci Cyryl i Metody odnaleźli i sprowadzili do Rzymu jego relikwie). Po śmierci św. Cyryla Klemens z Metodym powrócił na Morawy, bo właśnie tu papież ustanowił arcybiskupstwo, które objął starszy z braci. Tu Klemens pokazał się jako wierny uczeń – dużo pisał, aktywnie przeciwstawiał się biskupom niemieckim, którzy rościli pretensje do jurysdykcji kościelnej arcybiskupstwa powierzonego Metodemu. Klemens wraz z innymi uczniami Świętych Braci był prześladowany i więziony przez niemieckich biskupów. Ale mimo to trwał na Morawach do zimy lat 885 i 886, kiedy to przekroczył ze swymi towarzyszami zamarznięty Dunaj i trafił do Belgradu, ówczesnej twierdzy granicznej Pierwszego Carstwa Bułgarskiego.

Pozostali wspomniani uczniowie to Naum, Sawa, Angelary i Gorazd. Z Cyrylem i Metodym tworzą krąg Siedmiu Świętych Mężów. Jeden z nich – św. Gorazd – prawdopodobnie pozostał w Państwie Wielkomorawskim bądź zbiegł do Księstwa Wiślan i stał się jednym z pierwszych biskupów krakowskich.


Слово похвалное на премирное преставленіа пре
благословеніа влдце нашеа бци събранное
ѿ слово каименита папи римскаго и андреа
архиепіскпа иерлимскатѡ братви

Z czasem św. Klemens i jego współbracia wychodzą z cienia swych nauczycieli. Święty książę Borys I, pierwszy chrześcijański władca Bułgarii, przyjmuje ich w stołecznej Plisce. Tu nauczają i piszą, zajmują się pracą translatorską, reformują piśmiennictwo – zastępując głagolicę prostszą cyrylicą. Ich duchowym przywódcą bez wątpienia jest Klemens.

Warto przypomnieć, że jednym z najstarszych słowiańskich rękopisów cyrylickich jest słynny Kodeks Supraski, który przez wieki chroniony był w Ławrze Supraskiej. Kodeksu nie spisał żaden z siedmiu mężów, ale uczniowie ich uczniów w drugiej bułgarskiej stolicy, Presławiu.

Po pobycie na Morawach i późniejszej działalności w obu bułgarskich stolicach nastąpił w życiu świętego Klemensa kolejny okres – posługa biskupa w arcybiskupstwie Ochrydy. Tu towarzyszył mu współbrat i pomocnik, św. Naum Ochrydzki.

Tu św. Klemens wybudował monaster św. Pantelejmona, w którym założył szkołę, nazywaną w kręgach naukowych ochrydzką szkołą literacką. Naukę pobierało w niej trzy i pół tysiąca uczniów. Jednym słowem był to średniowieczny uniwersytet. Z drugiej strony Jeziora Ochrydzkiego monaster założył św. Naum.

Święty Klemens zmarł w Ochrydzie, w 916 roku.

oprac. **Natalia Klimuk**
fot. **autorka**



Sobór św. Aleksandra Newskiego w Jałcie na Krymie
Niżej monaster Alaverdi w Gruzji

Wschód is good!

Z PAWŁEM KRYSĄ, pomysłodawcą oraz przewodnikiem pielgrzymek po Gruzji, Armenii, Krymie i Cyprze rozmawia Eugeniusz Czykwin



– Znam wiele osób, które z tezą, że ten pański Wschód jest dobry, na pewno by się nie zgodziły.



– Często to słyszę, ale dla mnie niczego to nie zmienia, bo wiem, że jest *good* i mam na to dowody.

– Jakie?

– Piętnastoletnie doświadczenie w takich wyjazdach. Samemu, z żoną, z grupami pielgrzymkowymi. I zawsze było ciekawie, i nigdy nic się nie stało, i zawsze ludzie wracali zadowoleni.

– Zdefiniujmy więc od razu o jakim Wschodzie rozmawiamy, bo przecież nie o tym dalekim, z Wietnamem czy Chinami.

– Oczywiście. Również nie o tym bliskim z Arabią Saudyjską i Dubajem, a o tym postradzieckim, przede wszystkim z krajami kaukaskimi i Krymem.

– Dlaczego właśnie ten region i jak to się zaczęło, bo przecież jest Pan nauczycielem.

– Historykiem i etnografem dokładnie, ale zdecydowaną większość swojego zawodowego życia spędziłem jednak w szkole, najdłużej w liceum. W tym czasie moje wyjazdy były w zasadzie wakacyjne i wynikały z zainteresowań. Lubiłem fotografować i te wszystkie elementy podczas wypraw połączyły się w jedną całość. W tamtym okresie zajmowałem się także zawodowo PR i marketingiem radiowym, traktując podróże wyłącznie jako pasję. Ale już piąty rok jest odwrotnie, pasja stała się sposobem na życie.

A wszystko zaczęło się od Krymu, który wiele lat temu wpadł mi jakoś szczególnie do serca, stanowiąc synonim stosunkowo bliskiego i łatwo dostępnego orientu. I jakieś piętnaście lat temu trafiłem na wakacyjną ofertę wyjazdu, w cenie możliwej do zaakceptowania przez nauczycielski portfel, bo żona też jest nauczycielką. Wyjazd był turystyczny, wypoczynkowy. Wróciliśmy zachwyceni, a ja dodatkowo wręcz wstrząśnięty ilością i jakością krymskich świętości. Kilka lat potem, gdy prowadziłem w LO swój autorski oddział etnograficzno--turystyczny, pojechałem tam z młodzieżą. Rok później dotarliśmy do obwodu archangielskiego. Do Gruzji już nie zdążyliśmy.

– Jak to nie zdążyliście?

– Ano tak to, ponieważ klasa była, jak się okazało, nazbyt niepoprawna politycznie. Wykorzystano więc okres mojego urlopu chorobowego i problem rozwiązano ostatecznie.

– A jak Pan dotarł do Gruzji?

– Zaraz po pierwszym wyjeździe na Krym zacząłem marzyć o drugiej stronie Morza Czarnego, czyli Gruzji i Armenii. I pewnego razu wygrzebałem w Internecie kontakt do polskiej, niedzielnej szkoły w Tbilisi. Okazało się, że dyrektorka świetnie mówi po

Monaster Sagmashavank w Armenii



polsku. Zaczęliśmy korespondować, a następne wakacje już tam spędziłem. Oczywiście totalny zachwyt niemalże wszystkim: orientem, krajobrazami, ludźmi, kuchnią, siłą gruzińskiego prawosławia. W takiej sytuacji dotarcie do sąsiedniej Armenii, pierwszego kraju na świecie, który przyjął chrześcijaństwo jako swą religię państwową, było już tylko logiczną koniecznością.

Wielkim moim szczęściem był też fakt, że od początku udało mi się uzyskać nieocenioną pomoc i błogosławieństwo ze strony ojców z Sak oraz matuszki Elżbiety z Zaleszan. Z czasem pozyskałem także zaufanie o. Marka Wawreniuka z Białegostoku i o. Jerzego Kulika z Warszawy. W maju z o. Jerzym jedziemy już po raz trzeci i „straszy", że nie ostatni. Wielką moją radością są także stali już pielgrzymi -przyjaciele z Białegostoku, Bielska, Warszawy i Legnicy.

– Na co może liczyć pielgrzym odwiedzający te kraje i miejsca?

– To może zacznijmy alfabetycznie. Armenia – pierwszy (od roku 301) chrześcijański kraj świata, ukazuje chrześcijaństwo w stanie pierwotnym, takim jakim było w pierwszym okresie, okresie przedchalcedońskim, bo właśnie ta denominacja charakteryzuje Ormiański Kościół Apostolski, przez wieki oskarżany o herezję monofizytyzmu, z początkiem XXI stulecia wyjaśnioną jako historyczne nieporozumienie. W efekcie Ormianie nie są prawosławni, choć naprawdę wiele nas łączy. A z racji swojego „starszeństwa" mogą nam pokazać wczesnochrześcijańskie zasady życia cerkiewnego i takież obrzędy, prastarą architekturę swych monasterów oraz wspaniałe skarby duchowości, jak chociażby ponadtysiącletnie manuskrypty, ale przede wszystkim pieczołowicie chronione relikwie arki Noego, włóczni, którą przebito na Krzyżu bok Zbawicielowi, czy choćby grób i *moszczy* apostoła Ananiasza, jednego z 70 uczniów Chrystusa.

Cypr swoją świętością ustępuje prawdopodobnie tylko Ziemi Świętej, wyspa dostąpiła bowiem zaszczytu goszczenia apostołów Pawła, Andrzeja, Jana, Barnaby i wskrzeszonego z martwych Łazarza. Bezsprzecznie jednak największym zaszczytem, jaki ją spotkał, był krótki pobyt Bogarodzicy. Od tamtego czasu, nieprzerwanie aż do dziś, Cypr jest miejscem *podwigu* całej plejady miejscowych wielkich świętych, często w naszym kraju zupełnie nieznanych. Jest także miejscem funkcjonowania kilkudziesięciu monasterów, posiadających wspaniałe relikwie, niebywałe duchowe skarby. Myślę tu o relikwiach drzewa Świętego Krzyża, trzech ikonach Bogarodzicy napisanych przez apostoła Łukasza, zarówno w trakcie Jej życia, jak i po zaśnięciu, *nietlennych moszczach* wielu świętych oraz cudotwórczych ikonach i źródełkach.

Gruzja to najprawdziwsza kraina świętości i setek małych, pięknie położonych monasterów. Niektóre z nich są łatwo dostępne i chętnie przyjmują pielgrzymów. Inne wręcz odwrotnie, ale kiedy do nich dotrzesz i tak przyjmą po królewsku. A wszędzie starogruzińska architektura pierwszych wieków chrześcijaństwa, cudowne ikony i relikwie. Wśród nich *nierukotworna* ackurska ikona Bogarodzicy i *nierukotworna* ikona Chrystusa z Anczi, czyli oryginał mandylionu, który trafił do Gruzji przez Edessę i Konstantynopol. Ale to nie wszystko, bo przecież mamy przede wszystkim szatę Bogarodzicy w Zugdidi oraz chiton Jezusa w Mccheta. Ten sam, o który żołnierze rzymscy rzucali los pod Krzyżem na Golgocie. Na koniec wspomnę jeszcze o *nietlennych moszczach* wielu świętych, w tym ukochanego przez Gruzinów ojca Gabriela, zwanego tu powszechnie *mama Gabrieli*, kanonizowanego w roku 2012.

Krym. Tutaj zacznę od końca, czyli od tego, że jest tam całkowicie bezpiecznie i od 1945 roku zawsze było, choć nasze media twierdzą dokładnie odwrotnie. Spędziłem tam prawie cały maj ubiegłego roku, będąc pod wielkim wrażeniem rosyjskich inwestycji. I tak sobie myślę, że powinniśmy tam zacząć jeździć jak najszybciej, bo za chwilę nie będzie nas na to stać… A jeśli ktoś zapyta po co, to odpowiem, że nie tylko do relikwii św. Łukasza Krymskiego, ponieważ chrześcijaństwo dotarło na półwysep tuż po śmierci Zbawiciela za sprawą apostoła Andrzeja Pierwozwannego. Mamy tu więc wiele starych, pięknie położonych monasterów i masę świętości z ikonami, *moszczami* i leczniczymi źródłami włącznie. Do cudownej ikony Bogarodzicy w monasterze *Uspienskim* koło Bachczysaraju ludzie pielgrzymują na przykład już od wieków i od wieków otrzymują liczne łaski. Na koniec nie sposób też nie wspomnieć o cudownych pejzażach, wychodzących wprost z lazurowego morza bajecznych górach i tatarskiej atmosferze orientu.

– Cypr to chyba pański nowy kierunek, prawda?

– Tak, udało się dzięki siostrze Elżbiecie z Zaleszan. Pomysł jest taki, by wozić tam ludzi w okresie zimowo-wiosennym, czyli od stycznia do kwietnia, gdyż w tym okresie są bardzo przystępne ceny i zupełny brak turystów, a pogoda wspaniała – słonecznie i ciepło, nawet do +20 stopni.

– Czy może Pan jakoś scharakteryzować organizowane przez siebie wyjazdy?

– Zawsze są w kameralnych piętnastoosobowych grupach, co ze względu



Monaster Agios Georgios Alamanou na Cyprze

na atmosferę, pielgrzymi bardzo sobie cenią. Zawsze też staram się pokazać kraj, do którego jedziemy, nieco szerzej. A więc nie tylko religia, ale również historia, kultura, tradycja, kuchnia, itp. I wiem, że to również się podoba. Ponadto staram się także dbać o warunki noclegowe i transportowe, by taki wyjazd, w miarę możliwości, był nie tylko pielgrzymką, ale również i odpoczynkiem. Ponieważ nie posiadam biura podróży, pracuję tylko na zlecenie grup zorganizowanych. Choćby i koleżeńskich, ale jednak grup.

– Wynika z tego, że ludzie raczej nie narzekają.

– A właśnie, że narzekają. Na jedzenie w Gruzji.

– Jak to?!

– Ponieważ staram się, by codziennie obiad i kolacja były w innej restauracji, co daje możliwość zapoznania się z całą różnorodnością gruzińskiej kuchni, ludzie twierdzą, że nie są w stanie tego przejeść. No i tylu toastów i tyle wina w Polsce też się nie praktykuje. Ale wydaje mi się, że mimo wszystko nie jest to dla nich wielki problem. Natomiast sam dochodzę do wniosku, iż pomimo tego, że jak już wspomniałem, staram się dbać również o odpoczynek, program chyba do tej pory był troszkę przeładowany. Co prawda śniadania dopiero o dziewiątej i wracamy też o przyzwoitych porach, ale może rzeczywiście próbowałem pokazać odrobinę za dużo? W każdym razie od tego sezonu wziąłem to sobie mocno do serca i będziemy troszkę zwalniać.

– Nie żal Panu szkoły? Nie myślał Pan nigdy o powrocie?

– Wręcz odwrotnie, Bogu dziękuję, że się z tego wymiksowałem, szkoda tylko, że tak późno.

– ?

– No bo proszę zauważyć, że obecnie historię znów traktuje się czysto instrumentalnie, opisując ją i interpretując fakty, jak komu wygodnie. I to właśnie było głównym powodem mojego odejścia. Pewnego razu, na jednym z fakultetów przedmaturalnych, zauważyłem, że jeden z uczniów robi notatki raz na lewej, raz na prawej kartce. Na jednej miał napisane „Tak było”, na drugiej „Do matury”. Na moje pytające spojrzenie odrzekł: najbardziej się boję profesorze, żeby na egzaminie to wszystko mi się nie pochrzaniło. I w tym momencie wiedziałem, że trzeba zwijać żagle. No bo przecież oni mi ufali, a ja miałem zagwarantować im sukces. A tu się okazało, że albo będę uczył ich prawdy i nie zdadzą egzaminu, albo nieprawdy i wtedy zdadzą. Tego drugiego wyjścia nie byłem w stanie zaakceptować i nadal nie jestem. Podziwiam więc moje koleżanki i kolegów, współczując im jednocześnie z całego serca.

– W takim razie życzę Panu satysfakcji z obecnej profesji i niech ten Wschód zawsze już będzie good.

– Daj Boże.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Paweł Krysa**

Od lewej Helena Marcinkiewicz, Aleksander Wasyluk i Paweł Iwaniuk
U dołu grupa współautorów fotografii – Adam Falkowski, Mikołaj Mendrycki, Adrian Kazimiruk, Kamil Cywoniuk, Piotr Łozowik, Tomasz Grześ



Kolory prawosławia w albumie i animacji

Promocja trzeciej edycji „ Kolorów prawosławia. Polska", wydanych przez Stowarzyszenie Orthnet, miała miejsce 17 marca w auli Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.

– Wiara i kultura to najcenniejsze wartości naszego regionu, które odkrywamy wciąż na nowo – mówił podczas wieczoru w książnicy wicemarszałek województwa podlaskiego **Maciej Żywno**.

Urząd marszałkowski wniósł swój wkład w wydanie albumu, a Maciej Żywno deklarował wsparcie i przy czwartym jego wydaniu.

Uroczystość zaszczycili obecnością między innymi dr **Jarosław Charkiewicz**, reprezentujący metropolitę warszawskiego i całej Polski **Sawę**, o. **Jarosław Jóźwik**, który przybył w imieniu arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, **Walenty Korycki**, reprezentujący sejmik województwa podlaskiego, starosta powiatu hajnowskiego **Mirosław Romaniuk**, zastępca burmistrza Hajnówki **Andrzej Skiepko**, wójtowie gmin Bielsk Podlaski **Raisa Rajecka**, Narewki **Mikołaj Pawilcz**, dyrektor departamentu kultury i dziedzictwa narodowego podlaskiego urzędu marszałkowskiego **Anatol Wap**. Lokalne samorządy też wsparły inicjatywę OrthPhoto.

– Prawosławie jest duszą województwa podlaskiego, ale i kraju – mówił o. Jarosław Jóźwik. – Kraju dlatego, że gdy spojrzymy na dzieje I Rzeczypospolitej, zobaczymy, że prawosławny komponent religijny i kulturowy do unii brzeskiej był równoważny z rzymskokatolickim. A II Rzeczpospolita



miała w swych granicach blisko cztery miliony prawosławnych, współtworzących jej religijną mozaikę. Ten wkład nie jest doceniany.

O. Jarosław podziękował **Aleksandrowi Wasylukowi**, założycielowi strony www.OrthPhoto.net i jej szefowi, za wydanie albumu „Kolory prawosławia".

Spotkanie prowadzili **Helena Marcinkiewicz**, przedstawicielka podlaskiego urzędu marszałkowskiego, i Aleksander Wasyluk. Zarówno Aleksander Wasyluk, jak i 57 autorów fotografii – niektórzy przybyli na promocję – których zdjęcia zamieszczono w albumie, usłyszeli wiele słów zachwytu nad wydaniem. Inspiracją do ukazania się trzeciej edycji stała się planowana na ten rok, a wspierana przez ministerstwo kultury, wystawa „Kolory prawosławia", która zostanie pokazana w Wilnie, Sankt Petersburgu, Helsinkach, Moskwie i Jekaterynburgu. Album będzie towarzyszyć wystawie. Ale będzie jej towarzyszyć i zupełna nowość – 15-minutowa animacja, przybliżająca ponad tysiąc lat obecności prawosławia w Polsce. Przygotował ją grafik, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, **Paweł Iwaniuk**. Zastała zaprezentowana na spotkaniu. Zadziwiła i zachwyciła wielu. To nowy język, dotychczas w naszej Cerkwi w Polsce nieużywany. Autorem tekstu jest o. **Henryk Paprocki**. Paweł Iwaniuk tekst „przełożył" na graficzny obraz, niezwykle sugestywny, klarowny, świeży w spojrzeniu, używający symbolu, skrótu, dostarczający wiedzy i nawet przeżyć emocjonalnych, bo prawosławie podane w takiej słowno-graficznej kondensacji pokazuje także swe dramatyczne losy. Taka animacja – przygotowywana jest także wersja rosyjska i angielska – będzie dobrym ambasadorem polskiego prawosławia za granicą, oczywiście jako rzecz towarzysząca wystawie i albumowi.

Promocję albumu otworzył koncert cerkiewnych śpiewów w wykonaniu młodzieżowego chóru katedry św. Mikołaja w Białymstoku pod dyrekcją **Joanny Jurczuk**. Ten chór zwykle towarzyszy zagranicznym podróżom wystawy „Kolory prawosławia".

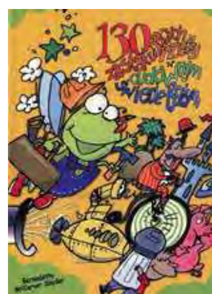
(ar) fot. **Anna Radziukiewicz**

Dla dzieci i rodziców

Nie ma już w Białymstoku (choć tak bardzo chciałabym się mylić) księgarni z bibliofilskim klimatem, takiej, w której można stracić rachubę czasu, takiej, która ma wciąż za mało miejsca na wszystkie książki, a prowadzący ją nie szczędzą sił – współpracują z wieloma wydawcami, z kupującymi rozmawiają dłużej niż tego wymagają standardy „miłej i kompetentnej usługi", mają zrozumienie dla tych, co „tylko oglądają". Nie ma takiej księgarni świeckiej, ale są jeszcze te z literaturą religijną i dewocjonaliami. Nam, prawosławnym, najbliższy jest sklepik Bractwa Młodzieży Diecezji Białostocko-Gdańskiej, znajdujący się przy soborze św. Mikołaja. Jego dobre duchy to Ania Kiryluk i Justyna Pikutin, co wysłuchają, doradzą, w razie czego odeślą do konkurencji.

Odwiedziłam sklepik z myślą o dzieciach – własnych i chrzestnych. Było z czego wybierać. „Modlitewnik dla dzieci" to nowa propozycja Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, która wyszła spod skrzydeł niestrudzonego duetu katechetów – o. **Andrzeja Busłowskiego** i matuszki **Lilli**. Rzecz dla najmłodszych, ale już umiejących czytać. Kolorowa, w utwardzanych, ale nie ciężkich, okładkach. Modlitwy podstawowe plus te z dziecięcego świata – przed i po nauce, za rodziców, do patrona, do św. Gabriela – zostały zapisane łacinką w brzmieniu cerkiewnosłowiańskim, zaznaczono w nich prawidłowe akcentowanie. Obok modlitw są ilustracje unaoczniające dzieciom obecność Boga – często jest wykorzystywane znane z ikonografii wyobrażenie Chrystusa w obłoku. Rzecz wdzięczna.











Dzieci ze starszych klas szkoły podstawowej może zainteresować „130 zaskakujących rzeczy w cudownym świecie Bożym" autorstwa Amerykanki **Bernadette McCarver Snyder** (Verbinum, Wydawnictwo Księży Werbistów, 2008). To zbiór krótkich refleksji, lekko napisanych (ach, ta amerykańska szkoła pisania), odnoszących się często do amerykańskich realiów (wspomniani są na przykład prezydenci, odkrywcy czy sportowcy), przytaczające sprawy bliskie każdemu nastolatkowi. Przykłady? Uczyłeś się lub grałeś do późna na komputerze, ze zmęczenia ziewnąłeś – pomyśl, jak wspaniale Bóg stworzył twoje ciało, które czuwa za ciebie i wysyła dodatkowy łyk powietrza do twego mózgu, gdy zapomnisz odetchnąć wystarczająco głęboko. W filmach kryminalnych (który nastolatek nie oglądał żadnego?) policjanci często posiłkują się odciskami palców, które każdy ma niepowtarzalne, niezmienne – podziękuj Bogu za to, że stworzył cię takim jakim jesteś – jedynym w swoim rodzaju. W szkole rozmawialiście o metalach szlachetnych, w tym o rtęci, która jest w termometrze – zastanów się zatem nad znaczeniem słowa szlachetny, nad tym, jak szlachetny zawód wykonuje pielęgniarka, która mierzyła ci temperaturę, pomódl się przez chwilę za nią i inne pielęgniarki.

Czasem tok tych refleksji bywa przydługi, może sprawiać wrażenie naciąganego, jak w ostatnim przykładzie, ale myślę, że warto ćwiczyć zauważanie piękna świata, a ta książeczka może pomóc dzieciom i dorosłym.

Na wspomnienie o dorosłych. Niewątpliwie potrzebujemy pomocy w wychowywaniu. Taką znajdziemy w książce „Chrześcijańskie wychowanie. Rozważania i porady dla prawosławnej rodziny" (Prawosławny Monaster w Turkowicach, 2014). Czuje się, że książka wyrosła z życia, z problemów i pytań, z którymi do monasteru przychodzą rodzice. Są tu zebrane słowa teologów i prawosławnych pedagogów o duchowych podstawach wychowania, znaczeniu cerkwi w życiu dziecka, rodzinnej hierarchii, trudnościach w wychowaniu, zagrożeniach dla duszy dziecka. Jest refleksja o dziecięcym poście. Dużo miejsca poświęcono dziecięcej spowiedzi. Ta część jest przygotowana dwutorowo – z rozdziału dla dorosłych dowiemy się, czym jest grzech, czy dzieci są bezgrzeszne, w jakim wieku dziecko przygotowywać do spowiedzi, dla dzieci są skłaniające do refleksji opowiadania, pytania pomocnicze przed spowiedzią. Jest też dodatek, nazwany przez turkowickie siostry „praktycznym", czuje się, że faktycznie wyrasta z problemów, z jakimi w monasterze pojawiali się rodzice – a zawiera on teksty modlitw za dzieci i wyjaśnienia najważniejszych momentów Liturgii i całonocnego czuwania. Polecam szczególnie.

Jest tu też do kupienia książka opisywana dosyć szeroko w mediach ogól-

Anna Wichowska (z lewej) i Hanna Łabanowska z uczniami II klasy
Niżej o. Jerzy Bogacewicz wskazuje na budowaną cerkiew

nopolskich. **Karolina Oponowicz**, socjolożka, dziennikarka i redaktorka związana z „Gazetą Wyborczą", zebrała pytania zadawane przez dzieci, dotyczące różnych wyznań, i poszła do najbardziej kompetentnych źródeł, do duchownych – mnicha z katolickiego zakonu benedyktynów, prawosławnego batiuszki (dokładnie do o. dr **Artura Aleksiejuka** z kaplicy św. archimandryty Grzegorza Peradze w Warszawie), diakona z Kościoła luterańskiego, imama, lamy buddyjskiego i rabina. Tak powstała książka „Bozie, czyli jak wygląda Bóg?" (wydawnictwo Agora, 2016). Autorka zwróciła się do osób otwartych, kontaktowych, a przyszła z pytaniami dzieci, bezpośrednimi, jakie dorośli wstydziliby się zadać. Powstała rzecz bardzo zrozumiała, wiele wyjaśniająca dzieciom, ale także rodzicom (dla mnie cenne były na przykład wiadomości o Żydach, które jednocześnie pomogły mi lepiej rozumieć Stary Testament, zwyczaje żydowskie, czy poznać znaczenie stroju kapłana, a ci przecież są przedstawiani na ikonach, choćby Spotkania Pańskiego czy Wprowadzenia do Świątyni). To pozycja do wspólnej lektury dziecka i rodzica, czy nawet uprzedniej lektury rodzica – na przykład rozdział „Wysłannicy Boga", gdzie Jezus Chrystus, Mojżesz, Mahomet i Budda są potraktowani na równi, nie może zostać bez komentarza!

Dlaczego w ogóle zaglądać do takich książek? Bo warto.

Dla mnie osobiście najważniejszą książką, którą ostatnio poznałam dzięki bractwowemu sklepikowi, okazała się właściwie broszura. To grudniowy numer „Bratczyka" z ubiegłego roku. Pierwsza jej część to opowieść o współczesnym świętym atoskim, starcu Porfiriuszu Kavasokalybicie, zmarłym w 1992 roku. Miał wielu duchowych uczniów, wielu ludzi doświadczyło czynionych przez niego cudów, miał dar jasnowidzenia. W drugiej części zebrano jego pouczenia dla rodziców, dotyczące dzieci i młodzieży, które podsumować można kilkoma słowami – najważniejsze są miłość i pokora.

Natalia Klimuk

Paschalna radość na płycie

Śpiewany w całości paschalny kanon (na melodię moskiewskiego *napiewu*), *czasy Paschy* i inne modlitwy z paschalnej jutrzni i Liturgii nagrał Chór Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku Fili. To druga, po poświęconej Bogarodzicy, płyta zespołu. Tym razem słuchacze otrzymają prawie pięćdziesiąt minut cerkiewnego śpiewu w znanym już z wielu występów i z poprzedniej płyty dobrym, kameralnym wykonaniu. Do nagrań wybrano kompozycje, które podkreślają przede wszystkim teksty liturgiczne. I dobrze, bo poznawania głębi tekstów cerkiewnych nigdy za wiele.

— Jesteśmy grupą przyjaciół, kończymy studia, zaczynamy prace zawodowe, zakładamy rodziny, ale jeszcze wciąż jesteśmy związani z Białymstokiem. Czuliśmy, że to dobry moment, by nagrać kolejną płytę, bo perspektywa, że niedługo się rozjedziemy, jest coraz bardziej realna – mówi **Marta Filimoniuk**, dyrygentka chóru. – Znów dobrym duchem naszego przedsięwzięcia był o. **Jarosław Jóźwik**. Poprzednia płyta powstała na krótko przed wyjazdem do Francji, gdzie o. Jarosław studiował i gdzie przez niego dotarło do nas zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach w Tulonie. W mieście tym na pewien czas przeniesiono cząsteczki relikwii św. Marii Magdaleny z katedry katolickiej do rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Teraz też o. Jarosław namawiał do nagrania, skontaktował nas z **Janem Smykiem**, dziennikarzem z Polskiego Radia Białystok, a on oddał nas w ręce profesjonalnego realizatora nagrań, **Grzegorza Falkowskiego**, reżysera dźwięku z Opery i Filharmonii Podlaskiej. Nagrania dokonaliśmy w bardzo dobrej akustycznie przestrzeni, w auli Akademii Supraskiej.

Fili znaczy po grecku przyjaciele. Chór powstał właściwie w 2012 roku. Kiedy podlaskie dożynki wojewódzkie zorganizowano w Łapach, w planach uroczystości była też Liturgia w cerkwi w Topilcu, gdzie proboszczem jest o. Jarosław Jóźwik. Małej, wiejskiej parafii trzeba było pomóc w udźwignięciu uroczystości, w śpiewie podczas Liturgii celebrowanej przez biskupa. Utworzonym z grupy przyjaciół chórem kierowała, i tak jest do dzisiaj, Marta Filimoniuk. Chórzyści to w dużej mierze członkowie bractwa, członkowie innych chórów, studenci i absolwenci z Białegostoku i okolic, to ludzie, którzy żyją życiem Cerkwi i wielokrotnie odsuwali na bok osobiste zajęcia, „bo trzeba pomóc". Otrzymali błogosławieństwo arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** na dalszą działalność. Stali się też chórem Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

Zaczęli się regularnie spotykać na próbach i nadal śpiewać. Występowali podczas przeglądów i koncertów, w Siemiatyczach, Radomiu, Białymstoku, ale co z radością zauważają, i co jest najważniejsze, w chórze cerkiewnym – zdecydowanie najczęściej śpiewają podczas nabożeństw. Towarzyszą władyce Jakubowi podczas wizyt w mniejszych parafiach, śpiewali podczas nabożeństw w czasie najważniejszych świąt w naszych monasterach – na Grabarce, w Jabłecznej czy Zwierkach – czy podczas wydarzeń organizowanych przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej, w czasie których zawsze jest modlitwa. Przygotowując się do nabożeństw nie skupiają się tylko na stronie muzycznej, choć ta w sensie estetycznym też jest ważna, podążają za cerkiewnym kalendarzem, *ustawem*. Tego nauczyli się w innych chórach od swoich dyrygentów – o. **Aleksandra Łysynkiewicza**, matuszki **Anny Cyrkun**, **Joanny Jurczuk**. To cenią.

Część dochodu z płyty będzie przeznaczona na budowę cerkwi Hagia Sophia w Warszawie.

Natalia Klimuk



Brylanciki

– Ustawiamy się do zdjęcia – zwołuje dyrektor szkoły **Anna Wichowska** sześcioro dzieci, bo tyle tworzy klasę drugą. – Buźki uśmiechnięte. Szeroko!

– A jak ktoś jest szczerbaty? – pyta dziewczynka.

– A jest? – pytam.

– I ja, i ja, i ja!

Na zdjęciu uśmiechy szerokie, ale zęby przysłonięte.

– Kto jest patronem waszej szkoły?

– Łukasz – woła dziecko.

– Wojno-Jasieniecki – uzupełnia drugie.



– A kim był ten święty? – pytam.

– Batiuszką.

– I lekarzem – dodaje ktoś inny.

– A jaki przedmiot najbardziej lubicie?

– Basen, basen, basen! – skandują.

– A po basenie?

– W-f, matematykę, angielski, białoruski – każde swój ulubiony przedmiot wylicza.

Dzieci akurat wybiegły na przerwę. Tak, dokładnie wybiegły – ileż w nich energii, podskoków, radości z gonitwy! Są w dużej świetlicy, do której przylega ich lekcyjna sala, przy wejściu do której stoi niski *anałoj*, na nim leży ikona św. Łukasza. W sali z przodu ławki, a z tyłu leży dywan, stoją regały z książkami, pomocami. Jest domowo i przytulnie.

O dzieciach dyrektor mówi: – Brylanciki. Nie wiem, czy z powodu rodzinnej atmosfery, jakiejś wręcz matczynej miłości, czy ich szlifowania. Bo tu dzieci rzeczywiście się szlifuje duchowo, intelektualnie i fizycznie.

– Żeby żyły blisko Cerkwi – jednym głosem mówi pani dyrektor i o. **Jerzy Bogacewicz**, proboszcz bielskiej, najstarszej parafii *Preczystieńskiej* i prezes Fundacji Domów Kultury Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej, inicjator powstania tej placówki, mieszczącej się przy Rejtana 24.

Założycielem i organem prowadzącym szkoły jest właśnie ta fundacja, powstała siedem lat temu. Szkołę utworzono dwa lata temu, z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**. Ma jedną klasę, drugą. Pierwsza nie powstała z powodu zmian w systemie szkolnictwa. Dzieci za rządów PO miały w wieku sześciu lat iść do szkoły. PiS wprowadził zasadę, że to rodzice, a nie urzędnicy mają decydować, czy dziecko pójdzie do szkoły w wieku sześciu czy siedmiu lat. Rodzice masowo przedłużali swym dzieciom dzieciństwo. Ale w tym roku szkoła normalnie prowadzi rekrutację do pierwszej klasy.

Lekcje rozpoczyna wspólna modlitwa. Na święta, *dwunadziesiatyje prazdniki*, dzieci są dowożone – to ze dwa kilometry – do *Preczystieńskiej* cerkwi na Liturgię. Mają więcej zajęć z religii niż w zwykłej szkole. Jeżdżą na pielgrzymki, choćby na Świętą Górę Grabarkę.

Niebawem nie będą dowożone do cerkwi w centrum Bielska, ponieważ cerkiew „przyjdzie" do nich. Stoi już w stanie surowym i wypełnia przestrzeń między dwoma skrzydłami, niegdyś osiedlowego publicznego przedszkola, teraz domu należącego do fundacji, kierowanej przez o. Jerzego Bogacewicza, w którym i teraz mieści się przedszkole, prowadzone przez Bractwo Świętych Cyryla i Metodego. Gromadzi w tym roku aż 130 dzieci. Cerkiew jest mądrze zaprojektowana. Część ołtarzowa, podwyższona, łączy się z dużą nawą, zdolną pomieścić dwieście osób. Ale, gdy przysłoni się ją przesuwaną ścianką, nawa stanie się salą spotkań, miejscem szkolnych i przedszkolnych uroczystości. W ten sposób Bielsk Podlaski zyska kolejną cerkiew, ósmą. Dlaczego Bielsk? Bo już starsi ludzie z okolicznych domów dopytują się, czy i oni będą mogli uczestniczyć w Liturgiach tu służonych. – Oczywiście mogą – odpowiada o. Jerzy.

– Ogromną finansową pomoc przy budowie cerkwi okazał **Jan Miniuk**, człowiek dobry i ciepły – mówi o. Jerzy.

Jan Miniuk jest bielskim przedsiębiorcą, uhonorowanym tytułem Archonta Wielkiego Cerkwi Chrystusowej. Projekt przygotowała **Katarzyna Świszcz**. Kierownikami budowy są **Jan Oniśkiewicz** i **Grzegorz Korszak**, budowę prowadzi **Robert Czapiuk**.

Budowę kaplicy wspiera rada parafialna parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku na czele ze starostą **Mikołajem Mironiukiem**.

Plany batiuszki sięgają jeszcze dalej. Przedłużeniem cerkiewnej nawy, w architekturze domu to przez korytarz, będzie sala gimnastyczna, też miesz-



Budynek, w którymi mieści się szkoła
Jerzy Maleszewski
Obok dom bractwa i krasny ugołok

cząca się między dwoma blokami kompleksu. Będzie służyła uczniom i przedszkolakom.

Teraz oczkiem w głowie fundacji jest szkoła. A szkoła to zapewnienie dzieciom jak najlepszych warunków rozwoju. Sprzyjać temu mają małe liczebnie klasy i dobrzy nauczyciele, także program. Już teraz w ramach programu dzieci uczą się języka cerkiewnosłowiańskiego, białoruskiego, angielskiego, gry na pianinie, skrzypcach, pływania, gry w szachy, piosenek i wierszyków, rozwijają zainteresowania plastyczne i techniczne. Korzystają z tego, co im może zaoferować miasto – z warsztatów w szkole ikonograficznej i muzeum, z zajęć w bibliotece publicznej, z porad policjantów i strażaków. Dzieci zostają i po lekcjach w szkolnej świetlicy, gdy ich rodzice pracują, dlatego można proponować tak bogaty program rozwoju.

Jeżdżą na kolonie, w ubiegłym roku spędziły tydzień w Ziołowym Zakątku koło Korycin, wyprawiają się na kuligi, do miejsc świętych, często razem z rodzicami, babciami, dziadkami, bo to prawdziwie spaja.

– Jak jest w szkole? – pytam drugoklasistów.

– Fajnie! Wspaniale! – wykrzykują.

Szkoła nie powstałby bez dobrych ludzi, tak twierdzi o. Jerzy i pani dyrektor. A są nimi rodzice i dziadkowie, którzy jak mogli starali się uposażyć szkolne pomieszczenia i którzy wspierają nauczycieli przy organizacji imprez i wyjazdów. Dobry człowiek to **Jerzy Monachowicz**, który wszystkim uczniom ufundował laptopy. Jest i krąg ludzi skupionych w Fundacji Domów Kultury Prawosławnej, bez której przecież nie byłoby szkoły. O. Jerzy Bogacewicz wskazuje tu na **Irenę Łozowik**, duchownych swojej parafii – o. **Marcina Kuźmę**, zastępcę prezesa fundacji, ojców **Aleksego Kuryłowicza** i **Piotra Snarskiego**, nieoceniony jest wkład **Anny Malewskiej**, skrupulatnej księgowej, **Wiery Busłowicz**, **Ireny Kuryłowicz**, **Adama Dzienisiuka**. O. Jerzy ceni współpracę z burmistrzem miasta i pracownikami wydziału oświaty, z kuratorium oświaty w Białymstoku – wizytator z kuratorium bardzo wysoko ocenił poziom nauki w tej szkole.

Na razie mamy w Bielsku Podlaskim oświatową jaskółkę, której stworzono warunki, by szybowała wysoko. Wierzę, że tak będzie, przyglądając się radosnej energii ludzi ją tworzących. Twórcy szkoły są cierpliwi. Wiedzą, że rangę szkoły buduje się latami, konsekwentnie i mrówczą pracą. I do takiej służby są przygotowani. A w tym roku są otwarci na przyjmowanie pierwszoklasistów.

Bielska szkoła, po białostockiej Cyryla i Metodego, która startowała też od garstki uczniów, może stać się przykładem dla innych miast, że szkołę, nazwijmy ją prawosławną, można założyć i dobrze ją prowadzić.

– Nadzieję pokładamy w naszym niebiańskim *pokrowitielu*, św. Łukaszu Wojno-Jasienieckim i jesteśmy wdzięczni naszym ofiarodawcom, także tym, którzy przekazują 1% swego podatku na rzecz Domu Kultury Prawosławnej w naszym mieście – kończy o. Jerzy Bogacewicz.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Tym, którzy zechcą wesprzeć rozwój szkoły i budowę przy niej cerkwi, podajemy numer konta organu prowadzącego szkołę, Domu Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim
29 1020 1332 0000 1002 0275 8159

Dom bratczyków

W tym roku 20 maja koło terenowe Bractwa Świętych Cyryla i Metodego w Bielsku Podlaskim będzie obchodzić dziesięciolecie istnienia. Na jubileusz koło ufundowało samo sobie piękny prezent – świetlicę, mieszczącą się w samodzielnym bu-



dynku, doskonale położonym, bo w centrum miasta, z rozległym parkingiem obok. W podwórzu cerkwi św. Michała Archanioła i domu parafialnego stał zaniedbany murowany, parterowy domek, gdzieś o powierzchni 70 metrów kwadratowych. Niegdyś mieścił stróżówkę, mieszkali w nim duchowni, spotykała się młodzież. Potem opustoszał.

– W parafii św. Michała mamy dobrego proboszcza o. **Leoncjusza Tofiluka** i inni duchowni nam sprzyjają – mówi przewodniczący bielskiego koła bractwa **Jerzy Maleszewski**. – Od proboszcza otrzymaliśmy pozwolenie na remont domku i jego użytkowanie. Proboszcz za darmo przekazał nam budynek i wspierał przy remoncie.

Przedtem bratczycy spotykali się w budynku przy Rejtana, w którym ulokowało się brackie przedszkole i



szkoła, której patronem jest św. Łukasz Wojno-Jasieniecki. Ale jest on położony na skraju miasta i jest w nim coraz ciaśniej.

Wchodzę do domku. Ujmuje jasnością – światło wpada przez trzy szerokie okna – przytulnością, ciepłem, logicznym zagospodarowaniem przestrzeni, gdzie jest miejsce na dużą salę spotkań, ale i aneks kuchenny, łazienkę.



W kącie wiszą ikony, centralna Chrystusa Zbawiciela jest dziełem **Marii Łukaszuk**. Wyszywała ją trzy miesiące i ofiarowała do tego domu. Na ikonie piękny ręcznik, wyszywany współcześnie. Dwa potężne stoły, których jedna osoba z miejsca nie ruszy, ustawiono w literę L. Wykonał je stolarz **Paweł Gajko**.

– Dużo pieniędzy włożyliście w remont? – pytam przewodniczącego.

– Pieniędzy niedużo, ale pracy wiele – słyszę. – Z zarządu centralnego bractwa otrzymaliśmy środki na pokrycie dachu. Gdy potrzebowaliśmy pieniędzy na zakupy materiałów, pożyczył je nam na pół roku **Stanisław Leszczyński**, bardzo nam życzliwy katolik. Kupiliśmy trzy okna w cenie jednego, bo bratczycy zawsze szukali okazji albo dobrych ludzi, meble kuchenne też bardzo tanie.

I nieśli bratczycy kto co miał u siebie – kaloryfery, nowy bojler do łazienki, umywalkę, lustra, naczynia do kuchni.

Mężczyźni przychodzili do pracy. To pokolenie – bractwo tworzą głównie emeryci – ominęła jeszcze zasada wąskiej specjalizacji. Potrafią założyć instalację elektryczną, wodno-kanalizacyjną, otynkować ściany, pomalować, ułożyć podłogę. Wystarczał jeden fachowiec do dyrygowania grupą „niewykwalifikowanych" robotników. Kobiety szukały sponsorów, załatwiały formalne sprawy w urzędach i umawiały się, kiedy która gotuje i codziennie dostarczały na budowę gorące obiady.

Prace przy remoncie domu rozpoczęto w maju ubiegłego roku, zakończone zostaną w tym roku przed jubileuszem bractwa. Trzeba jeszcze otynkować dom z zewnątrz i wykonać barierki do podjazdu dla wózków inwalidzkich – w kole jest dwóch bratczyków na wózkach. Na Rejtana trzeba było ich wnosić do budynku po wysokich schodach.

– W grupie pracowało się raźnie, wesoło i przyjemnie. Nie czuliśmy zmęczenia – mówi Jerzy Maleszewski.

Bielskie koło jest największe w Polsce. Liczy 60 członków i jako jedyne w kraju ma siedzibę w oddzielnym budynku. Bractwo napełnia dom życiem. Organizuje spotkania. – Ostatniej niedzieli **Marcin Abijski** opowiadał o specyfice śpiewu bizantyńskiego, za dwa tygodnie prof. **Antoni Mironowicz** przybliży temat unii brzeskiej i jej następstw, a w najbliższą niedzielę zrobimy kiermasz ozdób wielkanocnych – słyszę (rozmawiamy 13 marca). W tym domu trwają właśnie warsztaty robienia wielkanocnych ozdób.

Tu odbywają się próby chóru bractwa, prowadzonego obecnie przez matuszkę **Jolantę Ostaszewicz**, a skupiającego około trzydziestu osób. Chór występował już i na festiwalu kolęd w Terespolu, przeglądzie pieśni paraliturgicznej w Siemiatyczach i nieraz w Bielsku Podlaskim.

Dom żyje codziennie. Kilka osób ma do niego klucze. Bywa, że kobiety spotkają się w mieście, po czym idą do tego domu, by porozmawiać, wypić kawę czy herbatę, wszak jest kuchnia i swojska atmosfera. Idą tu, szczególnie emeryci, by rozliczyć swoje PIT-y, bo bractwo kilka razy w tygodniu wyznacza dyżury księgowych. Ale najintensywniej dom żyje w święta i niedziele. Można tu nawet wydać uroczysty obiad. Można będzie i pielgrzymów przyjąć, podążających na Grabarkę – to też bierze się pod uwagę.

Dom polubiły i dzieci. Biegną tu na warsztaty. Z każdej szkoły jest blisko. I chór młodzieżowy parafii św. Michała polubił. Gdy akurat nie ma gdzie się spotkać na próbie, korzysta z domku bractwa.

Ściany domu powoli obrastają historią bractwa, przedstawioną w fotografii. Jest zdjęcie bratczyków stojących przed cerkwią w Trzebiatowie, będącą filią parafii w Gryficach, razem z proboszczem parafii o. **Andrzejem Demczukiem**. To członkowie bielskiego bractwa wzięli na siebie trud remontu tamtej cerkwi, byłej protestanckiej kirchy, w której nie było ikonostasu. Jeździli tam, pracowali. Kołem napędowym remontu i ufundowania ikonostasu była bratczyca **Walentyna Piotrowska**. Zmarła nagle, nie doczekawszy się wyświęcenia domu bractwa, które miało miejsce 12 lutego.

Po remoncie w Trzebiatowie, ten w Bielsku wszystkim wydawał się dużo prostszy, bo na miejscu, bo wszyscy znajomi.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Hryń Iwanowicz – drukarz z Zabłudowa

Hrynia (czyli Grzegorza) Iwanowicza, szesnastowiecznego grawera, drukarza i malarza rodem z Zabłudowa, z mroków niepamięci przywołał prof. Antoni Mironowicz. Niedawno ukazała się jego niewielka książka pod takim właśnie tytułem – „Hryń Iwanowicz, nieznany malarz, grawer i drukarz".

O zabłudowskiej drukarni, jej założycielu i opiekunie hetmanie Grzegorzu Chodkiewiczu i zatrudnionych przez niego fachowcach – Iwanie Fiodorowie i Piotrze Mścisławcu – pisaliśmy już na łamach PP wielokrotnie. Orthdruk wydał też pięknie opracowaną graficznie pracę **Jurija Łabyncewa** i **Larysy Szczawińskiej** „W mieście zwanym Zabłudowem", poświęconą zabłudowskiej drukarni i jej pierwszemu, najbardziej znanemu wydawnictwu, *Ewangelii uczitielnoj*, jednak postać Hrynia nie pojawiła się tam ani razu.

Zresztą nie musiała. Chłopca z prawosławnej zabłudowskiej rodziny – niestety z braku metryki i jakichkolwiek innych dokumentów nic nie wiemy ani o jego wieku, ani o rodzinie – przyjął do swojego warsztatu i przyuczał do zawodu Iwan Fiodorow.

Zabłudowska typografia nie funkcjonowała długo, niespełna dwa lara (1568-1570). Zaraz w po wydaniu pierwszej pracy Piotr Mścisławiec opuścił Zabłudów, dwie kolejne książki Iwan Fiodorow wydał sam, wspierany przez ucznia.

Jaki był wkład Hrynia w zabłudowskie druki także z dokładnie nie wiemy. Znawcy tematu, a w ślad za nimi prof. **Antoni Mironowicz**, sugerują, że to młody Hryń wygrawerował herb Chodkiewiczów z Pogonią. Herb z całą pewnością różni się od tego zamieszczonego w pierwszej książce, jest delikatniejszy, ale i mniej precyzyjny, jakby grawer niezbyt pewnie trzymał narzędzie. Jego autorstwa może tez być grawiura w drzewie „Cara Dawida", wyraźnie odmienna od stylu zastawek Fiodorowa.

Chodkiewicz, jak wspomniałam, szybko zamknął drukarnię. Chciał zatrzymać przy sobie mistrza Fiodorowa, ofiarowując mu, jak ten sam zapisał, *wieś niemałą*, ale Fiodorow nie traktował drukarstwa jako jedynie źródła zarobku, ale i misję. Wyjechał do Lwowa, zabierając ze sobą ucznia.

Tam Hryń z całą pewnością pracował przy przygotowywaniu lwowskiego *Apostoła*, a jednocześnie pobierał nauki u przyjaciela Fiodorowa, Wawrzyńca (Lauryna) Filipowicza (Pilipowicza). Za tę naukę płacił Fiodorow, który sam nie był specjalistą ani w dziedzinie drzeworytnictwa, ani grawiury.

O naukach pobieranych przez Hrynia we Lwowie wiemy nieco więcej z akt sądowych. Wrócimy jeszcze do nich. W każdym razie zanotowano tam, że były one rozległe, obejmowały „malarstwo, stolarstwo, forsznaiderstwa i na stali liter i inszych rzeczy rezanie, a i też drukarstwo". Hryń u boku mistrzów wyrastał na mistrza.

Kiedy Fiodorow wyjechał do Ostroga, by rozwinąć tam drukarnię, której mecenasem był książę Konstanty Bazyli Ostrogski i w której ukazała się sławna Biblia Ostrogska, w ślad za nim podążył Hryń, dobrze już do zawodu przygotowany.

Podejrzewa się, że wtedy Iwan Fiodorow mógł dostrzec w nim młodego konkurenta i dlatego zawarł z ugodę. Hryń, w obecności trzech świadków, zobowiązał się do pełnego posłuszeństwa wobec Iwana Fiodorowa, „Za tak wielkie jego dobrodziejstwa nie miał bez wolej i porady jego nigdzie, ani któremu Panu, ani jakiemukolwiek człowiekowi liter ku druku zrobić, ani drukarni sprawować, jedno mu pozwolił tymi rzemiosły obchodzić się, których się przy Panu Iwanu nauczył, to jest stolarstwem, forsznajderstwem (czyli drzeworytnictwem) i na stali cokolwiek rezać, oprócz liter do druku".

Kiedy praca w Ostrogu dobiegła końca, Iwan Fiodorow i Hryń powrócili do Lwowa. Hryń mógł nadal pracować w warsztacie Fiodorowa, ale ciągnęło go go do samodzielności. Przyjął ofertę Mamoniczów, którzy szybko rozwijali własną drukarnię i poszukiwali fachowców, i wyjechał do Wilna.

Zerwał umowę, więc Iwan Fiodorow poinformował władze miejskie, że jego uczeń „uciekł i przepadł bez żadnej podanej przyczyny". Jego rozgoryczeniu nie ma się co dziwić. Wyjazd fachowca to dla drukarni strata ogromna.

A że w wileńskiej drukarni Kuźmy Mamonicza Hryń wbrew zapisom „pismo ruskie ku druku urobił", Fiodorow podjął kroki prawne przeciwko uczniowi. Ten musiał porzucić Wilno, powrócić do Lwowa i prosić o przebaczenie.

Uzyskał je. „Pan Iwan mu ten występek odpuścił, jako młodemu człowiekowi i listy, które na niego u siebie miał przed nimi (świadkami) podarł".

Zawarto nową umowę. Hryń zobowiązywał się, że bez woli i porady Iwana Fiodorowa „aż do śmierci jego żadnego pisma ku druku i drukarniej tako sobie jako inszym postronnym robić i sprawować nie ma". Umowa została dotrzymana. Iwan Fiodorow zmarł dziewięć miesięcy później , ale do tego czasu Hryń pracował jedynie na potrzeby jego drukarni, solidnie opłacany.

Wkrótce Hryń Iwanowicz ponownie związał się z drukarnią Mamoniczów, zaraz jednak słuch po nim, wciąż młodym, ale bardzo poszukiwanym specjaliście, ginie.

Dorota Wysocka

W doświadczonej wojną, kryzysem ekonomicznym i polityczno-społecznym zamętem Ukrainie nie ustają ataki na kanoniczną Ukraińską Prawosławną Cerkiew (UPC). W ostatnim roku – poinformował przewodniczący Synodalnego Wydziału Informacyjno-Oświatowego biskup Kliment – na świątynie UPC dokonano trzynastu napaści. Atakowane – stwierdził władyka – są tylko świątynie UPC, a organy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie wykryły sprawców ani jednego przestępstwa. Nawet wobec sprawców obrzucenia w Kijowie koktajlami Mołotowa świątyni w Babim Jarze – nagranie wideo ataku umieszczono w internecie – organy ścigania umorzyły postępowanie. Poczynając od 2014 roku z ogólnej liczby ponad 11 tysięcy parafii UPC utraciła 40 świątyń. W tym samym czasie utworzono 484 nowych parafii – wyświęcenia 23 nowo zbudowanych świątyń dokonał zwierzchnik UPC, metropolita Onufry. Ta statystyka – oświadczył metropolita boryspolski i browarski Antoni – świadczy, że mimo trudności Cerkiew żyje, Cerkiew odradza się, Cerkiew rośnie.

Raskoł to rana w mojej duszy



Rozmowa z historykiem członkiem Ukraińskiej Akademii Nauk prof. PIOTREM TOŁOCZKO

– Na Ukraińską Prawosławną Cerkiew wywierana jest ogromna presja – odbierane są świątynie, w mediach prowadzona jest akcja dezinformacji, oczerniania i szkalowania kanonicznej Cerkwi. Co Pan jako historyk o tym sądzi? Czy były w naszej historii podobne sytuacje i jak to, co dziś dzieje się w sferze wyznaniowej, może wpłynąć na ukraińskie społeczeństwo?

Prof. Piotr Tołoczko: – Odnosząc się do ataków na pozostającą w kanonicznej łączności z moskiewskim patriarchatem i pozostałymi autokefalicznymi Cerkwiami Ukraińską Prawosławną Cerkiew (UPC) oceniam je jako wielki, tragiczny błąd obecnej władzy. Prześladowania UPC to dyskryminacja należących do tej Cerkwi naszych współobywateli, wszak Cerkiew tworzą ludzie. Presja i ataki na UPC pogłębiają podziały w społeczeństwie, które i tak jest słabo skonsolidowane. Gdyby władze zdecydowały, że w sferze stosunków wyznaniowych potrzebny jest spokój i zgoda, nie pozwoliłyby na akty przemocy, ale to przyzwolenie istnieje, gdyż uznano, że to nie nasza Cerkiew i można z nią robić to co widzimy. A w historii? Niestety, pełno w niej *raskołów* i podziałów.

– Myśli Pan o prawosławiu?

– Nie tylko. Dotyczy to także katolicyzmu, ale mówimy o prawosławiu, którym jako historyk jestem najbardziej zainteresowany. Dla prawosławia na naszych ziemiach najtragiczniejsze wydarzenie miało miejsce w Brześciu w 1596 roku. To wtedy pod protektoratem władzy królewskiej ówczesnej Rzeczypospolitej i Rzymu znaczącą część Rusinów – Ukraińców, wyznających od czasów św. Włodzimierza do końca XVI wieku prawosławie, w *odnoczasie* (w jednej chwili) przemieniono, jak dziś byśmy powiedzieli przeformatowano, w katolików. Stało się to możliwe tylko dlatego, że za tym *okatoliczywaniem*, za tą brzeską unią stały władze Rzeczypospolitej i Rzym. Ani Ukrainie, ani Ukraińcom unia niczego dobrego nie przyniosła. W istocie, w 1596 roku na Ukrainie nastąpił cywilizacyjny rozłam. Jednorodny etnicznie i etnokulturowo naród został podzielony i znalazł się w dwóch cywilizacyjnie odmiennych systemach – większa część Ukrainy pozostała w prawosławno-bizantyńskim, mniejsza część – późniejsza Galicja – w zachodnim, katolickim. Wydarzenie to odcisnęło głębokie piętno na całej późniejszej historii ukraińskiego narodu. Próby narzucenia całej Ukrainie wartości zachodnio-łacińskiej cywilizacji przyniosły i przynoszą do dziś wiele problemów, gdyż dzielą nasze społeczeństwo. Proces dzielenia nadal trwa. Ostatnio już nie w wariancie unii brzeskiej, ale w wariancie „patriarchatu kijowskiego”, podzielono Ukraińską Prawosławną Cerkiew, odrywając od niej część – kijowski patriarchat z patriarchą Filaretem...

– Filaret nie był pierwszym zwierzchnikiem tej struktury.

– Tak. Na początku był Mstisław, a po nim Filaret. Jednak to on od początku odgrywał w *raskole* główną rolę. Widzimy, że *raskoł* nic dobrego Ukrainie nie przyniósł. Oprócz katolickiej części Ukrainy mamy obecnie kilka, zwalczających się wzajemnie, prawosławnych części. Jak w tej sytuacji prowadzić politykę jednoczenia narodu? Przecież sami tę jedność niszczymy.

– Na Ukrainie bardzo aktywne są struktury Kościołów protestanckich i różnorakich sekt. Podziały w prawosławiu sprzyjają ekspansji tych struktur?

– Tak. *Raskoły* w prawosławiu sprzyjają „misjonarskiej” działalności innych Kościołów. Grekokatolicy, do niedawna obecni wyłącznie w zachodniej części Ukrainy, dziś pretendują do bycia „wszechukraińskim” Kościołem. Ich główny, katedralny sobór znajduje się w Kijowie na lewym brzegu Dniepru. Sytuacja sprzyja także

różnorakim protestanckim misjom. Nie oceniam, co w tym dobrego a co złego, ale jestem absolutnie przekonany, że Ukraina jest spadkobiercą tradycji Rusi Kijowskiej, w której Włodzimierz Swiatosławowicz z Bizancjum przyjął prawosławie, które przyniosło naszym przodkom nie tylko wiarę, ale także pismo, prawo, architekturę, sztukę, całą kulturę, ukształtowało nowy sposób życia. W oparciu o to przeżyliśmy ponad tysiąc lat i odrzucając, wyrzekając się tego dziedzictwa, popełniamy wobec pokoleń naszych przodków swoisty akt zdrady.

Choć pójdę do cerkwi i się przeżegnam, nie mogę zaliczyć siebie do ludzi wierzących, *wocerkowlonych*. Jestem jednak genetycznie prawosławny, co oznacza, że genetycznie należę do prawosławnej tradycji i prawosławnej kultury. Osobiście nie mogę zrozumieć, nie mieści mi się to w głowie, jak prawosławny może wyrzec się swojej Cerkwi i przejść do protestantyzmu. Nie mam nic przeciwko protestantom, grekokatolikom, ludziom innej wiary, ale Ukraina to państwo z prawosławną tradycją, z wielką liczbą naszych świętych, książąt, bohaterów i to wszystko ze świadomości ludzi jest powoli, ale systematycznie, wymazywane.

Prawosławie, jestem o tym przekonany, i dziś stanowi fundament moralnej i duchowej samoświadomości naszego narodu. W kolejnych etapach naszej historii Cerkiew wypełniała wielką misję – gdy książęta nie radzili sobie z wyzwaniami, wówczas to Cerkiew była opoką dla ludu i była to Ruska Prawosławna Cerkiew. I to, że zachowaliśmy do dziś naszą kulturę i naszą identyczność jest zasługą tej Cerkwi.

– Jakie działania Cerkwi ma Pan na myśli?

– Jeżeli sięgniemy do początków, do Rusi Kijowskiej, zobaczymy, że chrześcijaństwo odegrało decydującą rolę w konsolidacji zamieszkującego ogromne terytorium ówczesnego społeczeństwa. W bardzo krótkim czasie, po przyjęciu w 988 roku chrześcijaństwa, na Rusi powstaje cała sieć świątyń, monasterów, diecezji. W każdym księstwie pojawił się biskup, a w Kijowie – niekwestionowany autorytet moralny – metropolita. Państwo stawało się takim prawosławnym monolitem.

– Wśród skłóconych książąt?

– Bardzo szybko pojęcia „ruski” i „prawosławny” stały się synonimami. Ty ruski, a więc prawosławny. Gdy w 1189 roku Węgrzy zajęli Księstwo Halickie, kijowski metropolita zwrócił się do książąt Swiatosława Wsiewołodowicza i Ruryka Rostisławowicza: *sie inoplemenniki otjali otczinu waszu, a lepo by wam potruditisia*. To znaczy waszą ojczyznę zabrali cudzoziemcy i choć to daleko, ale to wasza ojczyzna, a więc idźcie i wyganiajcie z niej nieprzyjaciół. Takich przykładów w naszej historii jest mnóstwo. Powstania Bohdana Chmielnickiego organizowane były pod sztandarami prawosławia – broniono wiary i ojczyzny, gdyż zaistniała rzeczywista groźba utraty ukraińskiej identyfikacji, języka, kultury. Dlatego Chmielnicki narodowo-wyzwoleńczą wojnę prowadził pod sztandarami, na których wypisano hasła obrony prawosławia. Choć było to przemilczane, także w zwycięstwo w Wielkiej Ojczyźnianej Wojnie Cerkiew wniosła znaczący wkład. Cerkiew zawsze była ważną, konstruktywną częścią społeczeństwa. I właśnie dlatego jest atakowana. Jej rolę chcą przejąć grekokatolicy i oddzielona od niej struktura, nazywająca siebie patriarchatem, którego w świecie prawosławnym nikt nie uznaje.

– Kijowskim?

– Tak, ale mamy dziś także autokefalną strukturę. Ukraińska Prawosławna Cerkiew ma status metropolii, która w istocie jest Cerkwią lokalną. W 1991 roku – o czym mało się mówi – ówczesny patriarcha Aleksy specjalnym aktem przyznał UPC pełną niezależność w kierowaniu i zarządzaniu znajdującymi się na Ukrainie strukturami. Z moskiewskim patriarchatem pozostała nam tylko kanoniczna łączność, wyrażająca się we wspominaniu imienia patriarchy w czasie nabożeństwa – tylko tyle. Gdy słyszę od *raskolników*: „Nie chcemy być uzależnieni od Moskwy”, to pytam, a w czym ta zależność się wyraża? Ja tego uzależnienia nie dostrzegam. Będąc w łączności z całym prawosławnym światem, UPC pozostaje moralną podporą większości wierzących. Jej zwierzchnicy, obecny metropolita Onufry, a przed nim *Boży Człowiek* Włodzimierz, to zasługujący na szacunek dostojni hierarchowie. Ze strony UPC nie było aktów agresji, zabierania cudzych świątyń, nie wywiera się jakichkolwiek presji na inne prawosławne struktury, nie wzbudza się niechęci czy wrogości wobec innych Kościołów i związków wyznaniowych. Mimo to pretensje, presja i akty agresji dotyczą tylko tej Cerkwi. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. To ta Cerkiew jest spadkobiercą i kontynuuje tradycje Ruskiej Prawosławnej Cerkwi od czasów św. Włodzimierza Swiatosławowicza i pozostając w kanonicznej łączności z całym prawosławnym światem nie chce zmieniać ani swego wyznaniowego, ani kanonicznego statusu.

– Dziękując za rozmowę chcę zapytać, czy będąc zatrudnionym w państwowej instytucji, można rzec będąc urzędnikiem państwowym, nie obawia się Pan głosić tak jednoznacznych opinii?

– Nie zaliczam siebie do kategorii urzędników państwowych. Akademia Nauk jest instytutem naukowym. Nie jestem przekonany, że ludzie pełniący najwyższe funkcje w państwie wiedzą lepiej ode mnie, co Ukrainie jest potrzebne. Może być tak, że wiedzą lepiej ode mnie, ale może być tak, że tego nie wiedzą. Dlatego właśnie prawdziwa inteligencja winna być wobec rządzących w intelektualnej opozycji. Taka opozycja inteligencji służy władzy, gdyż daje szansę uniknięcia błędów przy podejmowaniu ważnych dla narodu i państwa decyzji. Osłabiające Ukrainę, siejące wrogość, niszczące jedność narodu *raskoły* w naszym prawosławiu to rana w mojej duszy. I nie mogę o tym nie mówić.

tłumaczenie z **uoj.org.ua**

Prof. Piotr Tołoczko, dyrektor Instytutu Archeologii Akademii Nauk Ukrainy, autor ponad trzystu naukowych i około stu popularnych publikacji, dotyczących historii Rusi Kijowskiej, laureat państwowej nagrody w dziedzinie nauki i technologii (1983 i 2002)

Jak siebie określamy

O tym, jak ważne i potrzebne jest ujednolicenie prawosławnej terminologii, gdyż niemało w nim określeń błędnych, bo wierni czerpią je ze słownictwa cerkiewnosłowiańskiego, rosyjskiego, greckiego, ale i kopiują wprost z Kościoła rzymskokatolickiego, choć czasem nie odpowiadają one znaczeniem tym używanym w Cerkwi, pisaliśmy w poprzednim numerze. Ukazała się niedawno nieduża książeczka, „Specyfika polskiej terminologii prawosławnej. Koncepcja normatywizacji pisowni", której autorzy – arcybiskup Jakub Kostiuczuk, o. Jerzy Tofiluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk i Jarosław Charkiewicz – poddali pod dyskusję swoje propozycje. Zobowiązaliśmy się w kolejnych numerach PP przedstawiać fragmenty tego opracowania, by większe grono zainteresowanych mogło wziąć udział w dyskusji. Zaczynamy od pojęć, które identyfikują prawosławnych.

• Termin *prawosławie* stanowi odpowiednik greckiego terminu *ortodoksja*.

• Właściwym określeniem wspólnoty wiary są Kościół, Kościół prawosławny, Cerkiew. Terminy Cerkiew i Kościół mogą być używane synonimicznie. Terminy te definiują zarówno współczesne wspólnoty chrześcijańskie, jak i chrześcijańską wspólnotę wiernych pierwszego tysiąclecia.

Rozróżnienie między Kościołem a Cerkwią jest specyficzne dla języków dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jest obecne również we współczesnym języku polskim, czeskim i słowackim. Termin *cerkiew* bardziej odpowiada greckiemu *ekklesia*, które określa zarówno wspólnotę wiernych, jak i miejsce modlitwy.

Autorzy zaznaczają, że słowo *cerkiew* powstało z połączenia dwóch wyrazów, starohebrajskiwgo *sar* bądź asyryjskiego *szar* – król oraz hebrajskiego *ikov* – zbierać. Zatem Cerkiew to „zebranie / zgromadzenie Pańskie", „zebrani przez Władcę". Termin *ekklesia* z kolei składa się z dwóch członów – przedrostka *ek* – z, od oraz czasownika *kaleos* – zapraszać, wołać, wzywać, co można by dosłownie oddać jako „zapraszam, abyś przybył stamtąd, gdzie się znajdujesz". *Ekklesia* zatem to „wezwanie, skierowane do każdego, niezależnie od tego kim jest i co sobą reprezentuje".

• Użycie terminu Cerkiew ma szczególne znaczenie w eklezjologii prawosławnej ze względu na porównanie przez apostoła Pawła relacji wspólnoty wiernych z Jezusem Chrystusem (por. Ef 5,21-33) do relacji pomiędzy Oblubieńcem (Zbawiciel – rodzaj męski) a Oblubienicą (Cerkiew – rodzaj żeński).

Rodzaj żeński greckiego oryginału został zachowany w łacińskiej formie *ecclesia*, włoskiej *chiesa*, francuskiej *eglise*, niemieckiej *kirche*, angielskiej *church*, holenderskiej *kerk* i w wielu innych. Rodzaj męski występuje w języku polskim – *kościół* – oraz czeskim – *kostel*. Jeszcze w XV wieku w Polsce każdą świątynię chrześcijańską określano słowem *cerkiew*, o czym pisze prof. Zenon Klemensiewicz w swojej „Historii języka polskiego".

• Autorzy w dalszej części opracowania wykorzystują termin *Kościół*, *Kościół Prawosławny*. Przy dopuszczalności obu nazw wspólnoty wiary dla określenia prawosławnej świątyni używamy wyłącznie określenia cerkiew.

• Oficjalna nazwa Kościoła prawosławnego w Polsce to Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny (forma skrócona PAKP).

• Kościół prawosławny określamy jako *Kościół powszechny*. W tradycji słowiańskiej odpowiednikiem terminu powszechność jest soborowość. Termin powszechny/soborowy jest synonimem słowa katolicki (z greckiego *katolikos* – ogólny, powszechny, od *katolion* – całościowo, zgodnie z całością, od *kata* – według, zgodnie, w myśl + *olion* – cały, całkowity).

Terminy *Kościół* lub *Cerkiew* to określenia całościowe, które odnoszą się do całej wspólnoty chrześcijańskiej.

Stwierdzenie zawarte w pracy „Pisownia słownictwa religijnego", że w Polsce Kościół katolicki jet utożsamiany z Kościołem Rzymskokatolickim i dlatego oba człony tej nazwy można zapisywać wielkimi literami (czyli Kościół Katolicki) jako synonim Kościoła Rzymskokatolickiego, zamyka całą wspólnotę powszechną jedynie w ramach Kościoła łacińskiego Z perspektywy prawosławnej dogmatyki i eklezjologii powyższe utożsamienie jest niedopuszczalne. Termin *katolickość* jest używany do określenia przymiotów Kościoła powszechnego, więc dotyczy w takim samym stopniu Kościoła prawosławnego. (Praca „Pisownia słownictwa religijnego" wskazuje na zapis oficjalnej nazwy własnej organizacji – *Ecclesia Catholica Romana* – reguła ta nie jest jednak odnotowana w „Wielkim słowniku ortograficznym PWN"; jeśli zatem określenie charakteryzuje wspólnotę religijną i nie występuje jako oficjalna nazwa własna, stosuje się przyjętą normę, to znaczy Kościół katolicki, Kościół ewangelicki, Kościół prawosławny).

• Wspólnotę wiernych określamy jako *lud Boży* (Boży zawsze wielką literą – przymiotnik dzierżawczy) lub laikat (z greckiego *laikoi*). Słowo laik, inaczej niż w znaczeniu pospolitym, odnosi się tu do ludzi zaangażowanych w życie wspólnoty i jest bardziej adekwatne niż termin świeccy, który wywodzi się od słowa świat i oznacza „światowy, związany ze światem doczesnym" (pojęcia objaśnione za internetową Poradnią Językową PWN, dla potrzeb której uczynił to prof. Mirosław Bańko). Członków wspólnoty, którzy nie przyjęli chirotonii lub chirotensji nazywamy laikatem, świeckimi, wiernymi prawosławnymi.

opr. **Dorota Wysocka**

Cóż jeszcze można uczynić?

Hajnówka w czasach PRL-u w całej Polsce znana była z produkowanych tu mebli, a następnie z Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej. Ostatnio tę dobrą sławę wypiera konflikt wokół organizowanych od ubiegłego roku marszy żołnierzy wyklętych. I choć w tych marszach uczestniczy znikoma liczba mieszkańców Hajnówki, stały się one pretekstem, i to na poziomie ogólnokrajowym, do konfrontacji między głoszącymi chwałę i bohaterskie czyny żołnierzy wyklętych a sprzeciwiającymi się ich heroizacji – w tym roku kontrmanifestację zorganizowały Ruch Obywateli RP i Antifa. Dzięki działaniom służb porządkowych i mądrej decyzji proboszcza soboru Świętej Trójcy, o. **Michała Niegierewicza**, nie doszło do większych ekscesów, jednak w przyszłości, jeśli organizatorzy tak jak w tym roku będą dopasowywać czas i trasę marszu do czasu i miejsca modlitwy prawosławnych, wydarzenia mogą wymknąć się spod kontroli. Jeśli Hajnówka będzie nadal służyła jako miejsce jednej z „bitew" w polsko-polskiej wojnie, to najbardziej poszkodowanymi będą jej mieszkańcy i prawosławno-białoruska mniejszość jako całość.

Rodzą się pytania, jakie działania należałoby podjąć, by przeszłość nie rzutowała na w sumie zgodne współżycie prawosławno-białoruskiej mniejszości z polsko-katolicką większością. Odpowiedź nie jest prosta, gdyż w realizowanej obecnie polityce historycznej żołnierzom wyklętym przypisano szczególną rolę. Ich „heroiczna walka i męczeństwo" w antykomunistycznej krucjacie ma być wzorem cnót dla współczesnych pokoleń Polaków. „Polityka historyczna – mówi prof. **Eugeniusz Mironowicz** w zamieszczonej w poprzednim numerze „PP" rozmowie – potrzebuje mitów, które są treścią propagandy, podręczników szkolnych i jest zawsze tworzona z punktu widzenia potrzeb elit formalnie sprawujących władzę lub mających wpływ na władzę. (…) Niektóre fakty się przekręca, bohaterom podziemia przypisuje się idee, myśli, intencje, czyny, które nigdy nie miały miejsca. Mitologię peerelowską dość skutecznie zastępuje się mitologią odpowiadającą aktualnym potrzebom rządzących elit".

Wykorzystywanie przeszłości do uzasadnienia dzisiejszej polityki nie jest wynalazkiem obecnie rządzących. „Wszystkie społeczeństwa – stwierdza amerykańsko-brytyjski historyk **Tony Judt** – zamknięte w dwudziestym wieku, lewicowe i prawicowe, manipulowały historią. To najstraszniejsza forma sprawowania kontroli nad wiedzą – jeśli masz władzę nad interpretacjami tego, co się kiedyś wydarzyło (lub po prostu możesz o tym skutecznie kłamać), teraźniejszość i przyszłość będą do twojej dyspozycji. A zatem demokratyczny rozsądek nakazuje upewnić się, że obywatele należycie znają historię".

Obecnie rządzącym potrzebna jest jednoznaczność i bezkompromisowość w ocenie poprzednio rządzących i całego okresu III RP. Za bezkompromisowością i jednoznacznością tęskni także duża część młodych Polaków, mająca trudności w realizacji własnych aspiracji. Z tej tęsknoty – uważa prof. **Andrzej Friszke** – wynika fenomen popularności żołnierzy wyklętych. Jednak w zamieszczonej w „Więzi" (nr 3/2016) dyskusji tak rozumianą jednoznaczność i bezkompromisowość profesor uznał za nieszczęście. „Tak się nie robi poważnej polityki, tak się nie buduje świadomości narodowej. Tak się nie buduje odpowiedzialności za własny kraj. Życie z natury rzeczy wymaga kompromisów i zawierania ich na różnych polach. Inaczej po prostu wszyscy się pozabijamy".

W obchodzonym 1 marca Dniu Pamięci „Żołnierzy Wyklętych", który jest świętem państwowym, obok uroczystości z udziałem najwyższych władz państwowych w każdym większym mieście zorganizowano mnóstwo wydarzeń o charakterze religijnym, także kulturowych i sportowych imprez.

Jedną z nich był też marsz w Hajnówce, którego organizatorzy – Narodowa Hajnówka i białostocki Obóz Narodowo-Radykalny – postanowili, że marsz nie odbędzie się 1 marca, a 26 lutego i zmienili ubiegłoroczną trasę tak, by marsz zakończyć obok soboru Świętej Trójcy w czasie, gdy zgromadzeni w świątyni modlili się podczas poprzedzającego Wielki Post nabożeństwa o wybaczenie win.

W Hajnówce i jej okolicach mieszkają rodziny i potomkowie ofiar żołnierzy wyklętych. W pierwszej połowie 1945 roku dowodzony przez **Romualda Rajsa**, pseudonim „Bury", oddział PAS NZW spalił pięć zamieszkałych przez prawosławną ludność wsi (Zaleszany, Wólka Wygonowska, Zanie, Szpaki, Końcowizna), mordując, także paląc żywcem, 82 mieszkańców. Inny, dowodzony przez **Zygmunta Szendzielarza**, pseudonim „Łupaszka", oddział 5 Brygady Wileńskiej spalił wsie Potokę (zamordowano czterech mieszkańców, a w jednym z domów spłonęła trójka, w wieku 6, 8 i 10 lat, dzieci) oraz wieś Wiluki. Ponadto, jak przypomina prof. Mironowicz we wspomnianym wywiadzie: „Powojenny koszmar na Białostocczyźnie to setki incydentów zakończonych czyjąś śmiercią lub dotkliwym pobiciem przez ludzi z najbliższego sąsiedztwa. W roli żołnierzy niepodległościowego podziemia występowali także zwyczajni bandyci, nie związani z żadną strukturą polityczną, nocami zajmujący się rozbojami i rabunkami, zazwyczaj w imieniu „wojska polskiego". To wszystko przez długie lata funkcjonowało w pamięci ludzkiej jako monolit, pod nazwą podziemie. Rajd „Burego" był wprawdzie najbardziej krwawym incydentem powojennej historii, lecz wydarzeniem jednym z wielu".

Trudno powiedzieć, czy przyjeżdżający z całej Polski – w ubiegłym roku



było ich kilkuset – uczestnicy marszu mają wiedzę o tych tragicznych, bolesnych dla miejscowej ludności, wydarzeniach. Taką wiedzą z pewnością dysponują miejscowi narodowcy – aktywnym organizatorem ubiegłorocznego marszu był rzymskokatolicki katecheta i radny miejski **Bogusław Łabędzki**.

Hajnowscy radni, przy jednym głosie sprzeciwu wspomnianego radnego, organizację marszu uznali za prowokację. Burmistrz Hajnówki **Jerzy Sirak** nie wydał zgody, ale sąd uchylił tę decyzję i marsz się odbył. Uczestniczyło w nim około dwustu, w zdecydowanej większości przyjezdnych, osób. W ocenie policji uczestników było mniej niż rok temu. Niesiono transparenty z portretami „Burego", „Łupaszki", „Inki". Skandowano hasła: „Nie czerwona, nie tęczowa, lecz Hajnówka narodowa", „Bury, Bury nasz bohater".

Organizatorzy i uczestnicy marszu nie przewidzieli wszystkich skutków swoich działań. Jednym z nich było duże zainteresowanie marszem już nie tylko lokalnych, ale także ogólnopolskich, a nawet zagranicznych, mediów. O marszu i powodach sprzeciwu lokalnej społeczności pisały portale internetowe oraz najpoczytniejsze dzienniki i tygodniki. Mówiono w radiu i telewizji – w popularnym programie TVN 24 „Czarno na białym" zaprezentowano obszerny reportaż, w którym wypowiadali się żyjący świadkowie tragedii z Zaleszanach.

Dzięki marszowi, co z pewnością nie było zamiarem organizatorów, miliony Polaków dowiedziało się o „bohaterskich" czynach „Burego" i ustaleniach przeprowadzonego przez Oddziałową Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Białymstoku śledztwa „w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w okresie od 29.01.1946 roku do dnia 02,02,1946 r. na terenie powiatu Bielsk Podlaski w celu wyniszczenia części obywateli polskich z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowej o wyznaniu prawosławnym".

W postanowieniu trwającego trzy lata wnikliwego śledztwa czytamy: „(…) należy stanowczo stwierdzić, iż zabójstwa furmanów i pacyfikacje wsi w styczniu i lutym 1946 roku nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa. W żadnym też wypadku nie można tego co się zdarzyło usprawiedliwiać walką o niepodległy byt Państwa Polskiego. Można powiedzieć, iż wręcz przeciwnie, akcje „Burego", przeprowadzone wobec mieszkańców podlaskich wsi, wspomagały komunistyczny aparat władzy i to przede wszystkim poprzez obniżenie prestiżu organizacji podziemnych, dostarczenie argumentów propagandowych o bandytyzmie oddziałów partyzanckich. Bez wątpienia też wspomagały realizację umowy rządowej o przesiedleniu z Polski osób pochodzenia białoruskiego. Co prawda można uznawać, że akcja przesiedleńcza realizowała hasło narodowe „Polski dla Polaków", ale w tym okresie sprzyjała bardziej dążeniom polskich i radzieckich komunistycznych organów państwowych. Działania pacyfikacyjne, przeprowadzone przez „Burego", w żadnym wypadku nie sprzyjały poprawie stosunków polsko-białoruskich i zrozumieniu walki polskiego podziemia o niepodległość Polski. Przeciwnie, tworzyły często nieprzejednanych wrogów lub też rodziły zwolenników dążeń oderwania Białostocczyzny od Polski. Żadna zatem okoliczność nie pozwala na uznanie tego co się stało za słuszne".

Ustalenia śledztwa IPN stoją w sprzeczności z kreowaniem mitu żołnierzy wyklętych jako niezłomnych, bohaterskich bojowników z narzuconą Polsce, w wyniku jałtańskich porozumień zwycięskich mocarstw, sowiecką dominacją. Stąd też próby przerzucenia odpowiedzialności za zbrodnie „Burego", „Łupaszki" na ich ofiary, a w łagodniejszej wersji za uznanie ich części (dzieci, kobiety) za „osoby przypadkowe". Taki pogląd z relacji z hajnowskiego marszu zaprezentowali publicyści głównego wydania dziennika I programu TVP – list w tej sprawie prezesa Białoruskiego Towarzystwa

Wyświęcenie tablicy przy cerkwi Świętego ducha w Białymstoku, upamiętniającej ofiary pomordowane w czasie wojny i po wojnie

Naukowego prof. **Olega Łatyszonka** na str. 30. Także wobec prokuratora IPN **Dariusza Olszewskiego** formułowane są zarzuty o nierzetelność i wręcz stronniczość w przeprowadzonym śledztwie. Autorzy tych zarzutów przemilczają fakt dokonania oceny przebiegu i ustaleń śledztwa przez Sąd Okręgowy, który uzasadnienie decyzji procesowej ocenił jako „nieprzeciętnie wnikliwe", a odnośnie zawartej w nim argumentacji stwierdził, że „traktuje ją jako wręcz swoją". Wypowiedź prokuratora Olszewskiego na str. 30.

Upowszechnienie wiedzy o działaniach zbrojnego podziemia wobec mieszkających na Podlasiu prawosławnych współobywateli skłoniło wielu publicystów do refleksji i bardziej obiektywnych ocen powojennego okresu naszej wspólnej historii.

Znamienne, że potrzebę bardziej wyważonych a nawet krytycznych ocen wobec popełnionych przez żołnierzy wyklętych czynów dostrzeżono w szeroko pojętym obozie polskiej prawicy. I tak w cotygodniowym dodatku do „Rzeczpospolitej" „Plus Minus" (nr 8, 25-26.02.2017), którego wiodącym tematem byli „Wyklęci", redaktor naczelny „Rz" **Bogusław Chrobota**, pisząc o „Burym", stwierdza: „Jego oddział ponosi odpowiedzialność między innymi za zbrodnie na ludności prawosławnej w Zaleszanach i Puchałach Starych". Na szczególną uwagę zasługuje tekst „Nie pudrujmy żołnierzy wyklętych" w tygodniku „Do Rzeczy" (nr 9/211, 27.02-05.03.2017). **Piotr Zychowicz**, autor wielu poświęconych żołnierzom wyklętym tekstów i – jak pisze o sobie – „wyznawca ich kultu", sprzeciwiając się fałszowaniu historii stwierdza: „Myśl o tym, żeby «w imię racji stanu» i «obrony pięknej legendy» fałszować dzieje ojczyste, uważam jednak za całkowitą aberrację. Zjawisko tzw. cenzury patriotycznej jest bowiem jedną z największych patologii polskiego dyskursu na temat historii najnowszej". Pisząc o kilku oficerach zbrojnego podziemia, m.in. „Łupaszce", „Burym", „Szarym", którego oddział zamordował około dwustu mieszkańców wsi Wierzchowiny na Lubelszczyźnie, Zychowicz chyba jako pierwszy prawicowy publicysta nie unika określeń „zbrodnie", „masakra", „morderstwo". „Legenda żołnierzy wyklętych – stwierdza na zakończenie artykułu autor – jest jednak tak wspaniała, że nie potrzebuje propagandowego brązownictwa polegającego na zamiataniu pod dywan niewygodnych faktów. Ta legenda obroni się bez takiego wątpliwego «wsparcia», bez patriotycznego pudru i bez szminki". Pytany, „jak mówić o trudnych epizodach z historii wyklętych, Zychowicz odpowiada: „Mówić o nich prawdę".

Prawda o działalności „Burego", „Łupaszki" i ich podkomendnych na Białostocczyźnie jest znana. Problemem dla głoszących ich chwałę nie są uczucia rodzin i bliskich ofiar, problemem jest niemożność użycia przy usprawiedliwieniu ich czynów argumentów o walce z NKWD, UB, MO. Spalonych w domach kobiet i dzieci, zamordowanych furmanów czy zastrzelenie broniącej się przed gwałtem dziewczyny, w żaden sposób nie da się zakwalifikować do „sowieckiej agentury". Nie da się też zaprzeczyć ustaleniom śledztwa IPN o stosowaniu wobec ofiar kryterium wyznaniowego, co zgodnie z normami prawa międzynarodowego kwalifikowane jest jako „zbrodnia przeciwko ludzkości".

Powracając do pytania: Co można i należałoby uczynić, by przeszłość nie zatruwała atmosfery zgodnego współżycia mieszkańców Hajnówki i okolic? Z całą pewnością istnieje potrzeba przedstawienia powojennej historii zgodnie z prawdą, co pozwoli zmarginalizować środowiska i osoby próbujące wykorzystywać ludzkie tragedie i dramaty, w tym także żołnierzy wyklętych, do uzyskania własnych, również politycznych, celów. Trudne zadanie w tym zakresie stoi przed szkołą i placówkami edukacyjnymi, które w programach nauczania nie mogą ignorować wrażliwości prawosławnych mieszkańców tego regionu. W demokratycznym państwie prawa musi być rozwiązana kwestia zadośćuczynienia ofiarom choćby na poziomie przyznanego rodzinie „Burego".

Historia, niestety, jest pełna dramatów i ludzkich krzywd. Chrześcijaństwo uczy nas, że ofiarom winniśmy modlitewną pamięć, a osąd powinniśmy pozostawić Sprawiedliwemu Sędziemu, przed którym wszyscy staniemy. Tę prawdę słyszymy w naszych świątyniach i tylko od nas zależy, czy zechcemy o niej pamiętać, urządzając marsze, pisząc i rozmawiając o przeszłości.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Michał Bołtryk**

Czy tylko bohaterowie?

Nie chcę tu przywoływać najbardziej znanych faktów z dokonań żołnierzy wyklętych na Podlasiu. Niedoinformowani mogą zawsze sięgnąć chociażby do umieszczonego w Internecie komunikatu IPNu „Informacja o ustaleniach końcowych śledztwa S 28/02/Zi w sprawie pozbawienia życia 79 osób". Podsumowanie jest wyraźne i oczywiste: „Nie kwestionując idei walki o niepodległość Polski, prowadzonej przez organizacje sprzeciwiające się narzuconej władzy, do których należy zaliczyć Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, należy stanowczo stwierdzić, iż zabójstwa furmanów i pacyfikacji wsi w styczniu i lutym 1946 roku nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa.

W żadnym też wypadku nie można tego co się zdarzyło usprawiedliwiać walką o niepodległy byt Państwa Polskiego. Wręcz przeciwnie, akcje „Burego", przeprowadzone wobec mieszkańców podlaskich wsi, wspo-



magały komunistyczny aparat władzy i to przede wszystkim poprzez obniżenie prestiżu organizacji podziemnych, dostarczenie argumentów propagandowych o bandytyzmie oddziałów partyzanckich".

„Prawdziwi patrioci" nie przyjmują tych faktów do wiadomości. Mówią o komunistycznej propagandzie, manipulacji i lewactwie. Dopuszczają jedynie ewentualne wypadki przy pracy. Jakoś trudno utożsamiać mi IPN z komuną i lewactwem. Nie widzę też jakichś szczególnych wyrazów sympatii IPN w stosunku do prawosławnych i Białorusinów. Również opisane we wspomnianej „Informacji" wydarzenia nie dają żadnych podstaw do twierdzeń o ich przypadkowości. Może jedną z intencji była chęć realizacji hasła „Polska dla Polaków", a to byli tylko prawosławni chłopi?

Sprawa dotyczyła jednak nie tylko chłopów. Myślę tutaj o prawosławnym księdzu pułkowniku Bazylim Martyszu. W 1919 roku został mianowany naczelnym kapelanem wyznania prawosławnego Wojska Polskiego. Organizował prawosławne duszpasterstwo wojskowe i kierował nim przez niemal półtorej dekady. Przed przeniesieniem w stan spoczynku z dniem 31 maja 1934 roku był szefem Głównego Urzędu Duszpasterskiego Prawosławnego. Za służbę dla ojczyzny został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski. A po wojnie zginął w Teratynie na Lubelszczyźnie, zakatowany przez realizujących swoją misję „prawdziwych patriotów". Wydarzyło się to w Wielki Piątek 4 maja 1945 roku. Czy mundur pułkownika Wojska Polskiego mógł być przeszkodą wobec wpajanego od wieków poczucia wyższości i obowiązku misji?

Nie chcę i nie muszę słuchać argumentów nawiedzonych pseudopatriotów. Ten fragment powojennej historii znam z opowieści moich dziadków i rodziców. Mój dziadek nie był komunistą, milicjantem ani żadnym działaczem. Był zwykłym, ubogim, prawosławnym chłopem przywiązanym do swojej ojcowizny. Mieszkał niedaleko Brańska. W pobliżu leżały też Puchały Stare, dla jednych kres jednej z wypraw, dla innych tragiczny kres ich życia.

Bandyci przez kilka powojennych lat rabowali i katowali mego dziadka. Za ostatnim razem, gdy już nie było czego rabować, wrzucili wszystkie ubrania do rozpalonego ogniska. Rodzina została tylko w koszulach nocnych. Za każdym razem kazali dziadkowi się wynosić wraz z rodziną do Związku Radzieckiego. Te ciężkie pobicia zaznaczyły się trwale na jego zdrowiu i długo już nie pożył... Ale i tak miał więcej szczęścia od swego brata, bo jego ci sami bandyci zabrali wraz koniem i wozem. Do dzisiaj nie wiadomo, gdzie został pochowany. Chociaż trudno tutaj mówić o pochówku, pewnie został wrzucony do jakiegoś dołu w lesie...

Historię tę znam z opowiadań mojej mamy, która w tamtym czasie miała lat około dziesięciu. Babcia zawsze unikała tego tematu. Odważyła się opowiedzieć o tych wydarzeniach dopiero niedługo przed śmiercią. Wtedy to dowiedzieliśmy się, dlaczego milczała. Otóż kiedyś, idąc na wyprowadzenie zwłok jednego z katolickich sąsiadów ze swojej wsi, zobaczyła w jego domu haftowany ręcznik własnej roboty. Trudno było się nie bać... Wtedy też zrozumiałem, dlaczego przed domem dziadek postawił duży drewniany krzyż. Miał nadzieję. Jednak prawdziwym patriotom krzyż nie stanął na drodze.

Już za panowania Jagiełły Krzyżacy podnosili skargę, iż chrześcijaństwo (łacińskie) nader małe postępy czyni na Rusi i jeśli jedno nowo narodzone dziecko chrześcijańskim ochrzczone bywa chrztem, to przeszło sto otrzymuje chrzest ruski. Już wtedy katolicy przeciwstawiali prawosławie chrześcijaństwu. Później wieki całe nazywano Polskę przedmurzem chrześcijaństwa. Przed kim więc Polska broniła chrześcijańskiego Zachodu? Przed niechrześcijańskim prawosławiem?

W całym okresie międzywojennym XX wieku prawdziwi patrioci, Polacy-katolicy, z czystym sumieniem zabierali i burzyli prawosławne świątynie. W samym tylko w 1938 roku w ciągu dwóch miesięcy zburzono 127 świątyń. Nie był to jednak koniec. W styczniu 1939 roku kierownik Akcji Koordynacyjnej na byłą Chełmszczyznę, płk **M. Turkowski**, podał nowe wytyczne. Pisał, że należy dążyć do zwalniania Rusinów z posad państwowych, gdyż na tym terenie wszystkie takie posady muszą być obsadzone tylko przez Polaków. Należy twardo stać na stanowisku, że w Polsce tylko Polacy są gospodarzami, pełnoprawnymi obywatelami i tylko oni mają coś w Polsce do powiedzenia. Wszyscy inni są tylko tolerowani. Pisał, że wśród mas polskich należy wytworzyć kompleks wyższości w stosunku do ludności niepolskiej.

W kontekście tej wielowiekowej

polityki nie zdziwiły mnie więc słowa młodych katolików, obecnych na ślubie w cerkwi. Otóż stojąc później za mną w kolejce do złożenia życzeń parze młodych mówili o tym, że ślub prawosławny jest ładniejszy od chrześcijańskiego (sic!). Cóż, wieki wpajania jedynie słusznej prawdy robią swoje...

Ludzie bezrefleksyjni wszystko wiedzą najlepiej i mocno w to wierzą. Właśnie tacy dopuszczają się najgorszych zbrodni. To komuniści, faszyści i różnej maści fanatycy mordowali innych w imię swojej „wiary". Żadne przekonania nie usprawiedliwiają jednak podłości, ani tym bardziej zbrodni. Czy można zbudować dobro na krzywdzie innych? Warto też pamiętać o słowach „Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi!" (Gen 4,10).

Zastanawiałem się kiedyś, co czuli ci ludzie, którzy rabowali, gwałcili i mordowali bezbronnych? Czy mieli wyrzuty sumienia? Czy spowiadali się z tego grzechu? Co myślał kapłan udzielający im rozgrzeszenia? Bo przecież udzielał... Teraz – czytając słowa katolickiego hierarchy popierającego ludzi gloryfikujących morderców (to przy okazji marszu w Hajnówce) – już wiem. Zapewne nawet skrucha nie była potrzebna. Pewnie wystarczyły słowa o patriotyzmie, wolnej Polsce i gorszym sorcie.

Wspomniany wcześniej hierarcha mówił także i o tym, że byli tacy prawosławni, którzy znaleźli się po stronie radzieckiej. Podobno mieli takie przekonania. Może należałoby odpowiedzieć na pytanie, ilu z nich musiało porzucić ojcowiznę i wybrać tamtą stronę chcąc przeżyć? Przecież nie każdy miał upór i szczęście mego dziadka. Wielu z tych upartych po prostu nie przeżyło.

„Nie chcemy narażać wiernych na niebezpieczeństwo" – powiedział proboszcz parafii Świętej Trójcy w Hajnówce o. **Michał Niegierewicz** i przeniósł na inną porę nabożeństwo, które miało być zakłócone marszem nacjonalistów. Nie chcemy nikogo wystawiać na próbę.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię" – mówi Pan (Mt 5,5).

Papież **Jan Paweł II** mówił o dwóch płucach chrześcijańskiej Europy i o świetle ze Wschodu. Pod koniec swego życia prosił o wybaczenie grzechów „synów i córek Kościoła katolickiego" wobec „prawosławnych braci i sióstr". We wspomnianym wyżej nabożeństwie w Hajnówce uczestniczyli również i katolicy. Nie wszyscy zapomnieli słowa papieża Polaka...

Aleksy Kordiukiewicz
fot. **Michał Bołtryk**

Na gruncie prawa

Historyk białostockiego oddziału IPN **Piotr Łapiński** podczas rozmowy na antenie Radia Racyja o śledztwie w sprawie pacyfikacji białoruskich wsi powiedział, że niektóre założenia wywołują zdumienie, a niektóre fakty prokuratorzy obeszli milczeniem. Czy pojawiły się nowe dokumenty albo świadkowie? Czy jest możliwość powtórnego zbadania sprawy? Jak do zarzutów niektórych historyków odnosi się prokurator, który zajmował się sprawą pacyfikacji białoruskich wsi?

O to **Dariusza Olszewskieg**o, z pionu śledczego IPN, pytał dziennikarz Radia Racyja **Łukasz Leoniuk**:

– Prokurator ocenia pewien fragment rzeczywistości na gruncie przepisów prawa – mówił prokurator Olszewski. – Musi ocenić, czy dane zdarzenie wyczerpuje znamiona przestępstwa. Historycy czasami badają sprawy szerzej, badają zaszłości, natomiast prokurator IPN owszem, odwołuje się do przeszłości, odwołuje się do przyczyn, do motywów, ale musi zbadać dany czyn pod kątem prawnym i to jest zasadniczy jego cel. W przypadku **Romualda Rajsa** „Burego" ilość dowodów była wystarczająca do uznania, że sprawca i towarzyszący mu członkowie oddziału działali w celu wyniszczenia ludności

List otwarty prof. Olega Łatyszonka do Jacka Kurskiego, prezesa TVP

Szanowny Panie Prezesie!

W głównym wydaniu „Wiadomości" 25 lutego 2017 roku ukazał się materiał poświęcony Żołnierzom Wyklętym. W zasadzie chodziło o obronę dobrego imienia kpt. Romualda Rajsa pseudonim „Bury". Jedyną osobą, którą dopuszczono do głosu w tej sprawie, jest przedstawiony jako „historyk" Michał Ostapiuk. Stwierdził on autorytatywnie, że celem kpt. Romualda Rajsa „Burego" było tylko i wyłącznie wyeliminowanie osób współpracujących z reżimem i spalenie zabudowań wsi, chociaż wśród tych, co zginęli znalazły się osoby przypadkowe.

W związku z powyższym chciałbym przypomnieć, że z rozkazu kpt. Romualda Rajsa „Burego" na przełomie stycznia i lutego 1946 roku zginęły 82 niewinne osoby, w tym starcy, kobiety i dzieci. Część z tych osób spalono w Zaleszanach żywcem, przy czym nieprzypadkowo, lecz specjalnie zamknięto je w domu, który podpalono, a do tych osób, które próbowały się wydostać – strzelano. W Zaniach zadawano tylko pytanie „Białorus czy katolik?" i prawosławnych zabijano na miejscu. W miejscości Puchały Stare zamordowano w okrutny sposób białoruskich furmanów, zmuszonych wcześniej do przewożenia oddziału „Burego". W Szpakach zastrzelono dziewczynę, która rozpaczliwie broniła się przed gwałtem, a drugą zgwałcono.

Sprawstwa żadnego z tych czynów nie zanegował Sąd Warszawskiego

pochodzenia białoruskiego o wyznaniu prawosławnym.

– Czy jest możliwość powtórnego przeprowadzenia tego śledztwa, dodania jakiś faktów?

– Postanowienie w sprawie pacyfikacji białoruskich wsi jest prawomocne. Każde prawomocne postanowienie o zakończaniu śledztwa w przypadku pojawienia się nowych faktów, nowych dowodów, może zostać podjęte w celu kontynuowania. Nie ukrywam, że po zakończeniu śledztwa wpływały informacje podważające zasadność decyzji o umorzeniu, niemniej jednak były to informacje rozpoznawane w toku śledztwa, a dotyczyły przede wszystkim złego stosunku ludności prawosławnej do organizacji niepodległościowych. Podnoszono, na przykład, że mieszkańcy niektórych wsi dopuścili się mordów na żołnierzach polskich czy ostrzeliwania oddziałów konspiracyjnych. W wyniku przeprowadzonych czynności nie znaleziono jednoznacznych dowodów potwierdzających takie właśnie okoliczności, niejako usprawiedliwiające akcję pacyfikacyjną oddziału Romualda Rajsa.

– Czy Panu, jako prokuratorowi, znane są jakieś nowe dokumenty czy świadectwa ludzi? Czy może historycy IPN-u powiadomili Pana o czymś?

– Dotychczas poza ogólnymi sformułowaniami, które sprowadzają się do tego, że przy ocenie materiału dowodowego nie wziąłem pod uwagę dowodów ze strony osób z kręgu organizacji niepodległościowej, nie pojawiła się żadna konkretna informacja, że kogoś nie przesłuchałem, nie sprawdziłem, czy taka osoba posiada określone wiadomości. Chciałbym, gdyby taka informacja do mnie trafiła, takie osoby przesłuchać. Na pewno informacje przez nie przekazane zostałyby w sposób należyty ocenione. Jeżeli będą to informacje istotne, wykażą, że decyzja o umorzeniu śledztwa była nieprawidłowa, podejmę odpowiednie kroki, łącznie z podjęciem tego śledztwa. Do dziś jednak nie pojawiły się takie okoliczności.

– Czy znany jest Panu rozkaz kierownictwa „Burego” pacyfikacji białoruskich wsi na terytorium powiatu bielskiego?

– Zapoznałem się z tym dokumentem. Był on oceniany pod kątem przyczynienia się do pacyfikacji białoruskich wsi. Owszem, mógł on mieć wpływ, stanowić inspirację. Trzeba pamiętać, że rozkaz był napisany we wrześniu, pacyfikację mieliśmy po upływie kilku miesięcy, poza tym nie wiemy, co rozumiemy pod pojęciem pacyfikacji. Czy chodziło o – i tak przynajmniej wynika z materiału dowodowego – likwidację określonych osób, czy bardziej pokazanie siły organizacji NZW w tamtejszym terenie w celu podbudowania działań konspiracyjnych niż właśnie przeprowadzenie takich działań, które doprowadziły do masowego zabójstwa osób pochodzenia prawosławnego.

– Czy zatem akcja, która miała miejsce na początku 1946 roku, była aktem samowoli „Burego”?

– Romuald Rajs podjął decyzję samodzielnie. Natomiast w jakim stopniu rozkaz z września mógł zainspirować go do takich działań, nie jestem w stanie ustalić. Niemniej okoliczności takie jak początkowe twierdzenia przed sądem Romualda Rajsa „Burego”, że działał z rozkazu organizacji, a potem wycofanie się z tego, wskazują, że w rzeczywistości jego działanie nie było wynikiem rozkazów od dowództwa Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

– Już dwa razy środowisko rodzin ofiar „Burego” i środowisko białoruskie próbowały doprowadzić do tego, by państwo polskie wypłaciło odszkodowania tym ludziom. Czy według Pana jest możliwość wypłaty takich rekompensat?

– W obecnym stanie prawnym niestety nie widzę możliwości dochodzenia przez bliskich ofiar odszkodowania i zadośćuczynienia od Skarbu Państwa. Dochodzenie odszkodowań w przypadku czynów powojennych następuje na podstawie szczególnej ustawy, jaką jest „Ustawa o uznaniu za nieważne osób represjonowanych na rzecz niepodległości Polski”. Ta ustawa nie dotyczy takich przypadków jak pacyfikacja wsi czy zabójstwo furmanów.

Na postawie racyja.com
opr. **Natalia Klimuk**

Okręgu Wojskowego, który w 1995 roku unieważnił wyrok śmierci na Romualda Rajsa, uzasadniając że „walczył o niepodległy byt państwa polskiego”, a wydając rozkazy dotyczące zagłady białoruskich wsi, działał w sytuacji „stanu wyższej konieczności, zmuszającego do podejmowania działań nie zawsze jednoznacznych etycznie”. Natomiast śledztwo IPN w tej sprawie doprowadziło w 2005 roku do konkluzji prokuratora, że „zabójstwa furmanów i pacyfikacje wsi w styczniu i lutym 1946 roku nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa”. Dodajmy ponadto, że w niszczonych wsiach rozrzucano ulotki, wzywające Białorusinów do opuszczenia terytorium Polski. Mamy tu więc do czynienia nie z eliminowaniem osób współpracujących z reżimem, lecz wypędzaniem ludności białoruskiej z ojczyzny, a więc z czystką etniczną.

Telewizja Polska dysponuje własnymi filmami przedstawiającymi działalność kpt. R. Rajsa „Burego”: Wojciecha Worotyńskiego „Bóg przebacza zawsze” i Agnieszki Arnold „Bohater”, a także Jerzego Kaliny „Siaroża”, poświęcony Sergiuszowi Niczyporukowi, który chociaż w Zaleszanach stracił część rodziny, to jednak wzywa do pojednania. Film Wojciecha Worotyńskiego jest chyba najdłuższym „półkownikiem” III RP. Film Jerzego Kaliny, nagrodzony w ostatnim Konkursie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, jak dotąd pokazała jedynie Telewizja Biełsat. Nie doczekał się nawet emisji w TVP 3 Białystok. Mam nadzieję, że Telewizja Polska w imię obiektywizmu i historycznej prawdy zdecyduje się wreszcie na emisję tych filmów, zamiast walczyć o dobre imię sprawcy masowych mordów na Bogu ducha winnych białoruskich chłopach.

Z szacunkiem

We wrześniu 2015 roku „nieznani sprawcy”, jak później ustaliła policja dziesięcioletni chłopiec i dziewięcioletnia dziewczynka, zdewastowali cmentarz żołnierzy radzieckich w Milejczycach (o tym wydarzeniu pisaliśmy w nr 11/2015). Rozbito 60 nagrobków. 24 lutego prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, biskup siemiatycki Jerzy, poświęcił mogiły z odnowionymi nagrobkami. Zgromadzeni modlitwą i minutą ciszy uczcili pamięć poległych żołnierzy.

Na cmentarzu w Milejczycach w 58 zbiorowych mogiłach ułożonych w rzędy pochowano 1614 żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zginęli w 1941 i 1944 roku w rejonie Drohiczyna, Milejczyc, Siemiatycz, Czeremchy i pierwotnie byli pochowani w okolicach tych miejscowości. Na cmentarz w Milejczycach ich prochy przeniesiono w 1947 roku. Co roku 9 maja, w Dzień Zwycięstwa, mieszkańcy Milejczyc, przedstawiciele lokalnych władz i organizacji społecznych składają na cmentarzu wieńce, zapalają znicze, a prawosławni duchowni modlą się i święcą groby.

Choć większość pochowanych nie została zidentyfikowana, to umieszczone na nagrobkowych tablicach nazwiska świadczą, że polegli byli różnych narodowości, że byli wśród nich także Polacy. Wśród tych, których nazwiska ustalono, przeważają młodzi i bardzo młodzi, mający dwadzieścia lub dwadzieścia kilka lat, żołnierze. Ich celem – i dla większości z nich nie był to propagandowy slogan – było dobicie hitlerowskich faszystów i wygaszenie krematoryjnych pieców. Urodzeni za Uralem lub na Kaukazie zapewne niewiele lub zgoła nic nie wiedzieli o Polsce, o polskim zbrojnym podziemiu, o sprzeciwie polskiego społeczeństwa wobec będącego faktem jałtańskich porozumień podziału Europy na strefy wpływów zwycięskich mocarstw.

Wśród pochowanych na milejczyckim cmentarzu są też kobiety – sanitariuszki i *wojennyj wracz*. Ich mogił także nie oszczędzono. Wszyscy mieli rodziny i informacja o tym, co zdarzyło się w Milejczycach – podawały ją chyba wszystkie kanały rosyjskiej telewizji, a ambasador Polski w Moskwie została wezwana w tej sprawie do rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych – o zbezczeszczeniu mogił bliskich sprawiła im ból.

Od kilku lat w Polsce niszczone są cmentarze i pomniki żołnierzy radzieckich. Aktom wandalizmu sprzyja realizowana przez kolejne rządy polityka historyczna, zgodnie z którą po okupacji niemieckiej miała miejsce, trwająca do 1989 roku, druga, tym razem sowiecka, okupacja, a walka z okupantem, choćby poprzez niszczenie grobów, dla wychowanych w patriotycznym duchu „chłopców i dziewczynek” to rzecz chwalebna.

Władze samorządowe i mieszkańcy Milejczyc na dewastację cmentarza zareagowali jednoznacznym potępieniem. Niezwłocznie podjęto działania mające na celu kompletną rewitalizację cmentarza. W to dzieło włączyło się wiele instytucji, w tym Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Finansowego wsparcia udzieliła międzynarodowa dobroczynna fundacja Sobór Morski św. Mikołaja w Kronsztadzie. Ogólny koszt rewitalizacji przekroczył 300 tys. zł.

W zorganizowanej przez wójta gminy Milejczyce **Jerzego Iwanowca** uroczystości uczestniczyli przedstawiciele ambasady Federacji Rosyjskiej w Polsce, konsul generalny Białorusi, dyrektor generalny fundacji Sobór Morski św. Mikołaja w Kronsztadzie, przedstawiciele stowarzyszenia kozaków, władz wojewódzkich, powiatowych, okolicznych gmin.

Uroczystość rozpoczęto od odtworzenia hymnów państwowych Federacji Rosyjskiej i Rzeczypospolitej Polskiej. Po modlitwie i poświęceniu grobów władyka **Jerzy**, zwracając się



do zgromadzonych, powiedział: – Jako duchowny, jako biskup, chciałbym potępić z tego miejsca wszelki akt wandalizmu. Daj Boże, aby nigdy więcej nie podniosła się ręka na to miejsce, gdzie spoczywają umarli. Bez względu na to, czy jest to cmentarz chrześcijański, niechrześcijański, katolicki, prawosławny… Spokój ludzi, którzy zmarli, jest ich świętym prawem, a na-



szym obowiązkiem jest uszanowanie tego prawa modlitwą, czcią i pamięcią. Tak było w Starym Testamencie, tak jest we wszystkich religiach świata i tak powinno być i w chrześcijaństwie przede wszystkim. Dlatego dziękuję wszystkim za modlitwę, za odnowienie tego cmentarza i jeszcze raz proszę, aby ten cmentarz był miejscem szacunku i pamięci, aby nigdy więcej zła ręka nie zbezcześciła go.

Minister ambasady Federacji Rosyjskiej **Andrej Ordasz** powiedział: – Jestem w Polsce dopiero od czterech miesięcy, ale już mogę powiedzieć, że



wzajemny stosunek zwykłych ludzi, Rosjan i Polaków, jest pełen ciepła i szacunku i znacznie odbiega od tego, co dzieje się w polityce. Dla nas dzień 23 lutego jest szczególny, ponieważ to nasz Dzień Obrońcy Ojczyzny, który jest w naszej historii bardzo ważny. Z tego powodu dodatkowo się cieszę, że mogłem uczestniczyć w tak pozytywnym wydarzeniu.

Na terenie Polski zginęło i jest pochowanych około sześciuset tysięcy żołnierzy radzieckich. Pytany o rolę armii radzieckiej w powojennej historii profesor **Daniel Rotfeld** powiedział: – Armia Czerwona ocaliła miliony Polaków od niechybnej śmierci ze strony Niemców, ale ich nie wyzwoliła. Rosjanie nie mogli dać Polakom czegoś, czego sami nie posiadali – wolności.

Przypomnijmy, że zgodnie z Generalnym Planem Wschodnim (Generalplan Ost) po zwycięstwie Wehrmachtu nad Armią Czerwoną, po całkowitej eksterminacji Żydów, planowano rozprawić się ze Słowianami. GPO przewidywał pozostawienie przy życiu 3-4,8 mln Polaków, którzy – podobnie jak Rosjanie i inne słowiańskie narody, zakwalifikowani jako „małowartościowi" pod względem rasowym – służyć mieli „rasie niemieckich panów" w charakterze niewolniczej siły roboczej. Pozostała część narodu polskiego miała ulec germanizacji albo zostać zgładzona.

Niewiele brakowało, by plany te zostały zrealizowane.

W walce z hitlerowskimi Niemcami zginęły miliony ludzi. Najwięcej służących w Armii Czerwonej, a wśród nich także leżący na cmentarzu w Milejczycach. Za ocalenie przed realizacją zawartych w Generalplan Ost zamierzeń należy się im – tak uczynili zgromadzeni 24 lutego w Milejczycach – szacunek, a jeśli części społeczeństwa polskiego na to nie stać, to choćby pozostawienie ich mogił w spokoju.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Maciej Filipowicz** (Kurier Poranny, Głos Siemiatycz)

Bieżeństwo 1915 nagrodzone

Książka „Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy" **Anety Prymaki-Oniszk** wyróżniona została 24 marca Literacką Nagrodą Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Kapituła, której przewodniczył prof. **Marek Kochanowski** z Uniwersytetu w Białymstoku, wybrała ją jednogłośnie, co podobno się nie zdarza. – Wysoko oceniliśmy i pionierskie opracowanie tematu, i doskonały reportaż historyczny, łączący perspektywę lokalną z uniwersalnym doświadczeniem uchodźstwa – podkreślono w uzasadnieniu, zaznaczając jednocześnie, że cała czwórka finalistów zasługiwała na najwyższe uznanie.



Nagroda Kazaneckiego nie jest może tak znana jak kilka innych, przyznawanych przez władze samorządowe, ale przez lata (to jej 26 edycja) wyrobiła sobie dobrą markę i wysoki prestiż. Kandydują do niej autorzy wywodzący się z Białostocczyzny, tworzący na niej lub o niej piszący. Aneta Prymaka-Oniszk, rodem z Knyszewicz na Sokólszczyźnie, spełnia kilka kryteriów, a z całą pewnością swoją książką (pisaliśmy szerzej o niej w PP 10/2016) przywraca mieszkańcom regionu pamięć o wydarzeniach, które dotknęły ich przodków i osadza ją w szerokim kontekście.

Książka o bieżeńcach zyskała uznanie także jurorów ogólnopolskiej nagrody na reportaż literacki im. Ryszarda Kapuścińskiego. Na rozstrzygnięcie musimy poczekać do maja.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Cerkiew Świętych Cyryla i Metodego i ich pięciu uczniów
Niżej ikona pokrowitieli cerkwi

Ludzie piszą listy

Cerkiew Ruska – tak Bułgarzy nazywają cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy, która swą ruską, a nie bałkańską architekturą wystrzeliła w niebo wysoką dzwonnicą w świętej dzielnicy Sofii. Świętej, to moje skojarzenie, bo jakże inaczej ją nazwać, skoro przed oczyma masz potężny patriarszy sobór św. Aleksandra Newskiego, czczący świętego ruskiego, przykryty bizantyńską kaskadą kopuł i półsfer. I gdy się obrócisz do soboru plecami, ujrzysz Hagia Sophię, czerwony jej mur, w kwietniu ozdobiony różem kwitnącej wiśni. Ale gdy ten mur przekroczysz, zobaczysz fragmenty budowli z czwartego i z szóstego wieku, powstałych przy słynnym cesarzu Justynianie Wielkim. Poczujesz oddech wieków, ba, tysiącleci. Pójdziesz nieco dalej i zobaczysz wyrzeźbioną pięknie przed wiekami wizją architekta cerkiew świętych braci Cyryla i Metodego i ich pięciu uczniów. Akacja przed cerkwią, lekko o tej porze przyprószona zielenią, jakby chciała rozbudowaną rzeźbą swoich konarów uzupełnić blask świątyni. Nazywano ją czarnym meczetem, bo Turcy, którzy przejmowali w XIV i XV wiekach panowanie nad Bałkanami, zamienili ją na meczet. W 1903 roku wróciła do prawosławia. Wewnątrz urzeka polichromią.

Gdy wejdziesz na dziedziniec między rządowe gmachy, zobaczysz rotundę. To cerkiew św. Jerzego *Pobiedonosca*. I znów przeniesie cię ona, jak pobliska Hagia Sophia, do początków chrześcijaństwa. Wzniesiono ją w Konstantynowej Dzielnicy, w rezydencji cesarza Konstantyna Wielkiego w czwartym wieku. Też była meczetem podczas panowania Turków. Po wyzwoleniu znów przywrócono ją prawosławnym.

A jeszcze i cerkiew św. Paraskiewy z jedenastego wieku ujrzysz, jakże inną od Ruskiej, kamienną, przycupniętą między stołecznymi gmachami jak cichy świadek minionego, i cerkiew Świętej Niedzieli, też kamienną ale dużo młodszą od cerkwi Paraskiewy i dużą.

Ale my zmierzamy do cerkwi Ruskiej. Jest wielkopostna niedziela, popołudnie. Wszystko wokół jakby już było gotowe na przyjęcie Paschy – różnobarwne tulipany podlane obfitym wiosennym deszczem, glicynia, oplatająca fiołkową chmurą mury, balkony, balustrady, zielone trawniki, przetkane stokrotkami. A w cerkwi nastrój postu, wielkopostne pieśni, jakiś świetlisty smutek, oczekiwanie na najważniejsze. To w górnej świątyni. Ruska cerkiew ma i dolny poziom. Do niego zmierzamy.











U dołu Hagia Sophia w Sofii została odbudowana po trzęsieniach ziemi w latach 1818 i 1858 na fundamentach średniowiecznej katedralnej bazyliki, pochodzącej z IV-VI wieku. Restauracja bazyliki miała miejsce w latach 1935, 1982 oraz 1998-2001. Świątynia skrywa w podziemiach setkę grobów, datowanych na drugi wiek przed naszą erą - drugi wiek naszej ery

W centrum ikona św. Serafima Sofijskiego

Obok cerkiew św. Mikołaja zwana Ruską





Dużo ludzi. Wokół stoliki, ławki. Ludzie piszą. Nie, to nie są *zapiski*, układające się w równe słupki imion. To jakby listy na kartkach pisane! Pierwszy raz to widzę. Czuję się trochę jak na poczcie. Słusznie. Bo to poczta duchowa. Ludzie piszą listy do świętego – do Serafima Sofijskiego Cudotwórcy. Jego grób znajduje się w dolnej części cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy, będącej patriarszym *podworiem* patriarchy moskiewskiego i całej Rusi w Sofii. Św. Serafim zmarł w Sofii 13 lutego 1950 roku, jako biskup bułgarskiej Cerkwi, ale urodził się w dalekim Kazaniu w 1881 roku. Współtworzył „białą emigrację". Łączył oba bratnie narody, ruski i bułgarski, teraz przecięte linią demarkacyjną NATO i Unii Europejskiej. Ale to linia polityczna. Duchowe granice przebiegają inaczej.

Bułgarzy ukochali swego władykę. Nazywają go *Dziado*. To bułgarskie słowo jest tak samo nieprzekładalne jak ruskie „batiuszka". *Dziado* to ludowe zwracanie się do archijereja, nawet do patriarchy. To wyrażenie ciepła rodzinnego, to szacunek do starszego wieku i jego mądrości. To jak wpuszczenie kogoś do swego serca, domu, życia, jak odnalezienie bliskiego człowieka, na ramieniu którego zawsze możesz popłakać, poprosić o pomoc, o wskazanie drogi. To tak jak ruscy ludzie mówią o swoich świętych – Ksieniuszka, Matronuszka – wyrażając i miłość, i szacunek, i jakąś familijną bliskość.

Dziado Serafim, gdy czuł, że zbliża się koniec jego ziemskiego życia, mówił do swoich duchowych dzieci: „Kiedy będzie wam ciężko, piszcie do mnie listy i zostawcie je przy moim grobie. Jeśli otrzymam miłość od Boga, pocieszę was i pomogę".

I ludzie piszą listy. Janina Aleksiejewa, poetka, prozaik, publicystka, urodzona w 1960 w Leningradzie, od 1991 roku mieszkająca w Sofii, kierująca prawosławnym centrum oświatowym „Łucz" (promień), obserwuje od szesnastu lat, czyli od kiedy stała się parafianką Ruskiej cerkwi, skrzynkę z listami. Przez te lata, stwierdza, powiększyła się kilka razy. Stała się dowodem na to, że św. Serafim otrzymał od Boga dar pocieszania ludzi i pomagania im. I widziała Janina w cerkwi różne obrazy – ludzi mimochodem zabiegających, by zostawić list, klęczących u grobu władyków, ciężko chorych, których przyprowadzili bliscy, modlących się w kącie mnichów, młode matki objaśniające swym małym dzieciom, jak przeżegnać się i pokłonić świętemu. Widziała całe klasy uczniów. Widziała morze łez i morze radości, worki listów i naręcza

Cerkiew św. Jerzego Pobiedonosca



kwiatów, długie kolejki przed grobem, zwłaszcza w święta.

Słyszała od ludzi, jak opowiadali o pewnym Arabie, który z dziecięcym uśmiechem na twarzy przez kilka dni prawie że zamieszkał w cerkwi przy grobie św. Serafima, błagając sprzątających, by tu dali mu jakąkolwiek pracę, przy czyszczeniu podświeczników, zmywaniu podłóg. I opowiadali ludzie o Włochu, który pracował we włoskiej ambasadzie w Sofii. Życie jego syna, po ciężkim wypadku samochodowym, wisiało na włosku. A on przychodził do *Dziado*, wtedy jeszcze niekanonizowanego i błagał o pomoc. Syn przeżył.

Do Janiny podeszła pewnego razu i pewna Polka, mówiąc: – Wasz Dziadek Władyka pomaga też katolikom. Mój tata stanął przed niezbędnością operacji, niosącej wielkie ryzyko. Jego serce było bardzo słabe. I Dziadek nam pomógł. Po modlitwach do niego, w ciągu kilku dni, operacja okazała się zbędna.

Do *Dziado* Serafima ludzie piszą listy nie tylko w sprawie zdrowia. Oni nawet do niego sms-y posyłają. Tak było z Janiną Aleksiejewą. Poleciała do Petersburga. Tam dowiedziała się, że w niedalekim Nowogrodzie Wielkim odbędzie się za kilka dni konferencja naukowa, na którą ją zaproszono i w której bardzo chciała uczestniczyć. Ale to wymagało przesunięcia czasu wylotu z Petersburga do Sofii, czyli zmiany biletu. Było lato, a Rosjanie lgną wtedy do ciepłych mórz, takich jak bułgarskie złote brzegi Morza Czarnego. Absolutnie wszystkie miejsca były sprzedane. Janina poruszyła petersburskie znajomości, by bilet zamienić. Na nic. I wtedy wysłała esemesa do koleżanki w Sofii, by ta napisała list w jej sprawie do św. Serafima. Koleżanka esemesa nie otrzymała, po prawdzie i nie do niej był adresowany, ale Janina pomoc otrzymała – jasną, oczywistą. Gdy zwracała bilet lotniczy, by potem jakoś pociągiem przez Moskwę dostać się do Sofii, usłyszała: – Mamy jedno wolne miejsce. To było miejsce w najdogodniejszym dla niej terminie. Janina komentuje: – To był najjaśniejszy dowód obecności Boga, który jest Miłością. To ciepło życiodajnej Bożej miłości, która jest gotowa przebić się przez głuchotę i ślepotę i dotknąć zatwardziałych serc. I cytuje **Siergieja Fudziela**, rosyjskiego pisarza duchowego XX wieku: „Obok ciepła świętej duszy topi się lód serca".

Janina pracowała w komisji do spraw kanonizacji św. Serafima Sofijskiego. Analizowała świadectwa, potwierdzające cuda dokonane za wstawiennictwem świętego. – Nad pewnymi świadectwami nie dało się pracować bez łez – stwierdza. Były to cuda ocalenia z beznadziejnych chorób, ocalenia zabłąkanych w lesie dzieci i młodości zagubionej w sekcie, znalezienia pracy, męża albo urodzenia długo oczekiwanego dziecka, pomocy w skrajnej biedzie albo uzyskania pieniędzy na leki. A razem z tymi świadectwami tony roztopionego lodu ludzkich serc, umocnienie w wierze, a nawet odnalezienie wiary przez niewierzących, to natchnienie do tworzenia dobrych dzieł. To oświecenie miłością Bożą mnóstwa ludzkich dusz.

Św. Serafim Sofijski, gdy w 1920 roku przyjmował biskupią sakrę, mówił: „Mam świadomość, że bez miłości do Chrystusa nie da się być pasterzem, a tym bardziej arcypasterzem Cerkwi. Ale to samo należy powiedzieć i o miłości do bliskich, która – zgodnie ze świadectwem samego Pana – jawi się cechą wyróżniającą pasterską służbę. Jakbym chciał, by razem z miłością do Chrystusa moje serce wypełniło się miłością do bliskich i mogło z odwagą zawsze modlić się za nich, leczyć ich rany duchowe, być pocieszycielem w cierpieniach, służyć im jak ostatni sługa i prowadzić ich słowem i życiem swoim do jednego tylko Boga, Zbawiciela naszego, do Jego Królestwa błagodati i sławy".

Jego starzec przepowiedział mu *choroszuju staronuszku*. Była nią Bułgaria. Stała się jego drugą ojczyzną. Polubił ją jak swoją. Teraz ją chroni. Stał się jej niebiańskim opiekunem. Jest jak duchowy łącznik między bratnimi narodami – rosyjskim i bułgarskim.

W Sofii jestem 10 kwietnia. Minęło zaledwie 43 dni od kanonizacji św. Serafima Sofijskiego Cudotwórcy. Uroczystości miały miejsce 25 i 26 lutego 2016 roku. Dla Bułgarów to było wydarzenie długo oczekiwane. Czciciele świętego zjechali się z całego kraju. Szli od Ruskiej cerkwi do soboru św. Aleksandra Newskiego, w tym dniu smagani lodowatym wiatrem. A tu i ówdzie w tym dziesięciotysięcznym tłumie wyrywały się słowa paschalnych pieśni. To tak jak przepowiadał o sobie św. Serafim Sarowski: „Pośród lata zaśpiewają Paschę". Okazało się, że „zaśpiewać Paschę" można i zimą. Bo radość Paschy kruszy najgrubsze lody i wiatr lodowaty jej nie zmrozi.

Na kanonizację, prowadzoną przez patriarchę bułgarskiej Cerkwi **Neofita**, przybył metropolita wołokołamski **Hilarion**, reprezentując patriarchę moskiewskiego i całej Rusi. Cudotwórca Serafim Sofijski, ten bułgarski *Dziado*, znów połączył w Chrystusowej miłości dwa narody.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Nie jest tak źle jak myślicie – ale może być gorzej!

Przeczytałem (PP 3/2017), że „młodzi nie chcą być liderami", ale czy to znaczy tylko, że nie chcą się do niczego zobowiązywać? To oznacza, że nie są nauczeni odpowiedzialności. Skutkiem jest potem brak wierności we wszystkich sferach życia i w powołaniach – w małżeństwie, pracy, kapłaństwie, we wszelkich powołaniach służebnych, w przyjaźni… Elementarz odpowiedzialności? To np. rozliczanie w dzieciństwie z zadań, obowiązków, wydanych poleceń: Położyłaś nożyce na swoje miejsce? Odrobiłeś lekcje?

Tak, młodzi z natury (jeśli nie są zdeprawowani) nie są obojętni. Ale co to znaczy? Uważnie patrzą na nas, dorosłych – na byle gdzie rzucone brudne skarpetki, na niepójście na wybory, a potem narzekanie na rządzących, na brak zaangażowania w sprawy parafialne i własnego zdania o sytuacji społecznej. Patrzą na nas, kopiują, mimochodem naśladują – i to czasami ci najbardziej zbuntowani.

Nie zgadzam się, że „pobożności nie należy mierzyć obecnością w cerkwi". Zwłaszcza, gdy należy się do Kościoła mniejszościowego, obecność w cerkwi definiuje twoją pobożność, brak obecności – rozmywa ją i doprowadza do atrofii. Obecność to jeden z mierników religijności. Należy ostrzegać przed religijnością sprywatyzowaną.

Dlaczego posyłają dzieci do szkół i przedszkoli katolickich / wyznaniowych? Motywacji i przesłanek jest kilka. Z mojej obserwacji (trzydzieści lat w zawodzie, dwadzieścia lat w katechezie szkolnej, wychowywanie sześciorga dzieci własnych) przeważają następujące:

Dla wielu rodziców placówka taka jest protezą nieudolności wychowawczej, niezborności lub strachu przed popełnieniem błędów, zwłaszcza w dziedzinie życia religijnego. Niektórzy zakładają, że nie będą mieć czasu na wychowanie, a na dziadków nie ma co liczyć, bo kontakt z nimi jest incydentalny i nie ma rodzin wielopokoleniowych, mieszkających w jednej izbie.

Nawet dla nieźle sytuowanych młodych rodziców nie do pogardzenia jest też sponsoring. Bogobojni dziadek i babcia chętniej wspierają finansowo, gdy widzą, że wnuki przedłużają ich tradycję i tożsamość. Tę samą, której nie do końca (lub wcale) nie zachowują ich dzieci, tłumacząc się koniecznością dorobienia, przygotowaniem materialnych podstaw bytowania potomstwa. („Tak, aby naszym dzieciom niczego nie brakowało i aby nasze dzieci nie musiały tak ciężko pracować jak my" – częsty i jakże błędny, samobójczy pogląd).

Pada więc pytanie: Czy szkolno-katechetyczna religijna formacja będzie kontynuowana w domu rodzinnym, gdy dziecko ukończy szkołę lub po maturze?

Raczej nie. Ale będzie wtedy wymówka i padnie wyrzut: No przecież posłaliśmy cię do najlepszej, wychowującej po chrześcijańsku, szkoły, a ty mi mówisz, że żyjecie ze sobą pod jednym dachem bez ślubu? …a wy nie chodzicie do kościoła? etc.etc.

Względy bezpieczeństwa: dziecko będzie „zabezpieczone" od przymykania oczu przez nauczycieli (niestety, w większości gimnazjów i publicznych szkół średnich) na narkomanię, używki i inne patologie. Trzeba więc zadać pytanie: A czy dziecko z domu, gdzie nie było kultywowania religijnych/pobożnościowych praktyk, nie wniesie do wychowawczego „kołchozu", pt. chrześcijańskie liceum czy szkoła podstawowa, areligijnych zachowań, nawyków i …zaczątków swoich uzależnień, które już zaakceptowało lub zainicjowało w przysłowiowej bramie jako „dziecko-blokers", gdy w niedzielne popołudnia i urlopowe kanikuły rodzice „odpoczywali od dzieci" (czyt. rodzicielskiej troski i wychowania)?

Lucja Niemierowicz słusznie zauważa, że potrzebni są rodzice, bo „inne instytucje mają oddziaływanie okazjonalne". Nie mogą spotkania młodzieżowych stowarzyszeń katolickich czy bractw prawosławnych odbywać się zastępczo wobec uroczystości rodzinnych, być jakimś „ersatzem" tradycji. Co innego, gdy młodzież pochodzi z domu dziecka, ośrodka opiekuńczego czy wręcz z zakładu poprawczego.

W sedno trafił o. **Paweł Szwed**, mówiąc: „Jeśli rodzice nie położą fundamentu pod religijne wychowanie dziecka, to my duchowni czy katecheci za wiele nie zdołamy uczynić. W dziecko jest wpisany wzorzec rodziny". Czasami wystarczy, aby rodzice nie przeszkadzali. Zwłaszcza, aby nie podcinali skrzydeł zniechęcaniem swoich dzieci i podrywaniem autorytetu katechety, wychowawczyni czy duchownego. Wiele popsuły już liberalne media, nagłaśniając pojedyncze przypadki patologii, nadużyć wśród duchownych lub judaszowej zdrady, które są generalizowane, uogólniane na całe środowisko.

Część społeczeństwa, także księży, uważa, że katecheza w szkole nie jest konieczna, wręcz niepotrzebna. Mówią: „Kto zechce, to i tak przyjdzie (do kościoła, cerkwi, koła, grupy liturgicznej, bractwa…). Otóż: Nie przyjdzie! Jakże wielu zachwyca się sukcesem katolickich Światowych Dni Młodzieży'2016. Ale gdyby nie mrówcza praca tysięcy katechetek i katechetów, świeckich i duchownych, nie byłoby żadnego sukcesu.

Jeśli nawet katecheza jest tylko „topiką", preludium zaangażowania eklezjalnego, wspólnotowego na rzecz parafii – to jest niezbędna. To już nie te czasy, gdy młodzież

przychodziła sama na spotkania lub na religię przy parafii. Bo nie znała innych form spędzenia wolnego czasu, smartfonów, tabletów, komputerów, lokali grzesznej rozrywki itd. Popatrzmy – nawet gdy młodzi wychodzą na spacer w grupie koleżanek, kolegów (także i we dwoje na tzw. randkę), to idą wpatrzeni każdy w swój smartfon/telefon i nawet się do siebie nie odzywają. Te elektroniczne zabawidełka wystarczają (nie tylko młodym), aby zaspokoić swoje potrzeby, czyt. – wyizolować się, przejść w pseudoduchowość, oderwać od wspólnoty w kierunku odosobnienia.

Część rodziców wyprawia swoje dzieci w świat z syndromem parafiańszczyzny: Chodzę do świątyni tam, gdzie mieszkam (gdzie mam rodziców). A tam, gdzie studiuję, pracuję, jestem na zgrupowaniu – to już nie. Bo to nie mój kościół, to nie moja cerkiew.

Dariusz Sulima ujawnia postmodernistyczny styl myślenia części młodych ludzi: „Najpierw kariera, później Bóg (…), takie jest życie". Nie wolno tego zaakceptować ani tolerować. Jeśli to zrobimy, to zamknijmy szkoły a urządzajmy poprawczaki, zakłady karne i… cmentarze. Jeśli taka formuła jest wykładnią życia w domu, to religijność jest fasadą, ornamentem, wisienką na torcie, wreszcie: zasłoną dymną ignorancji religijnej lub …zakładem ubezpieczeń. Tak, to dewiza życiowa wielu rodziców moich uczniów: „Bóg (religia) później". Tak było! Wielu tych rodziców odwiedza swoje dzieci na cmentarzu, a ich niestary jeszcze nauczyciel mógłby tam już parę klas skompletować. Może Najwyższy miał lepsze poczucie humoru i sprawił, że „później" okazało się „już"?

Jakże znakomitymi warsztatami wychowania i więzi rodzinnych jest kultywowanie paschalnych tradycji świątecznych, odczytywanie ich symboliki, wspólna obecność w świątyni, gdy tak wiele mistycznych wydarzeń i znaczeń porusza struny naszej duszy. Może w popiele codzienności znajdziemy diamenty zbawienia...

Grzegorz Jacek Pelica



Olimpiada o ikonie

23 i 24 lutego w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku odbył się centralny etap Ogólnopolskiej Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej.

Tematem tegorocznej olimpiady była „Ikona – historia, teologia i sztuka". Zakres zagadnień, literaturę oraz testy do wszystkich eliminacji (a były trzy) przygotował ks. mitrat **Jerzy Tofiluk**, rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie i wykładowca Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Spośród 55 uczestników – uczniów szkół ponadgimnazjalnych i średnich – pochodzących z województw podlaskiego, mazowieckiego i kujawsko-pomorskiego – do trzeciego etapu zakwalifikowało się 28. Uczestnikom i opiekunom etapu centralnego zapewniono udział w programie edukacyjnym, zorganizowanym przez Ławrę Supraską. W jego ramach odwiedzili pracownię renowacji ikon w Supraślu oraz wzięli udział w prezentacji poświęconej procesowi pisania ikony. Wszystkie etapy olimipiady rozpoczynano wspólnymi modlitwami i molebnem do patrona prawosławnej młodzieży w Polsce, męczennika Gabriela

Jury w składzie biskup supraski **Grzegorz** (przewodniczący) oraz o. prof. dr **Marek Ławreszuk**, o. dr



Roman Płoński i o. mitrat prof. dr Jerzy Tofiluk wyłoniło siedmiu laureatów – **Artura Maleszę** z II LO w Białymstoku, **Natalię Waśko** z Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce, **Martę Nazaruk** z II LO w Białymstoku, **Aleksandrę Jaroszuk** z II LO w Białymstoku, **Daniela Machnika** z II LO w Koszalinie, **Aleksandrę Honczar** z I LO w Warszawie, **Karolinę Szeszko** z II LO z DNJB w Hajnówce.

Finalistami zostali **Monika Andrzejuk** z III LO w Białymstoku, **Maciej Mateusz Bociuk** z II LO z BJN w Bielsku Podlaskim, **Maria Czaban** z IV LO w Białymstoku, **Michał Gorbacz** z Zespołu Szkół Elektrycznych w Białymstoku, **Julita Hanczaruk** z II LO w Białymstoku, **Paweł Iwaniuk** z V LO w Białymstoku, **Maria Nazaruk** z II LO w Białymstoku, **Weronika Niczyporuk** z II LO z BJN w Bielsku Podlaskim, **Gabriela Nowaszewska** z Zespołu Szkół w Siemiatyczach, **Natalia Nozderka** z I LO w Białymstoku, **Nika Pawluczuk** z II LO z BJN w Bielsku Podlaskim, **Urszula Pawluczuk** z II LO z BJN w Bielsku Podlaskim, **Julia Prokopiuk** z Zespołu Szkół z DNJB w Hajnówce, **Julia Raducha** z VI LO w Białymstoku, **Jędrzej Siemieniuk** z VI LO w Białymstoku, **Anna Turkowicz** z V LO w Białymstoku, **Magdalena Zawadzka** z I LO w Białymstoku, **Jan Źeruń** z VI LO w Białymstoku.

Organizatorem olimpiady, która posiada akredytację Ministerstwa Edukacji Narodowej, jest Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Współorganizatorami byli Metropolia Warszawska Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Wydział Katechetyczny Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, XI Liceum Ogólnokształcące w Białymstoku. Honorowy patronat objął Prezydent Miasta Białegostoku.

Koszty organizacji olimpiady pokryto głównie z dotacji Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego w Białymstoku.

oprac. **ota**
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Dobry adres

Do Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku najlepiej przyjść po południu. Choćby we czwartek. W drzwiach mijają się katecheci wychodzący ze swego „branżowego" spotkania, z tymi, którzy po pracy, szkole, albo prosto z domu spieszą na kolejny wykład zorganizowany przez któreś bractwo bądź organizację cerkiewną. „Cześć", „cześć", „I jak, pozdorowieła?", „Szto to dziś cikawoho bude" – da się słyszeć w holu, dochodzi jeszcze dziecięcy szczebiot, bo mali chórzyści, ci z chóru dziecięcego, spieszą z rodzicami na próbę.

– Najbardziej lubię nazywać CKP domem prawosławnych inicjatyw – mówi jego kierowniczka **Magdalena Żdanuk**. – Samych chórów spotyka się u nas sześć. To przede wszystkim te związane z parafią św. Mikołaja: katedralny prowadzony przez o. protodiakona **Aleksandra Łysynkiewicza**, młodzieżowy prowadzony przez **Joannę Jurczuk** i dziecięcy, którym dyryguje **Natalia Łysynkiewicz**, a jeszcze wcześniej prowadziła **Anna Musiuk**, spotykają się regularnie. Nieco rzadziej próby ma chór śpiewający w soborze podczas polskojęzycznych Liturgii, prowadzony przez **Natalię Gulko** i chór Centrum Kultury Prawosławnej „Fili", którym dyryguje **Marta Filimoniuk** (w tym numerze piszemy o ich paschalnej płycie). No i swoją bazę ma chór duchowieństwa diecezji białostocko-gdańskiej, którym dyryguje o. protodiakon **Bazyli Dubec**.





Magdalena Żdanuk i budynek CKP

Swoją siedzibę mają tu różne organizacje. – Pomieszczeń wręcz brakuje – zauważa Magdalena Żdanuk. Przez wiele lat sw budynku mieścił się zarząd główny Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, teraz nadal tu jest koło terenowe w Białymstoku. Od początku w Centrum mieści się Bractwo Trzech Świętych Hierarchów. Swoje siedziby mają tu fundacja Oikonomos, znana głównie jako organ prowadzący Akademię Supraską, Forum Mniejszości Podlasia. Tutaj podczas wtorkowych dyżurów zainteresowanych przyjmuje białostocki radny miejski **Sławomir Nazaruk**. Przez wiele lat w CKP mieściła się też Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku.

Są również instytucje diecezjalne: wydział katechetyczny, archiwum i biblioteka. Archiwum, któremu serce oddał nasz wieloletni współpracownik **Sergiusz Borowik**, teraz jest pod opieką o. dr. **Romana Płońskiego**, który przyjmuje zainteresowanych we wtorki, między 8.30 a 11.30. Zdecydowana większość zbiorów dostępna jest tylko na miejscu, ale wyjątek stanowią jedne z najstarszych dokumentów – księgi metrykalne z lat 1865-1902 z



prawosławnej parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Białymstoku, te po przeprowadzonych przez Uniwersytet w Białymstoku, jego bibliotekę, diecezję białostocko-gdańską i fundację Oikonomos, konserwacji i digitalizacji dostępne są w Internecie, na platformie Podlaskiej Biblioteki Cyfrowej.

Biblioteka to przede wszystkim literatura teologiczna i rosyjska. Przez wiele lat jako wolontariusz prowadziła ją **Klara Gutowiec**. Teraz, kiedy przyjdziemy tu w poniedziałek lub czwartek między 14 a 16, pomoże nam matuszka **Alicja Podolec**.

Centrum Kultury Prawosławnej to spotkania. Te w bardzo dużym gronie – wykłady, konferencje, wernisaże, promocje książek, projekcje filmów, spotkania dla samotnych, choinki dla dzieci, szkolenia liderów bractw młodzieżowych, olimpiada prawosławnej wiedzy religijnej, konkursy plastyczne i recytatorskie – tego jest naprawdę dużo, bo gdy organizacje prawosławne coś proponują, Centrum jest naturalnym wyborem.

Po „ruchu" w Centrum często widać, czego potrzebuje nasza społeczność. Tak jest z prowadzonymi w soboty z inicjatywy Bractwa Trzech Świętych Hierarchów zajęciami z języka rosyjskiego. Lekcje pojawiły się po tym, gdy rosyjski wycofano ze szkół. Cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem, po pewnym czasie przyszło jego osłabienie, by teraz znów wzrosnąć.

Są też spotkania w nieco mniejszym gronie. Tutaj zbierają się członkowie i sympatycy bractwa studenckiego, prowadzonego przez o. **Włodka Misijuka**. Teraz regularnie na swoje inicjatywy zaprasza grupa prawosławnych osób 30-40+.

Raz w miesiącu, po nabożeństwie w soborze, przy herbacie zbierają się osoby uzależnione i ich rodziny.

Są też inicjatywy samego CKP – to przede wszystkim półkolonie dla dzieci, organizowane podczas wakacji i ferii zimowych. W poniedziałki odbywa się nauka języka cerkiewnosłowiańskiego. Zajęcia, prowadzone od czterech lat przez o. protodiakona **Wiaczesława Perka**, gromadzą już uczestników w czterech grupach o różnym stopniu zaawansowania. Placówka współpracuje z różnymi organizacjami, na przykład z Centrum Kulturalnym Białorusi w Warszawie.

CKP to także pokoje gościnne. Tutaj od lat zatrzymują się hierarchowie i duchowni, mogą z nich też korzystać turyści indywidualni. Goście są bardzo zadowoleni, polecają sobie pokoje w Internecie, niektórzy z nich, niejako przy okazji, poznają prawosławie, to do cerkwi wstąpią, to kupią literaturę dostępną w CKP, ba, nawet próby cerkiewnych chórów im nie przeszkadzają, a uważają to za dodatkowy atut. Dzięki temu, że jest prowadzona działalność hotelarska, Centrum jest otwarte codziennie. I z tego korzysta wielu prawosławnych białostoczan i przyjezdnych, którzy tu „bywają" – co i rusz ktoś zostawia komuś jakąś przesyłkę. Podziękujmy pracownikom CKP za ich cierpliwość.



Centrum powstało w 1999 roku. Jego budowa rozpoczęła się cztery lata wcześniej. Przez wiele lat ówczesny władyka diecezji **Sawa** starał się o przylegającą bezpośrednio do budynku kurii działkę z niszczejącym budynkiem, w którym wcześniej był między innymi szpital. Pierwszym kierownikiem Centrum została **Irena Treszczotko**, która prowadziła je przez wiele lat z właściwym sobie wigorem.

W Centrum odbywało się wiele spotkań – kameralnych, po nabożeństwach i dużych, zapełniających całą salę konferencyjną. Organizowano wieczory poświęcone kulturze białoruskiej i rosyjskiej (ambasador Rosji podarował fortepian), koncerty, pielgrzymki. CKP prowadziło akcję pomocy humanitarnej do Serbii, Białorusi i Zakarpacia.

CKP użyczyło swego dachu wielu inicjatywom, które zmieniały się na przestrzeni lat. Z tych bardziej znanych warto wspomnieć jeszcze Chór Centrum Kultury Prawosławnej Ichos, który prowadziła **Marta Wróblewska**, czy swego czasu bardzo oblegane spotkania z o. archimandrytą **Gabrielem**.

Św. Mikołaja 5 w Białymstoku to dobry adres.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

7 kwietnia, w dniu *Blagowieszczenija*, po nabożeństwie wieczornym, około godz. 18.15, Centrum Kultury Prawosławnej zaprasza na wystawę ze zbiorów Państwowego Muzeum Historii Religii w Grodnie „Wzniosła Radość Wielkanocy", zorganizowaną za pośrednictwem Centrum Kultury Białorusi w Warszawie. Na wystawie zobaczyć będzie można m.in. ikony, ewangeliarze, krzyże, ręczniki, pisanki.

■ Kolegium Europejskie na warszawskim Natolinie jest jedną z kuźni kadr europejskich instytucji. W kampusie Kolegium przeważają absolwenci magisterskich studiów politologicznych, dziennikarskich i stosunków międzynarodowych. Obecnie studiuje tu 130 studentów z 34 krajów. Najwięcej jest Francuzów (20), Polaków (18), Ukraińców (12) i Włochów (10). Ale studiują tu nie tylko Europejczycy – jest m.in. dwóch Chińczyków, Pakistańczyk i Nowozelandczyk. Studia w Kolegium Europejskim trwają rok i są bardzo absorbujące. Także dla portfela. Ich koszt to 24 tys. euro. Zajęcia, prowadzone po angielsku i francusku, trwają zazwyczaj od rana do wieczora. Do tradycji należą tygodniowe wyjazdy zagraniczne – na Ukrainę, do Gruzji i Armenii, krajów bałtyckich, państw wyszehradzkich czy do Brukseli. Corocznie specjalnie wyselekcjonowana grupa leci także do Nowego Jorku na symulację obrad ONZ. Jeśli chodzi o wyniki w nauce, to w pierwszej dwudziestce są przeważnie studenci z Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec. Polacy – bardzo rzadko. Kolegium istnieje od 25 lat.

■ Bliska historia i współczesność. W 1970 roku wydano w Polsce 112 mln, a w 1983 – 194 mln egzemplarzy książek. W 1983 roku ukazało się 2,3 tys. tytułów naukowych, 1,3 tys. podręczników akademickich, 3,5 tys. wydawnictw popularnych, 393 podręczniki szkolne i 1,4 tys. tytułów literatury pięknej. W 2015 roku ukazało się w Polsce około 105 mln egzemplarzy książek, w bazie Biblioteki Narodowej zarejestrowanych było ponad 40 tys. podmiotów wydawniczych, a 58 proc. Polaków nie przeczytało żadnej książki.

■ Polscy emeryci pobierają najniższe świadczenia w Europie. Średnia emertura w Niemczech i Szwecji jest pięć razy wyższa, w Austrii cztery i pół, w Grecji – dwa i pół. ONZ notuje w Polsce największy wzrost ubóstwa w stosunku do rozwoju gospodarczego. Poniżej minimum egzystencji żyje 4,5 mln obywateli, poniżej minimum socjalnego 20 mln. Na zakup metra kwadratowego mieszkania Polak musi pracować ponad dwa miesiące. Mamy ponad półtora miliona bezrobotnych i ponad dwa miliony pracujących w Europie Zachodniej. Wzrost polskiego PKB nie przekłada się na poprawę bytu Polaków. Polski eksport w 65 procentach jest udziałem firm zagranicznych. Korzyści z transformacji osiąga zaledwie 17 proc. obywateli.

■ Dr **Piotr Majewski**, kulturoznawca, antropolog z Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu SWPS oraz Instytutu Kultury Polskiej UW, o tożsamości narodowej w tygodniku „Przegląd": „Tożsamość narodowa stała się czymś, co konsumujemy w takim samym stopniu jak inne produkty w świecie zdominowanym przez kulturę popularną. (...) Dzisiaj gadżety popnacjonalistyczne sprzedają się równie dobrze, jak jeszcze niedawno T-shirty z portretem Che albo symbolami pacyfistycznymi i anarchistycznymi. W ten sposób kontroluje się i instytucjonalizuje także współczesnych popnacjonalistów. – Czy mogą z nich skorzystać wszyscy chętni czy tylko wybrani? – Problem z nowymi popnacjonalistycznymi gadżetami polega na tym, że w myśl kapitalistycznej logiki są przeznaczone dla wszystkich, a jednak mogą być konsumowane jedynie przez wybranych. Z jednej strony są bowiem towarem ekskluzywnym w takim sensie, że wykluczają inne sposoby opowiadania o wspólnocie narodowej, z drugiej zaś to rzeczy po prostu drogie. „Patriotyczny" T-shirt potrafi kosztować nawet 150 zł. Dlatego wiązanie ideologii popnacjonalizmu jedynie z „ofiarami transformacji" jest fałszywym opisem rzeczywistości. Te nowe narodowe precjoza nabywa nie tylko, o ile w ogóle, wykluczona edukacyjnie i ekonomicznie młodzież ze „złych" dzielnic. Przeciwnie, współcześnie popnacjonalizm jest tą ideologią, która oddziałuje na wszystkie klasy i warstwy społeczne".

■ Prof. **Bogusław Liberadzki**, wiceprzewodniczacy Parlamentu Europejskiego: „ Jest jeszcze jeden problem – w dokumentach unijnych proponuje się znieść zasadę jednomyślności. W takich kwestiach jak budżet, sprawy obronne, polityka zagraniczna nie będzie jednomyślności, będzie większość. Oznacza to m.in., że kraje „machające szabelką" będą marginalizowane. Praktyka będzie taka: „Macie coś do powiedzenia? Niestety, czas się skończył, złóżcie swój głos do protokołu". Tak to będzie wyglądało. Poniekąd już się to dzieje, czego dowodzi niedawna, odbywająca się w Monachium, wielka konferencja dotycząca bezpieczeństwa, gdzie po raz pierwszy zaprezentował się Mike Pence, wiceprezydent USA. Wiceprezydent Pence spotkał się z wieloma politykami, ale nie z prezydentem Dudą. Z tego powinien wynikać bardzo jasny wniosek – Polska jako tzw. państwo suwerenne, samodzielne wedle wyobrażeń obecnej ekipy rządzącej, niewiele może wskórać. Natomiast jeżeli będziemy silnym członkiem Unii, ważnym ogniwem, będziemy odpowiednio postrzegani na świecie, będziemy osiągać nasze cele suwerennie zdefiniowane. Myślę, że to ciągle możliwe. W UE akcentowanie swojej roli i oczekiwań jest bardzo ważne (notabene rząd próbuje to robić), ale do tego trzeba mieć sojuszników, przyjaciół. Można opisać je obrazowo: każdy minister jest zaprzyjaźniony ze swoim komisarzem. Trzeba dać się lubić i pokazać, że innych się lubi. Tego nam brakuje".

■ Prof. **Stanisław Bieleń** o rzekomym „ociepleniu i normalizacji" na linii Warszawa – Mińsk: „Otóż nie dostrzegam ani ocieplenia, ani nadziei na normalizację, gdyż nie zmieniają się podstawy doktrynalne polskiej polityki wschodniej. Nawet gdy w różnych miejscach odtrąbiono (o wiele za późno!) „pożegnanie z Giedroyciem", to jednak polska doktryna wschodnia nie zmienia swojej esencji, przede wszystkim wrogiego nastawienia do Rosji. Ponieważ to Rosja jest najważniejszym graczem w przestrzeni poradzieckiej, zatem Białoruś jest niczym innym jak tylko eskalacją wrogości wobec Rosji poprzez dość prymitywnie zmanipulowaną grę. Inicjatorzy tzw. ocieplenia białoruskiego nie ukrywają zresztą swoich antyrosyjskich intencji i chęci powtórzenia wariantu ukraińskiego".

GRECJA

Archimandryta Efrem uniewinniony

Kolegium Sądu Apelacyjnego zgodziło się z argumentami prokuratora **Wasiliki Krina** o braku znamion popełnienia przestępstwa uniewinnił oskarżonych w sprawie o wymianę własności między państwem i monasterem Watopedi na Atosie.

Zebrani przyjęli decyzję sądu okrzykami „Aksios" i „Christos woskresie" .

Adwokat **Michalis Dimitrakopulos** nazwał wyrok uniewinniający „decyzją historyczną" i podkreślił, że monaster Watopedi będzie kontynuować prowadzoną od X wieków duchową, kulturową i charytatywną służbę.

W komunikacie związku greckich duchownych stwierdza się, że wyrok uniewinniający dowiódł, iż „ciemność nie może zatriumfować nad prawdą, bowiem światło zawsze rozprasza mrok".

– Uniewinnienie archimandryty Efrema świadczy, że „tzw. „watopedzki skandal", którym politycy bombardowali bez przerwy grecki naród, pragnąc wykorzystać go przeciwko Cerkwi, okazał się zamkiem na piasku – podkreślił metropolita wresfenijski **Teoklit**.

Decyzję skomentował główny oskarżony, ihumen atoskiego monasteru, archimandryta **Efrem**.

– Po przeniesieniu Świętego Pasa Bogarodzicy do Rosji, po tym, jak ludzie otrzymali tak wielkie wsparcie, diabeł od razu objawił swoją moc. Wezwano nas na przesłuchanie z aresztem tymczasowym i jak przestępców wtrącono do więzienia. Z pomocą Bożą z pokorą znieśliśmy to i poszliśmy do więzienia. Jesteśmy wdzięczni wszystkim braciom, którzy razem z nami modlili się, razem z nami to przeżywali. Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy pomogli nam nieść ten ciężki krzyż, który posłał za nasze grzechy – powiedział.

Wspomniał też słowa Św. Paisjusza Hagioryty o pomocy Chrystusa wszystkim tym, którzy zostali niesprawiedliwie skazany.

– Jak mówi starzec Paisjusz: Pierwszym, którego niesprawiedliwie oskarżono i skazano, był Chrystus. Dlatego dwoma rękoma błogosławi tych, z którymi także niesprawiedliwie postępują". Dziękujemy Chrystusowi. Dziękujemy wam wszystkim. I módlimy się za wszystkich. Pełnej Łask Paschy! – życzył ihumen monasteru w Watopedi.

Imigranci

Ostrej krytyce imigracyjnej polityki władz greckich poddał ihumen atoskiego monasteru Dochiar, archimandryta **Grigorij** (Zumis).

Jak wynika z jego obserwacji, przybywający uchodźcy w chustkach na głowie i papierosem w ręku posiadają najnowsze modele telefonów komórkowych.

Teraz nadchodzi czas, kiedy w Grecji, walczącej od ponad sześciuset lat z islamizacją, muzułmanów będzie więcej niż prawosławnych.

– Dawno, dawno temu Bóg podzielił narody i dał każdemu jego ziemią. Ja nie pojadę do ich kraju, żeby z nimi wojować, ale nie chcę ich widzieć także w swojej ojczyźnie. To nie jest szowinizm. Rząd zabronił dzwonić w cerkiewne dzwony, bo jak twierdzi, są za głośne, a kiedy muezin będzie trzy razy dziennie nawoływać, to nie będzie przeszkadzać? Islamiści nienawidzą naszej wiary, nienawidzą Krzyża, Chrystusa i Bogarodzicy – zauważył o. Grigorij.

I niestety, nasi biskupi, podchodząc do namiotów uchodźców, zdejmują krzyż, żeby ich nie drażnić. Uchodźcy powoli z namiotów przeniosą się do ogromnych hoteli i domów, odebranych przez banki nieszczęsnym Grekom. Ci, którzy nami rządzą i sprowadzili do nas tylu imigrantów, nie chcą spojrzeć na bezdomnych i nieszczęsnych obywateli Grecji. Grecy, wypędzeni z Azji Mniejszej, przybyli nadzy, bosi, głodni. A to nie są uchodźcy, to zdobywcy. Grecja stała się pałacem diabła – każdy bezbożnik i Antychryst zostaje przyjęty w kraju męczenników i świętych. Panuje nienawiść i pragnienie starcia z powierzchni ziemi prawosławia i Grecji. Kto odpowie za to zło?

GRUZJA

Cerkiew w skrusze za aborcję

Kobiety, które dokonały aborcji i lekarze ginekolodzy, którzy w tym pomogli, zbudują cerkiew Świętej Trójcy w Tbilisi.

W latach ateistycznego reżimu wiele osób nie uświadamiało sobie, jak wielkim grzechem jest aborcja, traktując ją jako coś normalnego. Kiedy znaczna cześć Gruzinów rozpoczęła cerkiewne życie, matki, którym nie daje spokoju ten grzech, zapragnęły zbudować cerkiew Świętej Trójcy.

Patriarcha **Eliasz II** błogosławił budowniczych i życzył powodzenia w realizacji tego dzieła.

W 2012 roku w Gruzji oficjalnie zostało zarejestrowanych 40 tys. aborcji. W 2014 roku liczba ta zmniejszyła się do 33 tysięcy. Według danych Narodowej Służby Statystyki „Sakstat", w 2015 roku urodziło się o 9 procent chłopców więcej niż dziewczynek – w sumie przyszło na świat 59 249 dzieci. W sumie liczba urodzeń w porównaniu z 2014 rokiem spadła o 2,3 procent, a liczba zgonów – wzrosła o 0,7 procent.

IRAK

Ikona wśród ruin

Ikona Chrystusa w cudowny sposób ocalała w doszczętnie zrujnowanej przez Państwo Islamskie prawosławnej świątyni w Mosulu. Dostrzegli ją pracownicy misji humanitarnej po wyzwoleniu części tego miasta. Ich relację udało się zarejestrować na wideo.

– Znajduję się teraz na miejscu zniszczonej prawosławnej cerkwi w centrum miasta – mówi reporter z organizacji Preemptive Love. *– Zatrzymaliśmy się tutaj na chwilę, żeby na własne oczy ujrzeć skalę zniszczeń. Oto rozbite w drobny mak żyrandole, oto ruiny, wśród których widoczna jest czarna flaga Państwa Islamskiego. Wszystko to wygląda strasznie. Na miejscu gdzie wcześniej był ołtarz, powstał, najprawdopodobniej od wybuchu bomby, głęboki lej.*

Nagle Walid, miejscowy muzułmanin, towarzyszący członkom misji, zauważył coś niezwykłego. Kiedy





z przyjacielem przedzieraliśmy się przez ruiny, nieoczekiwanie krzyknął: „Popatrzcie tutaj!". Podnieśliśmy głowy i ujrzeliśmy ten oszałamiający cud – opowiada reporter. Kamera zarejestrowała pod sklepieniem świątyni zaskakujący, jakby lecący w powietrzu obraz Jezusa Chrystusa.

Reporter przyznał, że znieruchomiał i nie mógł oderwać oczu ani powstrzymać łez. – *To było nieoczekiwane i piękne* – mówi. – *Pośród zniszczeń i chaosu, pośród tej apoteozy zabójstwa, zwierzęcej nienawiści i zniszczeń nagle czyste spojrzenie Pana z nieba. Jakby otwarło się przed nami czyste jezioro miłości i wiary* – przyznaje reporter – *Zatkało mnie w gardle. Ta miłość i nadzieja mną wstrząsnęła. To spojrzenie z nieba przeniknęło nasze serca, niczym wystrzał. Mieliśmy za sobą taki ciężki, straszny dzień i nagle odświeżyła nas i oczyściła wielka miłość i nadzieja*.

Nadzieja to właśnie to, czego w te straszne dni potrzebuje wielu mieszkańców miasta i kraju, z uwagą obserwując, jak irackie wojska starają się wyzwolić środkową część tego dużego miasta.

Nasila się potok uchodźców z wciąż pozostających pod władza terrorystów zachodnich dzielnic Mosulu.

Według Iraqi News miasto porzuciło już ponad 30 tys. mieszkańców.

JEROZOLIMA

Kuwukla odrestaurowana

Pierwszą od dwustu lat restaurację Kuwukli, pod którą znajduje się grób Chrystusa, ukończyli greccy specjaliści.

W czasie prac został zdemontowany postawiony w 1947 roku i podpierający budowlę stalowy szkielet, a kamienną fasadę świątyni oczyszczono z sadzy od zapalanych przez pielgrzymów świec.

Restauratorzy wstawili też okno, przez które odwiedzający będą mogli obejrzeć grób Chrystusa.





Wartość dziewięciomiesięcznych prac restauracyjnych wyniosła około czterech milionów dolarów.

KONGO

Diakonisy

Pod koniec nabożeństwa, odprawionego w dzień św. męczennika Tryfona, w cerkwi św. Mikołaja przy ośrodku misyjnym Kolwezi (Kongo), patriarcha **Teodor II** wyświęcił kilka diakonis. Kobiety mają pomagać w misyjnej działalności metropolii Katangi (diecezja Cerkwi aleksandryjskiej w Kongo), zwłaszcza podczas chrztu dorosłych, ślubów, a także w katechezie. To pierwszy przykład wyświęcenia diakonis w historii afrykańskiej misji. Synod patriarchatu aleksandryjskiego odrodził instytut diakonis w listopadzie 2016 roku. Z historii Cerkwi znamy kilka kobiet, które niosły służenie diakonis – św. Tatianę (jej pamięć czcimy 12 stycznia), św. Olimpiadę (25 lipca) i św. Fiwę (3 września).

ROSJA

Pan podaje swoją łaskę przede wszystkim w sakramentach

– Wzrastanie człowieka, walka z grzechami, dążenie do doskonałości w oparciu jedynie o własne siły nie mogą zakończyć się powodzeniem, wyzwanie rzucają nam bowiem wielokrotnie silniejsze moce – powiedział w wielkopostnym kazaniu patriarcha **Kirył**. *– Zarówno zewnętrzne pokusy, jak i naturalne przejawy ludzkiego ciała stawiają nasz rozum, naszą wolę w bardzo trudnym położeniu, uniemożliwiając odkrycie wewnętrznego duchowego potencjału, przezwyciężenia złych myśli, namiętności i nałogów.*

Dlaczego mimo wszystko nie załamujemy rąk, dlaczego nie wyrzekamy się walki, dlaczego mamy nadzieję? A dlatego, że w drodze do doskonałości, jeśli jesteśmy gotowi ją kontynuować, z nami jest sam Bóg. On przekazuje nam swoją łaskę, energię, moc, przede wszystkim w Sakramentach Cerkwi. Św. Grzegorz z Nyssy wypowiedział kiedyś mało zrozumiałe na pierwszy rzut oka, ale pełne wielkiego znaczenia słowa: „Priczaszczając się Świętych Chrystusowych Tajemnic, stajemy się jak On" – to znaczy stajemy się jak Bóg. Oczywiście święty nie miał na myśli tego, że człowiek z natury może stać się taki jak Bóg – natura Boska i natura ludzka są odmienne, i natura ludzka nie może stać się naturą Boską. Ale człowiek ma możliwość przyjęcia Bożych energii, a ponieważ te energie są niestworzone, to przyjmując je, przyjmujemy w siebie Boskość – podkreślił patriarcha.

Bóg pysznych pozbawia łaski

– Pycha to apogeum grzechu – podkreślił patriarcha **Kirył** w kazaniu we środę pierwszego tygodnia Wielkiego Postu. *– Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje* (1 P 5,5). *Diabeł jest ojcem pychy, a pycha to sprzeciwianie się Bogu, które wyraża się w codziennym życiu.*

Człowiek pyszny zawsze stawia się wyżej innych, ma tylko jedno spojrzenie na świat – z góry. Nie jest w stanie uważać się za równego innym, a tym bardziej widzieć swoje grzechy, swoją słabość, swoją niedoskonałość, uświadomić sobie, że nie jest na szczycie świata, a w dole, pośród pozostałych. Pycha rodzi absolutnie niezdrowy pogląd na życie, grzeszny i bardzo niebezpieczny styl stosunków z ludźmi. A inaczej być nie może, bowiem gdy Bóg się pysznym sprzeciwia, to pozbawia ich też łaski. Ze wszystkich namiętności najtrudniej jest pokonać właśnie pychę – podkreślił patriarcha.

RUMUNIA

„Nie" dla związków partnerskich

Protest wobec prób legalizacji tzw. „związków partnerskich" wyrazili rumuńscy duchowni.

Członkostwo w Unii Europejskiej coraz częściej zmusza państwa chrześcijańskie do wyrzeczenia się swojej moralności i przyjęcia antychrześcijańskich ustaw.

Niedawno prawosławna społeczność Grecji oburzyła się planami legalizacji tzw. „związków partnerskich", które są pierwszym krokiem na drodze do legalizacji „małżeństw homoseksualnych". Teraz te plany trafiły także do Rumunii.

Rumuński parlament otrzymał właśnie projekt ustawy, która jest kopią dokumentu zaproponowanego Grecji.

Wywołało to poważne zaniepokojenie duchownych Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej. Biskupi wyrazili zaskoczenie pracami parlamentu nad potencjalnym zarejestrowaniem tzw. „związków partnerskich".

Synod Rumuńskiej Cerkwi uważa, że idea zamiany tradycyjnego rozumienia rodziny jest sprzeczna z chrześcijańską wiarą i tradycjami rumuńskiego narodu i może mieć poważne następstwa dla życia moralnego w rodzinach i społeczeństwie. Z chrześcijańskiego i konstytucyjnego punktu widzenia rodzina to wyłącznie związek między mężczyzną i kobietą. „Związki partnerskie" będą tylko promować cudzołożne współżycie i obniżać poziom odpowiedzialności w społeczeństwie. Rodzina to baza prawna, która „optymalnie zapewni wychowanie, wykształcenie i i nauczanie dzieci" (art. 48, pkt 1, Konstytucja Rumunii).

Rumuńska Cerkiew Prawosławna dołoży wszelkich starań, by obronić fundamentalne wartości tradycyjnej rodziny.

WĘGRY

Restauracja i budowa świątyń

Węgry przeznaczą 2,4 mld forintów (7,7 mln euro) na restaurację trzech rosyjskich prawosławnych świątyń i budowę kolejnej.

Umowę o przyznanym subsydium podpisali zarządzający węgierską diecezją biskup podolski **Tichon** i minister do spraw zasobów ludzkich Węgier **Zlatan Balog**.

Dzięki finansowemu wsparciu zostaną odrestaurowane *Uspienski* katedralny sobór w Budapeszcie, cerkwie Świetej Trójcy w Miszkolcu i św. Mikołaja w Tokaju. Nowa cerkiew zostanie wybudowana w Hevis.

Przyznanie tak znacznej sumy jest wkładem węgierskiego narodu nie tylko w restaurację świątyń – zabytków Węgier, ale i zachowanie chrześcijańskich, tradycyjnych wartości Europy.

Na podstawie pravoslavie.ru
i vesty.co oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **www.vesty.co**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /101/ kwiecień 2017



Wiktora Szweda książka życia

Zbliżając się do dziewięćdziesiątki Wiktor Szwed zaczął pisać wspomnienia. Pierwszy tom (316 stron) nosi tytuł „Z Mora ŭ horad" (Z Morza do miasta). Wiktor Szwed, urodzony 23 marca 1925 roku we wsi Morze w gminie Czyże na Białostocczyźnie, kojarzy się Białorusinom Podlasia z poezją. I słusznie.

Wiktar Szwed – nasz paet, powie każdy, kto się uczył języka białoruskiego. Kilka pokoleń Białorusinów wychowało się na jego wierszach.

Poeta debiutował 24 marca 1957 roku w tygodniku białoruskim „Niwa". Wiersz „Ja Biełarus", opublikowany w „Niwie" w 1957 roku, stał się poetyckim i życiowym credo. Potem znalazł się w pierwszym poetyckim tomiku poety z 1967 roku „Życciowyja ścieżki".

W „Niwie", jak obliczono przy okazji jego dziewięćdziesiątych urodzin, opublikował ponad trzy tysiące wierszy. To więcej niż wszyscy razem wzięci poeci z grupy literackiej „Białowieża". Do ponad stu jego wierszy napisano muzykę. Jego wiersze od wielu lat śpiewa się na każdym Festiwalu Piosenki Białoruskiej.

W ciągu długiego życia Wiktor Szwed napisał, a różne wydawnictwa wydały, 16 poetyckich tomików – 11 po białorusku, 5 po polsku. W „Niwie", oprócz poezji, opublikował ponad 350 artykułów z zakresu literatury i kultury, a także opowiadań...

Część z tych opowiadań-esejów, dotyczących lat dzieciństwa i młodości, pisarz zamieścił w książce wspomnień. To cały pierwszy rozdział (40 stron). A książka liczy dziesięć rozdziałów.

Już tak jest, że każdy pisarz, niechby napisał i sto książek, miał w życiu swoją pierwszą książkę.

Wiktor Szwed opisuje w lirycznej miniaturze „Pierwsza książka" tę, która została na zawsze w jego pamięci.

W trzynastu zdaniach opisał wzruszającą scenę: Wiktor z kolegami, niedaleko Morza, pasie krowy koło torów. Z pociągu jadącego z Bielska Podlaskiego do Hajnówki jakiś „panek" wyrzuca przez okienko książkę. Wiktor ją chwyta. Książka ta to podręcznik polski z pięknymi kolorowymi obrazkami. Nie umiałem jeszcze – pisze Wiktor – czytać, ale cieszyłem się, że trzymam w ręku moją pierwszą książkę. Niedługo starszy o cztery lata chłopak, Paweł Mielesz, wyrwał mi ją z rąk.Gorzko zapłakałem – kończy wspomnienie.

Piękna i wzruszająca scena.

Wiele stronic poeta poświęca szkołom, w których się uczył, nauczycielom, uczniom,

Podążając za Wiktorem przez kolejne szkoły przed wojną, w czasie okupacji, i po drugiej wojnie poznajemy dzieje oświaty białoruskiej na Białostocczyźnie.

Początek edukacji – 1932/1933. Szkoła w Morzu w budynku z XIX wieku, postawionym przez władze carskie. Ciasnota, nauczanie na dwie zmiany. Wyłącznie po polsku – nauczyciel z centralnej Polski krzewił w Morzu polskość. Za przewiny bicie linijką i stawianie w kącie na kolanach na grochu.

Do piątej klasy Wiktor poszedł do szkoły w Orli. Codziennie osiem kilometrów pieszo. Tam też nauczanie tylko po polsku. Tam Wiktor zaczyna pisać wiersze – po polsku. Bycie poetą nie jest łatwe – pani



Spotkanie literatów w warszawskim oddziale BTSK. Od lewej Wiktor Szwed, Sokrat Janowicz, Jerzy Litwiniuk, z prawej Nadzieja Panasiuk, listopad 1973

od polskiego twierdzi, że to wiersz przepisany z jakiejś książki. Łzy krzywdy popłynęły mi – wspomina poeta.

22 września 1939 roku Armia Czerwona zajmuje Białostocczyznę. W Orli natychmiast powstaje białoruska dziesięciolatka. Nauczanie jest po białorusku, podręczniki są przywiezione z Mińska. Zaczyna się historia białoruskiego szkolnictwa na Białostocczyźnie, choć – jak zauważa autor wspomnień – na Białorusi język białoruski likwidowano. Wiktor chodzi do tej szkoły, pisze wiersze – po białorusku.

22 czerwca 1941 roku napaść Niemiec na Związek Radziecki. Edukacja pod okupacją niemiecką.

Zaraz po wyzwoleniu Białostocczyzny, w końcu lipca 1944 roku, odradza się białoruskie szkolnictwo, które istniało przy władzy radzieckiej i podczas okupacji niemieckiej.

W Hajnówce **Nina Niczyporuk** organizuje nauczanie prawie wszystkich przedmiotów po białorusku w tamtejszym gimnazjum. Wkrótce ginie, w tajemniczych okolicznościach, w drodze z Hajnówki do Białegostoku. Wiktor dociera na piechotę do Hajnówki i zaczyna uczyć się w gimnazjum białoruskim. Potem jedzie do białoruskiego liceum w Bielsku Podlaskim.

Historia powojennego szkolnictwa białoruskiego, nauczycieli i uczniów w Hajnówce i Bielsku Podlaskim to wielka epopeja w czasie na Białostocczyźnie bardzo dramatycznym. Wiktor Szwed był uczestnikiem tych zdarzeń i z wielką życzliwością pisze o swoich kolegach i nauczycielach.

Potem na jego drodze wędrówki oświatowej pojawia się Warszawa. Wtedy w Warszawie rodzi się białoruskie wyższe szkolnictwo. I znów Wiktor jest jego uczestnikiem, jako student.

Chcąc poznawać historię oświaty białoruskiej w Polsce trzeba czytać także wspomnienia Wiktora Szweda.

Wiktor Szwed od 1946 roku mieszka w Warszawie. Studiuje, pracuje, od 1956 roku aktywnie organizuje oddział białoruskiego towarzystwa. Do Białegostoku, do „Niwy”, posyła wiersze, które ukazują się w druku. Wiktor staje się znany w kręgu polskich literatów. Wkrótce zaczyna kierować Klubem Białoruskim w Warszawie przy ulicy Senatorskiej. Organizuje tam odczyty, wieczory poezji, dyskusje, potańcówki. Klub kierowany przez Wiktora Szweda staje się swoistą oazą dla wielu młodych ludzi z Podlasia, studiujących na warszawskich uczelniach. Wielu z nich odnajdywało tam głęboko schowaną, utajoną, własną, białoruską tożsamość.

Na wielu stronicach wspomnień odnajdziemy klimat i ludzi tamtego czasu.

Wiktor w tamtym czasie poznaje i przyjaźni się z wieloma wybitnymi postaciami z kręgu literatury z Polski i zagranicy. Wiele z tych osób zostało opisanych w esejach wspomnieniowych. Wymieńmy niektórych – profesor **Bazyli Białokozowicz**, **Mikołaj Hajduk**, **Ziemowit Fedecki**, **Edward Stachura**, **Maksim Tank**...

Piękne wspomnienia poświęca tym, którzy odcisnęli swój ślad na niwie białoruskości na Białostocczyźnie i poza nią – **Piotr Łastaŭka**, **Konstanty Mojsienia**, **Marian Pieciukiewicz**, **Janka Żamojcin**, **Janka Hućka**, **Włodzimierz Kazberuk**, **Jaŭhien Mikłaszeŭski**, **Sierafim Andrajuk**, **Alaksiej Karpiuk**, **Michaś Zabejda-Sumicki**, **Stanisław Kazura**, **Edward Gojlik**, **Józef Rybiński**....

Wspomnienia Wiktora Szweda to kopalnia wiedzy o ruchu białoruskim, literaturze, oświacie na przestrzeni prawie stu lat. Wiktor pisze o swoim życiu, życiu i twórczości innych. Nikogo nie krytykuje, nie naśmiewa się. Na każdej stronie widzimy jego łagodne spojrzenie na to co przeżył, czego był świadkiem.

Wiktor Szwed został emerytem w 1988 roku. Wtedy zostawił Warszawę i przyjechał do Białegostoku. Pracując w Warszawie napisał i wydał trzy tomiki wierszy. Po powrocie w rodzinne strony, na Białostocczyznę, opublikował kolejnych trzynaście tomów wierszy.

– Osiadłem w Białymstoku – kiedyś opowiadał o swoim życiu poeta – i dobrze zrobiłem. W Białymstoku jest szersze środowisko białoruskie, pod ręką mam „Niwę”. Tu poczułem grunt pod nogami. Wiem, że jestem w mojej Małej Ojczyźnie.

28 lat życia w Małej Ojczyźnie Wiktor opisał w drugim tomie wspomnień. Na tę książkę czekamy.

Michał Bołtryk

Wiktor Szwed, *Z Mora ŭ horad*, wyd. Rada Programowa Tygodnika „Niwa”, Białystok 2015.

Аўтар (сядзіць справа) з бацькамі Наталляй і Мікітам, сястрою Нінай і братом Пятром, 1931 г., Пётр на кабылцы, 1942 г.

Веска Мора ў міжваенны перыяд

Нарадзіўся я ў 1925 годзе і таму добра памятаю, як жыла мая вёска ў міжваенны перыяд. Ад бацькоў і суседзяў я многа даведаўся аб драме, якую перажыла вёскаў час Першай сусветнай вайны. У жніўні 1915 года фронт рушыўз-пад Варшавы наўсход. Казакі прымушалі сялян да бежанства, распаўсюджваючы неверагодныя чуткі пра варварства нямецкіх акупацыйных войск. У бежанства падалася палова насельніцтва вёскі. Ехала яно сваімі вазамі ў напрамку Пружан, Слоніма, Баранавіч і Пінска. Адтуль яно вырашыла вярнуцца назад у сваю вёску. Толькі малая частка сялян маёй вёскі адважылася пакінуць усё сваё дабро і цягнікамі паехала далей у глыб Расіі. Вось дзякуючы гэтаму вёска ацалела. Сяляне, якія вярнуліся, апекаваліся жыллём бежанцаў аж да іх вяртання на радзіму.





Паабапал звыш кіламетровай брукаванай вуліцы, што пралягла з поўначы на поўдзень, былі распалажаны сядзібы больш за сотні гаспадароў. Амаль усе будынкі ў вёсцы мелі саламяныя стрэхі. Старэнькая дзедава хата, пабудаваная яшчэ ў XIX стагоддзі, сваім выглядам напамінала іншыя дамы ў вёсцы. Усе яны будаваліся пакрытымі саломай шчытамі да вуліцы. Сцяна ад вуліцы была без акон, будынак пачынаўся зазвычай свірнам, за ім была каморка з вокнамі, а далей асноўнае памяшканне — кухня з аграмаднай глінянай хлебнай печчу, у якой пяклі аржаны хлеб і часам святочны пірог, а таксама варылі ў гаршках стравы, а ў саганах — бульбу для жывёлы. На хлебнай печы спалі найчасцей дзеці, бацькі — на запечку. Былі гэта дошкі, замацаваныя цвікамі, што пралягалі ад хлебнай печы да процілеглай сцяны. На запечку-дошках падсцілалі для спання старыя лахманы. У пакоі-кухні засяроджвалася ўсё сямейнае жыццё. У куце пад іконамі стаяў доўгі стол, на якім ляжаў прыкрыты абрусам чорны жытнёвы хлеб. Уся сям’я сядала да яды на лавах, што стаялі паабапал стала. Каморка, у якую ўваход быў з кухні, была наогул прызначана для гасцей, якія пасля даўжэйшага пачастунку часта начавалі на збітым з дошак ложку з саломай, прыкрытай дзяружкаю. Перад кухняй былі сені на ўсю шырыню будынка, у якіх у адным куце стаялі жорны, а ў другім — драбіна, па якой узлазілі на гарышча. за сенямі знаходзілася камора, у якой перахоўвалі салёнае свіное мяса, якога павінна было хапіць на ўвесь год для цэлай сям'і. У каморы перахоўвалі таксама збожжа, найчасцей жыта на хлеб. Далей у шарэнзе былі хлявы, канюшня і на канцы доўгай будыніны знаходзіўся куратнік.

Насельніцтва вёскі Мора ў міжваенны перыяд было цалкам беларускае. Адзіны католік з цэнтральнай Польшчы, Юзік Чарняўскі, які працаваў рабочым на чыгунцы, ажаніўся з вясковай дзяўчынай і поўнасцю абеларусіўся. Вянчаўся ён у прыхадской царкве ў Старым Корніне і там жа пахрысціў сваіх дзяцей. Людзі ў вёсцы карысталіся мясцовым беларускім дыялектам. Частка насельніцтва, якая вучылася ў мясцовай царкоўнапрыхадской школе і служыла ў царскай арміі, крыху ведала рускую мову. Малодшае пакаленне, якое скончыла чатырохкласную польскую школу і служыла ў польскім войску, ведала польскую мову. Значная частка насельніцтва, школьныя гады якой прыпалі на Першую сусветную вайну, было непісьменным. Польскую сямігодку ў Орлі ў міжваенны перыяд скончылі толькі Кірыла Філіманюк, мая сястра Ніна і я.

Зямля ў вёсцы Мора даволі добрая, пераважна III і IV класаў. На працягу ўсяго міжваеннага дваццацігоддзя існавала тут трохпольная сістэма апрацоўкі зямлі — ворная зямля дзялілася на тры палі, кожнае з

Віктар Швед, 2017 г.

якіх засявалі спачатку азімымі культурамі, затым яравымі, а на трэці год заставалася пад па-пар. На папары тры нанятыя пастухі пасвілі вясковых кароў, авечак і свіней. Пастухоў сяляне кармілі па чарзе і плацілі ім збожжам залежна ад колькасці жывёлы. Збожжа сяляне жалі сярпамі і толькі ў другой палове 30-х гадоў некаторыя з іх пачалі азіміну касіць касою. Сяляне апраналіся пераважна ў ільняную і ваўняную вопратку свайго вырабу. Абуткам сялян былі ў асноўным самаробныя пасталы для мужчын, якія рыхтаваліся са старых аўтамабільных шын. Былі вялікія цяжкасці з іх набыццём, таму што аўтамашын у Полынчы было ў той час няшмат. У 20-я гады мой дзедка хадзіў яшчэ ў лапцях з лыка, якія недаdebношаныя знайшоў я на гарышчы пасля яго смерці. З культурным жыццём у вёсцы было вельмі дрэнна. Адзін толькі раз на працягу ўсяго міжваеннага 20-годдзя дарослая моладзь, заахвочаная настаўнікам, ставіла ў школе п'есу на польскай мове для дарослага насельніцтва. Ніхто з сялян не купляў польскіх газет і часопісаў. Нейкім цудам трапіў у мае рукі беларускі часопіс „Маланка", што выдаваўся ў Вільні. Хоць я ў той час яшчэ не ведаў беларускай літаратурнай мовы, але кірыліцу ўжо вывучыў і з дапамогаю бацькі чытаў казкі Івана Крылова. Запомніўся мне да сёння наступны анекдот з „Маланкі" Нейкі панок захапляўся сядзібай памешчыка, сцвярджаючы: „Ах, як ту пенкне" Пачуўшы гэта селянін запярэчыў: „Якое тут у чорта пекла? Вунь дзе пекла!" і паказаў рукою на суседнюю вёску.

Трэба сказаць, што ў міжваенны час беларускія вёскі ў II Рэчы Паспалітай жылі вельмі бедна. Людзі не мелі грошай, каб рэгулярна плаціць дзяржаве ўсе падаткі і таму з вёскі не выходзілі нахабныя секвестратары, якія рэквізавалі жывёлу і вартасныя прадметы хатняга ўжытку. Нічога тады дзіўнага, што сяляне нават у клуні хавалі перад імі жывёлу.

Нягледзячы аднак на складаную абстаноўку, на цяжкія ўмовы штодзённага жыцця, беларускае вясковае насельніцтва не заўсёды толькі плакала над сваім гаротным лёсам. Жыхары беларускіх вёсак часта наведвалі свае прыхадскія царкоўкі і шчыра маліліся, каб Бог даў ім лепшую долю.

Яны вельмі ўрачыста святкавалі самыя вялікія права-слаўныя святы — Раждзжаство Хрыстова і Вялікдзень. Уся вёска, ад малога да старога, на Каляды з гвяздаю і без яе хадзіла па дварах, віншуючы гаспада-роў, спяваючы велічальныя калядныя песні, услаўлялі імі нараджэнне Ісуса Хрыста. Не менш урачыста святкавалі сяляне веснавыя Велікодныя святы, асвячаючы ў царкве ўсё тое, што яны выпрацавалі сваімі ўласнымі рукамі. Вёска таксама ўрачыста святкавала прыхадскія святы — Анну і Ілью, прымаючы пасля багаслужбы гасцей чым толькі хата была багатай.

Вясковая моладзь надзвычай цаніла багаты песенны фальклор. Асабліва дзяўчаты сядалі каля хатак на лаўках і амаль усю ноч далёка плылі беларускія абрадавыя песні. Нават пасля надзвычай цяжкіх жніўных прац стомленыя сялянкі, вяртаючыся ўвечары дамоў, спявалі жніўныя песні. Асабліва ўрачыста сяляне адзначалі ў полі дажынкі, абрадавае свята ў дзень заканчэння жніва.

А як жа ўрачыста абыходзілі сяляне вясною з хрэсным ходам свае палеткі, шчыра молячыся, каб Усявышні даў ім багаты ўраджай.

Чым сялянам горш жылося, тым яны былі больш спагадлівымі да іншых людзей, якія апынуліся ў яшчэ горшых абставінах.



Агулькі
Агулькі, агулькі,
Народныя песні.
Спявалі бабулькі
Іх з подыхам веснім.
Красуні-дзяўчаты
Цудоўна спявалі
На лаўках ля хаты,
Бывала, сядалі,
І песні-вяснянкі
Ліліся па вёсках,
Да самага ранку
Плылі адгалоскі.

А дзе ж вы, агулькі,
Дзе песні-вяснянкі?
Памерлі бабулькі,
Старыя сялянкі.
Бабулькамі сталі
Пявунні-дзяўчаты
І ўжо задрамалі
Ля печак у хатах.
Дзе моладзь вясковая
З голасам звонкім?
Яна песні ловіць
Сучасныя з плёнкі.
Не хоча фальклору,
Народнае песні,
Яе не паўторыць
Ужо на прадвесні.
І будзе такое:
Адыдуць бабулькі,
І возьмуць з сабою
Навечна агулькі.

Віктар Швед
З Мора ў горад
Беласток 2015, с. 10-14
фота **Міхал Болтрык**

Баргамот и Гараська

Было бы несправедливо сказать, что природа обидела Ивана Акиндиныча Бергамотова, в своей официальной части именовавшегося «городовой бляха № 20», а в неофициальной попросту «Баргамот». Обитатели одной из окраин губернского города Орла, в свою очередь по отношению к месту жительства называвшиеся пушкарями (от названия Пушкарной улицы), а с духовной стороны характеризовавшиеся прозвищем «пушкари — проломленные головы», давая Ивану Акиндиновичу это имя, без сомнения, не имели в виду свойств, присущих столь нежному и деликатному плоду, как бергамот. По своей внешности «Баргамот», скорее, напоминал мастодонта или вообще одного из тех милых, но погибших созданий, которые за недостатком помещения давно уже покинули землю, заполненную мозгляками-людишками. Высокий, толстый, сильный, громогласный Баргамот составлял на полицейском горизонте видную фигуру и давно, конечно, достиг бы известных степеней, если бы душа его, сдавленная толстыми стенами, не была погружена в богатырский сон. Внешние впечатления, проходя в душу Баргамота через его маленькие, заплывшие глазки, по дороге теряли всю свою остроту и силу и доходили до места назначения лишь в виде слабых отзвуков и отблесков. Человек с возвышенными требованиями назвал бы его куском мяса, околоточные надзиратели величали его дубиной, хоть и исполнительной, для пушкарей же — наиболее заинтересованных в этом вопросе лиц — он был степенным, серьезным и солидным человеком, достойным всякого почета и уважения. То, что знал Баргамот, он знал твердо. Пусть это была одна инструкция для городовых, когда-то напряжением всего громадного тела усвоенная им, но зато эта инструкция так глубоко засела в его неповоротливом мозгу, что вытравить ее оттуда нельзя было даже крепкой водкой. Не менее прочную позицию занимали в его душе немногие истины, добытые путем житейского опыта и безусловно господствовавшие над местностью. Чего не знал Баргамот, о том он молчал с такой несокрушимой солидностью, что людям знающим становилось как будто немного совестно за свое знание.

А самое главное, — Баргамот обладал непомерной силищей, сила же на Пушкарной улице была все. Населенная сапожниками, пенькотрепальщиками, кустарями-портными и иных свободных профессий представителями, обладая двумя кабаками, воскресеньями и понедельниками, все свои часы досуга Пушкарная посвящала гомерической драке, в которой принимали непосредственное участие жены, растрепанные, простоволосые, растаскивавшие мужей, и маленькие ребятишки, с восторгом взиравшие на отвагу тятек. Вся эта буйная волна пьяных пушкарей, как о каменный оплот, разбивалась о непоколебимого Баргамота, забиравшего методически в свои мощные длани пару наиболее отчаянных крикунов и самолично доставлявшего их «за клин».

Крикуны покорно вручали свою судьбу в руки Баргамота, протестуя лишь для порядка.

Таков был Баргамот в области международных отношений. В сфере внутренней политики он держался с не меньшим достоинством. Маленькая, покосившаяся хибарка, в которой обитал Баргамот с женой и двумя детишками и которая с трудом вмещала его грузное тело, трясясь от дряхлости и страха за свое существование, когда Баргамот ворочался, — могла быть спокойна если не за свои деревянные устои, то за устои семейного союза. Хозяйственный, рачительный, любивший в свободные дни копаться в огороде, Баргамот был строг.

Путем того же физического воздействия он учил жену и детей, не столько сообразуясь с их действительными потребностями в науке, сколько с теми неясными на этот счет указаниями, которые существовали где-то в закоулке его большой головы. Это не мешало жене его Марье, еще моложавой и красивой женщине, с одной стороны, уважать мужа как человека степенного и непьющего, а с другой — вертеть им, при всей его грузности, с такой легкостью и силой, на которую только и способны слабые женщины.

Часу в десятом теплого весеннего вечера Баргамот стоял на своем обычном посту, на углу Пушкарной и 3-й Посадской улиц. Настроение Баргамота было скверное. Завтра светлое Христово воскресение, сейчас люди пойдут в церковь, а ему стоять на дежурстве до трех часов ночи, только к разговинам домой попадешь. Потребности молиться Баргамот не ощущал, но праздничное, светлое настроение, разлитое по необычайно тихой и спокойной улице, коснулось и его. Ему не нравилось место, на котором он ежедневно спокойно стоял в течение десятка годов: хотелось тоже делать что-нибудь такое праздничное, что делают другие. В виде смутных ощущений поднимались в нем недовольство и нетерпение. Кроме того, он был голоден. Жена нынче совсем не дала ему обедать. Так, только тюри пришлось похлебать. Большой живот настоятельно требовал пищи, разговляться-то когда еще!

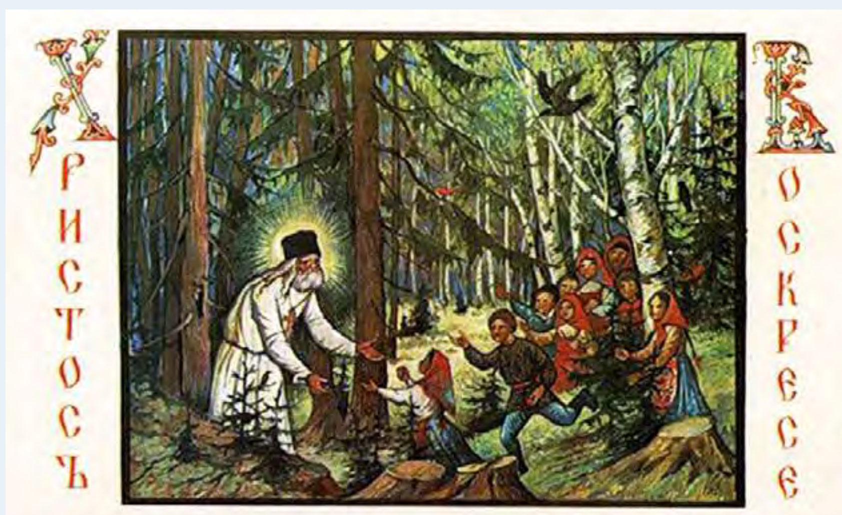
— Тьфу! — плюнул Баргамот, сделав цигарку, и начал нехотя сосать ее. Дома у него были хорошие папиросы, презентованные местным лавочником, но и они откладывались до «разговленья».

Вскоре потянулись в церковь и пушкари, чистые, благообразные, в пиджаках и жилетах поверх красных и синих шерстяных рубах, в длинных, с бесконечным количеством юрок сапогах на высоких и острых каблучках. Завтра всему этому великолепию предстояло частью попасть на стойку кабаков, а частью быть разорванным в дружеской схватке за гармонию, но сегодня пушкари сияли. Каждый бережно нес узелок с пасхой и куличами. На Баргамота никто не обращал внимания, да и он с неособенной любовью посматривал на своих «крестников», смутно предчувствуя, сколько путешествий придется ему завтра совершить в участок.

В сущности, ему было завидно, что они свободны и идут туда, где будет светло, шумно и радостно, а он торчи тут как неприкаянный.

«Стой тут из-за вас, пьяниц!» — резюмировал он свои размышления и еще раз плюнул — сосало под ложечкой.

Улица опустела. Отзвонили к обедне. Потом радостный, переливчатый трезвон, такой веселый после заунывных великопостных колоколов, разнес по миру благостную весть о воскресении Христа. Баргамот снял шапку и перекрестился. Скоро и домой. Баргамот повеселел, представляя себе стол, накрытый чистой скатертью, куличи, яйца. Он, не торопясь, со всеми похристосуется. Разбудят и принесут Ванюшку, который первым делом потребует крашеного яичка, о котором целую неделю вел обстоятельные беседы с более опытной сестренкой. Вот-то разинет он рот, когда отец преподнесет ему не линючее,



окрашенное фуксином яйцо, а настоящее мраморное, что самому ему презентовал все тот же обязательный лавочник!

«Потешный мальчик!» — ухмыльнулся Баргамот, чувствуя, как что-то вроде родительской нежности поднимается со дна его души.

Но благодушие Баргамота было нарушено самым подлым образом. За углом послышались неровные шаги и сиплое бормотанье. «Кого это несет нелегкая?» — подумал Баргамот, заглянул за угол и всей душой оскорбился. Гараська! Сам с своей собственной пьяной особой, — его только недоставало! Где он поспел до свету наклюкаться, составляло его тайну, но что он наклюкался, было вне всякого сомнения. Его поведение, загадочное для всякого постороннего человека, для Баргамота, изучившего душу пушкаря вообще и подлую Гараськину натуру в частности, было вполне ясно. Влекомый непреодолимой силой, Гараська со средины улицы, по которой он имел обыкновение шествовать, был притиснут к забору. Упершись обеими руками и сосредоточенно-вопросительно вглядываясь в стену, Гараська покачивался, собирая силы для новой борьбы с неожиданными препятствиями. После непродолжительного напряженного размышления Гараська энергично отпихнулся от стены, допятился задом до средины улицы и, сделав решительный поворот, крупными шагами устремился в пространство, оказавшееся вовсе не таким бесконечным, как о нем говорят, и в действительности ограниченное массой фонарей. С первым же из них Гараська вступил в самые тесные отношения, заключив его в дружеские и крепкие объятия.

— Фонарь. Тпру! — кратко констатировал Гараська совершившийся факт. Вопреки обыкновению, Гараська был настроен чрезвычайно добродушно. Вместо того чтобы обсыпать столб заслуженными ругательствами, Гараська обратился к нему с кроткими упреками, носившими несколько фамильярный оттенок.

— Стой, дурашка, куда ты?! — бормотал он, откачиваясь от столба и снова всей грудью припадая к нему и чуть не сплющивая носа об его холодную и сыроватую поверхность. — Вот, вот!.. — Гараська, уже наполовину скользнувший вдоль столба, успел удержаться и погрузился в задумчивость.

Баргамот с высоты своего роста, презрительно скосив губы, смотрел на Гараську. Никто ему так не досаждал на Пушкарной, как этот пьянчужка. Так посмотришь, — в чем душа держится, а скандалист первый на всей окраине. Не человек, а язва. Пушкарь напьется, побуянит, переночует в участке — и все это выходит у него по-благородному, а Гараська все исподтишка, с язвительностью. И били-то его

до полусмерти, и в части впроголодь держали, а все не могли отучить от ругани, самой обидной и злоязычной. Станет под окнами кого-нибудь из наиболее почетных лиц на Пушкарной и начнет костить, без всякой причины, здорово живешь. Приказчики ловят Гараську и бьют, — толпа хохочет, рекомендуя поддать жару. Самого Баргамота Гараська ругал так фантастически реально, что тот, не понимая даже всей соли Гараськиных острот, чувствовал, что он обижен более, чем если бы его выпороли. Чем промышлял Гараська, оставалось для пушкарей одной из тайн, которыми было облечено все его существование. Трезвым его не видел никто, даже та нянька, которая в детстве ушибает ребят, после чего от них слышится спиртный запах, — от Гараськи и до ушиба несло сивухой. Жил, то есть ночевал,



Гараська по огородам, по берегу, под кусточками. Зимой куда-то исчезал, с первым дыханием весны появлялся. Что его привлекало на Пушкарную, где его не бил только ленивый, — было опять-таки тайной бездонной Гараськиной души, но выжить его ничем не могли. Предполагали, и не без основания, что Гараська поворовывает, но поймать его не могли и били лишь на основании косвенных улик.

На этот раз Гараське пришлось, видимо, преодолеть нелегкий путь. Отрепья, делавшие вид, что они серьезно прикрывают его тощее тело, были все в грязи, еще не успевшей засохнуть. Физиономия Гараськи, с большим отвислым красным носом, бесспорно служившим одной из причин его неустойчивости, покрытая жиденькой и неравномерно распределенной растительностью, хранила на себе вещественные знаки вещественных отношений к алкоголю и кулаку ближнего. На щеке у самого глаза виднелась царапина, видимо, недавнего происхождения.

Гараське удалось наконец расстаться со столбом, когда он заметил величественно-безмолвную фигуру Баргамота. Гараська обрадовался.

— Наше вам! Баргамоту Баргамотычу!.. Как ваше драгоценное здоровье? Галантно он сделал ручкой, но, пошатнувшись, на всякий случай уперся спиной в столб.

— Куда идешь? — мрачно прогудел Баргамот.

— Наша дорога прямая... — Воровать? А в часть хочешь? Сейчас, подлеца, отправлю.

— Не можете.

Гараська хотел сделать жест, выражающий удальство, но благоразумно удержался, плюнул и пошаркал на одном месте ногой, делая вид, что растирает плевок.

— А вот в участке поговоришь! Марш! — Мощная длань Баргамота устремилась к засаленному вороту Гараськи, настолько засаленному и рваному, что Баргамот был, очевидно, уже не первым руководителем Гараськи на тернистом пути добродетели. Встряхнув слегка пьяницу и придав его телу надлежащее направление и некоторую устойчивость, Баргамот потащил его к вышеуказанной им цели, совершенно уподобляясь могучему буксиру, влекущему за собою легонькую шкуну, потерпевшую аварию у самого входа в гавань. Он чувствовал себя глубоко обиженным: вместо заслуженного отдыха тащись с этим пьянчужкой в участок. Эх! У Баргамота чесались руки, но сознание того, что в такой великий день как будто неудобно пускать их в ход, сдерживало его. Гараська шагал бодро, совмещая удивительным образом самоуверенность и даже дерзость с кротостью. У него, очевидно, была своя мысль, к которой он и начал подходить сократовским методом:

— А скажи, господин городовой, какой нынче у нас день?

— Уж молчал бы! — презрительно ответил Баргамот. — До свету нализался.

— А у Михаила-архангела звонили?

— Звонили. Тебе-то что?

— Христос, значит, воскрес?

— Ну, воскрес.

— Так позвольте... — Гараська, ведший этот разговор вполоборота к Баргамоту, решительно повернулся к нему лицом.

Баргамот, заинтригованный странными вопросами Гараськи, машинально выпустил из руки засаленный ворот; Гараська, утратив точку опоры, пошатнулся и упал, не успев показать Баргамоту предмета, только что вынутого им из кармана. Приподнявшись одним туловищем, опираясь на руки, Гараська посмотрел вниз, — потом упал лицом на землю и завыл, как бабы воют по покойнике.

Гараська воет! Баргамот изумился. «Новую шутку, должно быть, выдумал», — решил он, но все же заинтересовался, что будет дальше. Дальше Гараська продолжал выть без слов, по-собачьи.

— Что ты, очумел, что ли? — ткнул его ногой Баргамот. Воет. Баргамот в раздумье.

— Да чего тебя расхватывает?

— Яи-ч-ко...

Гараська, продолжая выть, но уже потише, сел и поднял руку кверху. Рука была покрыта какой-то слизью, к которой пристали кусочки крашеной яичной скор-

лупы. Баргамот, продолжая недоумевать, начинает чувствовать, что случилось что-то нехорошее.

— Я... по-благородному... похристосоваться... яичко, а ты... — бессвязно бурлил Гараська, но Баргамот понял. Вот к чему, стало быть, вел Гараська: похристосоваться хотел, по христианскому обычаю, яичком, а он, Баргамот, его в участок пожелал отправить. Может, откуда он это яичко нес, а теперь вон разбил его. И плачет. Баргамоту представилось, что мраморное яичко, которое он бережет для Ванюшки, разбилось, и как это ему, Баргамоту, было жаль.

— Экая оказия, — мотал головой Баргамот, глядя на валявшегося пьянчужку и чувствуя, что жалок ему этот человек, как брат родной, кровно своим же братом обиженный. — Похристосоваться хотел… Тоже душа живая, — бормотал городовой, стараясь со всею неуклюжестью отдать себе ясный отчет в положении дел и в том сложном чувстве стыда и жалости, которое все более угнетало его. — А я, тово... в участок! Ишь ты! Тяжело крякнув и стукнув своей «селедкой» по камню, Баргамот присел на корточки около Гараськи.

— Ну... — смущенно гудел он.

— Может, оно не разбилось?

— Да, не разбилось, ты и морду-то всю готов разбить. Ирод!

— А ты чего же?

— Чего? — передразнил Гараська. — К нему по-благородному, а он в... в участок. Может, яичко-то у меня последнее? Идол!

Баргамот пыхтел. Его нисколько не оскорбляли ругательства Гараськи; всем своим нескладным нутром он ощущал не то жалость, не то совесть. Где-то, в самых отдаленных недрах его дюжего тела, что-то назойливо сверлило и мучило.

— Да разве вас можно не бить? — спросил Баргамот не то себя, не то Гараську. — Да ты, чучело огородное, пойми... Гараська, видимо, входил в обычную колею. В его несколько проясневшем мозгу вырисовывалась целая перспектива самых соблазнительных ругательств и обидных прозвищ, когда сосредоточенно сопевший Баргамот голосом, не оставлявшим ни малейшего сомнения в твердости принятого им решения, заявил:

— Пойдем ко мне разговляться.

— Так я к тебе, пузатому черту, и пошел!

— Пойдем, говорю! Изумлению Гараськи не было границ. Совершенно пассивно позволив себя поднять, он шел, ведомый под руку Баргамотом, шел — и куда же? — не в участок, а в дом к самому Баргамоту, чтобы там еще... разговляться! В голове Гараськи блеснула соблазнительная мысль — навострить от Баргамота лыжи, но хоть голова его и прояснела от необычности положения, зато лыжи находились в самом дурном состоянии, как бы поклявшись вечно цепляться друг за друга и не давать друг другу ходу. Да и Баргамот был так чуден, что Гараське, собственно говоря, и не хотелось уходить. С трудом ворочая языком, приискивая слова и путаясь, Баргамот то излагал ему инструкцию для городовых, то снова возвращался к основному вопросу о битье и участке, разрешая его в смысле положительном, но в то же время и отрицательном.

— Верно говорите, Иван Акиндиныч, нельзя нас не бить, — поддерживал Гараська, чувствуя даже какую-то неловкость: уж больно чуден был Баргамот!

— Да нет, не то я говорю... — мямлил Баргамот, еще менее, очевидно, чем Гараська, понимавший, что городит его суконный язык...

Пришли наконец домой, — и Гараська уже перестал изумляться. Марья сперва вытаращила глаза при виде необычайной пары, — но по растерянному лицу мужа догадалась, что противоречить не нужно, а по своему женскому мягкосердечию живо смекнула, что надо делать. Вот ошалевший и притихший Гараська сидит за убранным столом. Ему так совестно, что хоть сквозь землю провалиться. Совестно своих отрепий, совестно своих грязных рук, совестно всего себя, оборванного, пьяного, скверного. Обжигаясь, ест он дьявольски горячие, заплывшие жиром щи, проливает на скатерть и, хотя хозяйка деликатно делает вид, что не замечает этого, конфузится и больше проливает. Так невыносимо дрожат эти заскорузлые пальцы с большими грязными ногтями, которые впервые заметил у себя Гараська.

— Иван Акиндиныч, а что же ты Ванятке-то... сюрпризец? — спрашивает Марья.

— Не надо, потом... — отвечает торопливо Баргамот. Он обжигается щами, дует на ложку и солидно обтирает усы, — но сквозь эту солидность сквозит то же изумление, что и у Гараськи.

— Кушайте, кушайте, — потчует Марья. — Герасим... как звать вас по батюшке? — Андреич.

— Кушайте, Герасим Андреич. Гараська старается проглотить, давится и, бросив ложку, падает головой на стол прямо на сальное пятно, только что им произведенное. Из груди его вырывается снова тот жалобный и грубый вой, который так смутил Баргамота. Детишки, уже переставшие было обращать внимание на гостя, бросают свои ложки и дискантом присоединяются к его тенору. Баргамот с растерянною и жалкою миной смотрит на жену.

— Ну, чего вы, Герасим Андреич! Перестаньте, — успокаивает та беспокойного гостя.

— По отчеству... Как родился, никто по отчеству... не называл...

Леонид Андреев

Ogrody Batorego

Od dawien dawna mieszkańcy Puszczy Białowieskiej, dla lepszej orientacji w terenie, nadawali poszczególnym partiom lasu wyróżniające je nazwy. Tego procesu nazewniczego nie zdołało powstrzymać podzielenie całego kompleksu leśnego na ponumerowane oddziały, w których ze względu na ich dużą powierzchnię nadal nie jest łatwo odnaleźć konkretne miejsce.



Dużo nowych nazw pojawiło się w okresie międzywojennym, kiedy puszcza była intensywnie eksploatowana. Wtedy to **Jan Jerzy Karpiński**, kierownik Parku Narodowego w Białowieży, postanowił spisać wszystkie puszczańskie uroczyska, oczywiście przy pomocy leśnej administracji. Sporządzony przez niego wykaz zawiera ponad tysiąc pozycji.

Wiele nazw utrwalonych przez Karpińskiego wyszło już z użycia. Są jednak w puszczy uroczyska, których nazwy trwają przez wieki. Pokryte patyną czasu, zamieniają się w swoiste słupy milowe puszczańskiego nazewnictwa. Do takich uroczysk można zaliczyć Wielką Kletną (Wielkie Kletno). Znajduje się ono na terenie Białowieskiego Parku Narodowego, u źródeł rzeki Orłówki (w starych dokumentach nazywanej Jelarką lub Jelanką).

Uroczysko to wzięło nazwę od istniejącego tutaj w drugiej połowie XVI wieku pierwszego znanego nam w Puszczy Białowieskiej tzw. ogrodu do polowania, inaczej mówiąc – ogrodzonego zwierzyńca. Założony on został w czasie panowania króla Stefana Batorego (lata 1576-1586). Zwierzyniec ten znajdował się w granicach dzisiejszych oddziałów 374 i 375, położonych na północ od Drogi Browskiej. Istniała też Mała Kletna (Małe Kletno lub Kletnoje), która znajdowała się w oddziale 402, położonym z kolei na południe od Drogi Browskiej.

Warto przy okazji wspomnieć, że w XVI wieku na terenie Puszczy Białowieskiej istniała jeszcze jedna zagroda łowiecka – Teremiska (obecnie obszar ten zajmuje Ośrodek Hodowli Żubrów Białowieskiego Parku Narodowego).

Stefan Batory urządził w Puszczy Białowieskiej wielkie łowy w dniach 7-10 stycznia 1581 roku, przed wyprawą na Psków. Polowano na żubry i inną zwierzynę. W tym samym czasie dla króla zbudowano dwór myśliwski w dzisiejszym uroczysku Stara Białowieża. Jako ciekawostkę można podać, że w 1583 roku, na polecenie Batorego, odłowiono w królewskim zwierzyńcu dwa żubry – jeden został przewieziony do zwierzyńca w Warszawie, drugi trafił do zwierzyńca w Krakowie. Był to pierwszy tego rodzaju przypadek w dziejach puszczy.

O monarszym zwierzyńcu w puszczy tak napisał **Aleksander Połujański** w drugim tomie „Opisania lasów Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich Cesarstwa Rossyjskiego pod względem historycznym, statystycznym i gospodarczym" (Warszawa 1854): „W każdej puszczy wybierano dogodne miejsce na przesmyk zwierząt, ogradzano je parkanem i płotem, aby zwierz uciec nie mógł, zewnątrz zaś tego parkanu naokoło budowano dla dostojnych myśliwych ozdobne altany, z których do zwierząt bezpiecznie strzelać mogli. Taki zwierzyniec był w puszczy Białowiezkiej, w dawnej straży Browskiej, blisko źródeł rzeki Jelarki, gdzie część pięknego lasu dębowego, otoczona niegdyś parkanem i płotami, zowie się dotąd zwierzyńcem królewskim albo wielką kletnią. Oprócz tego było kilka innych zwierzyńców (m.in. w Knyszynie i Olicie)".

Z kolei **Michał Baliński** i **Tymoteusz Lipiński** w trzecim tomie „Starożytnej Polski pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisanej" (Warszawa 1846) podają następującą informację o białowieskim zwierzyńcu: „... w straży zaś Browskiej, blisko źródeł rzeki Jelarki, część pięknego lasu zowie się Zwierzyniec Królewski albo Wielką Kletną. Jest to wielki i suchy ostęp zarosły odwiecznymi dębami, które najwdzięczniej bluszcz obwija; otaczają go parkany i płoty, bo tam spędzano zwierzęta, które królowie ubijali z altan umyślnie w tym celu zbudowanych".

W XVIII wieku, za panowania królów Augusta II i Augusta III, zwierzyniec Wielka Kletna został ponownie odnowiony i poszerzony. Zaczęto go nazywać Augustowym Sadem, Augustowskim Sadem lub Ogrodem Królewskim. Na współ-

Марыя Кірылюк і Зоя Майстровіч на прэзентацыі в Кобрыню; 9 марца 2017 р.

Коло дому Марыі Кірылюк в Камэні Шляхецкім, з левуй: Іна Сахарчук, Васіль Майстровіч, Марыя Кірылюк, Зоя Майстровіч, Магдаліна Петрук, Віктор Кірылюк, автор; 9 марца 2017 р.

czesnych mapach uroczysko to zaznacza się w oddziałach 345 i 346. Nietrudno zauważyć, że graniczy ono od północy z Wielką Kletną. Biorąc to pod uwagę, **Tomasz Samojlik** – badacz odległej przeszłości Puszczy Białowieskiej – połączył oba uroczyska w jedno Wielkie Kletno, umieszczając je w oddziałach 344-346, 373-375.

30 i 31 sierpnia oraz 1 września 1784 roku w Augustowym Sadzie polował król Stanisław August Poniatowski. Było to już ostatnie królewskie polowanie w Puszczy Białowieskiej. Dla króla wybudowano duży, trzykondygnacyjny drewniany pawilon. Parter w nim zajmowała służba, pierwsze piętro mieściło dużą izbę przeznaczoną dla króla, wysłaną kobiercami i dywanami, zaś najwyższe piętro było odkrytym balkonem, skąd można było oglądać polowanie. Pawilon znajdował się od północnej strony zagrody, przy zbiegu płotów (szyi matni). Sama zagroda miała kształt wielobokuб przypominającego nieco elipsę podzieloną na pięć wewnętrznych zagród. Podobno ślady pawilonu i płotu były widoczne do końca XIX wieku. W naszych czasach po zwierzyńcu już nic nie pozostało. Przetrwał on jedynie w nazwie.

Przeprowadzone w 2003 roku przez Instytut Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie i Zakład Badania Ssaków PAN w Białowieży prace archeologiczne w uroczysku Wielka Kletna wykazały w nim ślady znacznie wcześniejsze – w oddz. 345 A odkryto bowiem cmentarzysko ciałopalne, datowane radiowęglowo na III-V wiek n.e. Znalezisko to należy do kultury wielbarskiej, utożsamianej z ludem Gotów, którzy wędrowali ze Skandynawii, m.in. przez Podlasie i teren Puszczy Białowieskiej, nad Morze Czarne. Cmentarzysko liczy 60-70 grobów i zajmuje powierzchnie około trzystu metrów kwadratowych.

Piotr Bajko
fot. **ze zbiorów autora**

Пудляшско-полескі зборнік

Дэвятого марца сёго року в Раённуй Бібліотэці в Кобрыню одбылася прэзентацыя кнігі “Вершы. Казкі. Запіскі” авторства Зоі Майстровіч і Марыі Кірылюк. Кнігу оформіла графічно Магдаліна Петрук. Сэрэд многіх присутных можна было споткаті творцув культуры з Кобрыня і околіць. Быв рэзьбяр по дэрэву Владімір Чыквін. З Лелікова прыбыв народны поэт і летопісец Пэтро Шэпэтюк з жэною – народною спевычкою і росказчыцою Анастасіёю. З Дывіна прыехала поэтка і спевачка Ірына Жук, а таксамо Наталля Клімук, творца артыстычных выробув з соломы. З Новосюлок, Бельска (кобрынского), Магдаліна, Камэня Шляхецкого і самого Кобрыня прыбылі спевакі і музыканты.

Головным організатором прэзентацыі быв методычны цэнтр, які працуе пры Отделі ідэологічнуй роботы, культу-ры і по справах молодёжы кобрынского раёна. Начальнік Отдела **Надзея Жук** прыпомніла, што в 2017 р. кобрынскі і студзіводскі культурны цэнтры одзначают малы юбілей – пять ліет супрацовніцтва.

А всё почалося в 2011 р., колі студзіводскі музей, разом з Ларысою Быцко з майстэрні традыцыйнуй культуры Брэсцкого грамадска-культурного цэнтра зорганізовав фольклёрну экспедыцыю на Кобрыншчыні. Базою быв стары дуом в Залесю, скуль экспедыцыя розіджалася по обшырным рэёні. Подсумованём став дэвяты пудляшско-полескі фестываль “Там по маёвуй росі”, колі в 2012 р. Пудляшэ одвіедало дэсяткі творцув культуры з Кобрыншчыны – спевакі, музыканты, артысты, рукодельнікі, поэты, музейнікі. Воны нэ туолькі показували тут своие умелості, але і поставілі на Святой Горы Грабарці два крыжы.

Од того часу в студзіводско-кобрынскім супрацовніцтві мнуого здарылося. А в 2015 р. до того долучылася Управа места Бельска Пудляшского, колі міеж-ду городамі была подпісана домова про супрацовніцтво.

В час фестывалю „Там по маёвуй росі” в 2012 г., два разы наш музей і Пудляшэ одвіедала **Марыя Кірылюк** з Камэня Шля-



хэцкого на Кобрыншчыні. Педагог, деяч культуры, поэт і авторка нэповторных вэсіельных і святочных короваюв. Одін з іх Марыя Кірылюк вручыла особісто нашому Владыці, мітрополіту Саві, в час юбілейных урочыстосці цэркві в Токарах.

Марыя Кірылюк роділасе в 1940 р. в сэліе Бельск, которэ находіцце 25 кілёмэтрув на пувдэнь од Кобрыня. Любіт своие руоднэ сэло, одкуль вынэсла мову, піесні і народны звычаі. Іх жэ привэзла до Камэня Шляхецкого, дэ засновала фольклорну групу, а таксамо выкорыстувала в школьнуй роботі. Бо была дырэктором тутэйшуй школы. І тэ-



пэр, пэрэшовшы на эмэрытуру, далей активно уділяецце в жыццю вёскі і тутэйшого правос-



лавного, Покровского прыхода. Дэрэвянну цэркву побудовалі тут в міеждувоенны час, колі настоятелём быв о. **Фёдор Огіевіч**, які раней служыв в нашуй Вуорлі.

Любіті руоднэ Марыя Кірылюк научыла і своіх діті. Дочка **Іна Сахарчук** учыт музыкі і краёзнавства в школі в Камэню Шляхецкім, вэдэ дітячы колектыв. В роботі помагае юй брат **Віктор**. А дочка Іны – **Юлія Сахарчук** закунчыла Універсітэт Культуры в Мінскові, е досконалою народною спевачкою. Тые, хто бывав на фестывалёві „Там по маёвуй росі", напэвно запомэталі ейі соловіны голос.

Марыя Кірылюк вэльмі таленовіты творца росказув, вершув, пісэнь і казок. Пішэ як на своюй, руськуй полескуй мові, так і на мові белорускуй і російскуй. Ейі піесні співае нэ туолькі фольклорна група з Камэня, нэкоторы сталі вжэ народнимі.

Зоя Майстровіч молуодша за Марыю Кірылюк на 12 ліет. Роділасе у вёсці Топоркі клешчэльскуй гміны, нэдалеко цэрквы св. Дымітра в Саках. Батько **Іван Троц** быв тутэйшым Белорусом, а мама **Людміла** походіла з вёскі Шчэчыцы над рэкою Нёман. Познаёміліся воны в час прымусовых роботув в Германіі. Про сэбэ Зоя Майст-

МАРЫЯ КІРЫЛЮК
Хата прадзеда

Слава Богу ўсім, хто ў хаце
І ў Чырвоны кут!
Так вучыла мяне маці,
Так вядзецца тут.
Некалі тут жыў мой прадзед,
Марыў, і любіў, і працаваў,
Аб сабе нязгаснае ў вяках
Добрае ўражанне складаў...
Хата з абразамі,
Вокны з ручнікамі,
Дзежка, цэбрык і малочны збан,
Печка з качаргою, шчарбаты саган...
Доўгія спадніцы, хусткі з кутасамі,
Фартушкі, сярмягі з лапцямі,
Вышыты сарочкі, поясы натканы,
Кажухі, латушкі, платы прыхаваны
Гэтыя здабыткі сэрцы зашчамляюць;
Не губляюць моцы і красы,
Бо яны сабою ўваскрашаюць
Нашых даўніх продкаў галасы.

ЗОЯ МАЙСТРОВІЧ
Просьба маці

Царыца мая Багародзіца,
Царыца нябёс і зямлі,
Выбачай ты Царыца, благаю
Мае зямныя грахі.

Я цяжка жыла і цярпела
На гэтай Божай зямлі,
Я многа ўсяго пражыла,
Я ночы ў слязах праліла.

Да Бога малілася тайна,
Лёс я свой праклінала,
У жыцці маім цяжка было,
Ня раз на лёс наракала.

Але Бог паслаў мне суцяшэнне,
У душу вярнуўся спакой,
Цяпер за дзяцей я малюся,
Каб ім у жыцці лягчэй было.

Царыца мая Багародзіца,
Малі свайго Сына, Творца.
Каб жыццё на зямлі стало іншым,
Каб радасць і любоў у людзей была.

Каб войны на свеце прыціхлі,
Каб людзі спакойна жылі,
Каб дзеці ў школу хадзілі,
Каб спакойныя за іх бацькі былі.

Царыца цябе я благаю,
Царыца Нябёс і зямлі,
Ты з сынам Хрыстом пaглядаеш,
На нашыя зямныя грахі.

Жыццё зямное ёсць цяжкае,
Турботы, штодзённыя труды,
Завісць, нянавісць і раскоша,
Гэта найбольшыя зямныя грахі.

Ты ведала ўсе турботы,
Зямныя смуткі мае,
Ты мяне заўсёды падтрымоўвала,
Цяпер дзяцей маіх беражы.



прыходзіла мама – тады мы былі шчаслівыя, што пойдзем з ёю дадому.

Мама ў нашым жыцці была цэлай апорай, абаронцай ад усялякага найгоршага, што ёсць у жыцці. Так нам здавалася. Калі зойдзем у хату, мама пытае: – Ну, якую сказку гаварыла Дар-ка? І мы расказваем, лежачы ў ложку. І далей мама кажа: – А пра курыцу не гаварыла? Не, кажам. – А адкуль узялася курыца? Мы кажам, што з яйца. – А адкуль яйца? І так пачыналася не адна казка ў доме. Мама кажа: – А я вам раскажу казку, адкуль



ровіч напісала нарыс, з якого прывэдэм пару радкуов:

"Нас у сям'і было трое: брат **Лёня** з 1946 года, **Пеця** з 1949 г. і я з 1952 года. У першы клас пайшла я вучыцца ў 1959 г. у школу ў Сакі. Так як шмат іншых дзяцей, я не ведала польскай мовы, толькі мову нашых дзядуляў – сваю родную мову, беларускую мову, на якой заўсёды гаварыла мама. Вясковым дзецям школа была нечым цяжкім, не хацелася хадзіці. Мы не ведалі польскіх літар, а настаўнікі вымагалі чытаці, пісаці; найцяжэй было аднак з матэматыкай. Усё жыццё дзяцей круцілася вакол школы, дому. Часам гаварылі ў школе такія казкі, што дахаты баяліся ісці. Здавалася, што за плотам сядзіць нейкі чорт. Часта па нас узяўся бусел. І мама гаварыла, а мы слухалі, галаву ў падушкі ўтуліўшы. Пачынала казку часта ад слоў: гэта было даўно, даўно, за гарамі і за лясамі. А мы слухалі і засыналі ад яе ціхіх і ласкавых слоў".

Од молодості Зоя Майстровіч займалася рукоделлем – шыла з соломы коробкі і іншы начыня. Тэпэр научае того молуодшых і старэйшых на ружных варштатах. Мае вэлікі пэдагогічны дар до працы з дітьміма. Учывшы рукоделля, співае і росказуе казкі. Од 2012 р. е членом Союза народных творцув. Вершы почала пісаті в 2007 р. і досюль створыла іх буольш за 1100. Пішэ на белорускуй і пудляшскуй мовах.

На прэзентацыі Зоя Майстровіч

МАРЫЯ КІРЫЛЮК
Святый напомын

Кудыб ты ны йшов, у якую б ны
йхав дорогу,
З собою на память святый
напомын возьмы:
Запах рідного бору, молітву до
нэба
І жмэньку свэі зэмлі.

На гэтуй зэмлі народывся
колыся твій прадід,
На гэтуй зэмлыцы народылыся
ты і я.
Хай жэ будэ выкамы вона
бэрэжона
Гэта наша рідна зэмля.

І в сэрцы твоім жыты надія
на тое,
Шчо зможэм колыся вырнутыся
знов туды,
Дэ твоїй корэні, і батькы, і
родына,
Дубравы, поля і сады.

Дэ в дэнь і в ночі там про тэбэ
усі спомынають
І молять святых, шчоб всюды
хранылы тэбэ,
Часто бачать у снах воны тую
стэжынку,
Шчо додому тэбэ прывэдэ.

призналася, што пэршы верш напісала... 9 марца 2007 г., рувно дэсэть ліет раней. Ніхто з організаторув про сёе нэ знав.

Што сполучае жыце і творчость Зоі Майстровіч і Марыі Кірылюк, а таксамо іх руодныя месця: Топоркі-Рудуты і Бельск-Камэнь? То пэрш за всё особа о. Фёдора Огиевіча, які служыв і в орленскуй, і в каменскуй парафіях. По другое – творчы подыход до жыця, пэдагогічны дар, любов до другого чоловіека і поніманіе молодых люді. І Зоя, і Марыя оддают сэбэ для іншых, ведаючы, як важнэ выховане молодых люді в традыцыі, руоднуй мові, в хрыстіанскіх цэнностях. І іх поэтычнэ, казочнэ слово тые цэнності в собіе збэрэгае і нас выховуе.

Дорофей Фіонік
фото **Максіма Фіоніка**
і **з архіва Музея**
ў Студзіводах

Зоя Майстровіч на жнівах в Студзіводах, ліпень 2011 р.
Гості прэзентацыі в кобрынскуй бібліотэці: на пэршум пляні Анастасія і Пэтро Шэпэтюкі з Лелікова
Юрій Місіюк

Поширювати інформацію про підляську мову, культуру, історію

20 років тому, 9 березня 1997 р., в новопокликаному осередку Білостоцького телебачення з'явилися передачі для національних меншин. У спільному півгодинному блоці «Самі про себе» презентовано білоруську, українську, литовську, російську, ромську, татарську і німецьку передачі та програму про польську національну меншину, яка проживає у Східній Європі. Українська частина циклу з'являлася початково раз на два тижні по 14 хвилин. Від квітня 1999 р. це була щотижнева 10-хвилинна програма. У 2003 р. вона відокремилася та почала виходити під назвою «Український перегляд». Зараз це 14-хвилинна передача, яку можна дивитися кожної неділі о 17.50. Повторюють її у середу о 20.30. Вона доступна в Інтернеті на сторінці Білостоцького телебачення http://bialystok.tvp.pl
Про те, як упродовж 20-ти років мінялася українська програма, розповідає її автор, Юрій Місіюк.



Людмила Лабович: – Уже 20 років у Білостоцькому телебаченні жителі Підляшшя можуть дивитися українську передачу. Однак, насправді вона з'явилася не разом з покликанням місцевого відділу телебачення, але раніше. Які були початки програми про життя підляських українців?

Юрій Місіюк: – Упродовж післявоєнного часу, але так само раніше, тут у нашому регіоні, не велося навчання українською мовою чи навіть української мови, хоч усюди по селах між Бугом і Нарвою люди розмовляють українськими говірками. Тому коли в 1991 р. в Радіо Білосток з'явилася українська програма «Думка українська», метою українського середовища Підляшшя стало, щоб дійти з українським словом до загалу публіки також через телебачення. Така можливість з'явилася в 1995 році, коли у Варшавському осередку телебачення (ВОТ) вперше почали транслюватися програми мовами національних меншин. Українське середовище висунуло тоді постулат, щоб серед них була також передача українською мовою. Аргументовано це тим, що є радіопрограма, з'являється часопис і було б справедливо, якби українці Підляшшя отримали доступ до телеефіру. Як перша у ВОТ-і, наскільки пам'ятаю, з'явилася передача литовською мовою, а кілька місяців пізніше білоруською і українською. При чому українські програми з'явилися зразу дві – одна загальнопольська – це «Теленовини», які транслюються по сьогодні на антені регіонального телебачення двічі на місяць, та друга – «Українське видання» у рамках «Телевізійного кресового кур'єра». На початку це була 10-хвилинна, потім 20-хвилинна передача раз на місяць. Так було до весни 1997 року, коли виник регіональний осередок телебачення в Білостоці.

– Які теми переважали в цих перших передачах?

– Цю програму я готував зі Славомиром Савчуком. До того часу я працював на Радіо Білосток, де приготовляв «Українську думку», так що мав кількалітній досвід у пошуках тем для радіопередач. А Славка, тоді ще студента, запросив до співпраці.

Якщо йдеться про телепрограми, то вони на початку мали подібний зміст як передачі по радіо. У другій половині 1990-их років відбувалося відносно небагато подій в українському середовищі на Підляшші, зате було багато фольклору, бо жило старше покоління, яке його добре знало. Ми багато записували спогадів старших людей, які ще пам'ятали часи «біженства», Першої світової війни, міжвоєнного періоду, Другої світової війни. Таких тем було багато. Так само були репортажі про початки українського зорганізованого життя, яке було вже «за Совєта», коли в Кліщелях вперше з'явився український театр.

Так само 1990-ті роки це розвиток шкільництва, починаються відбуватися великомасштабні українські фестивалі, всякого роду заходи. Все воно знаходило місце в наших передачах.

Власне, зміст цих перших програм був подібний до того, який є зараз. Помінялися лише



Багатолітня ведуча «Українського перегляду», Анна Куптель

люди, політичне оточення тощо. Тоді Польща намагалася вступити до Євросоюзу, а зараз ми вже там багато років і дякуючи тому теми є більш різноманітними. Проте основне завдання не помінялося – це поширювати інформацію українською мовою про підляську мову, культуру, історію до широкого загалу. Від початку ці програми мали титри, тобто написи польською мовою, усе перекладалося польською мовою, так що можуть нас дивитися не лише українці.

– З якими проблемами Ви зустрілися на самому початку?

– Ми починали нашу роботу з аматорських позицій. Ніхто з нас не був раніше професійним телевізійним журналістом, мусили всього навчитися. Однак наші колеги нам допомагали. Окрім того я мав досвід праці в радіо, так що було легше.

Потім українська програма розвивалася, а ми разом з нею. Навчилися не лише журналістської роботи, але також фільмувати, монтувати, появилися нові співпрацівники, переважно дівчата, які вели програми, і все помінялося.

Проблемою на початку було також знання української літературної мови, тому що ніхто з нас не вчився її в школі. Зараз в «Українському перегляді» працюють молоді люди, які в 1990-тих роках були дітьми. Вони вже переважно ходили на заняття української мови. Так що від такого зовсім інтуїтивного підходу на початку і в середині 1990-тих ми перейшли до більш свідомої, професійної журналістки.

– У середині 1990-тих взагалі мало хто на Підляшші знав українську літературну мову…

– Дійсно, тому в українських програмах було дуже багато говірки, якою користувалися майже всі наші співрозмовники. Зараз в «Українському перегляді» набагато більше української літературної мови, також з огляду на те, що потрапляє до нас більше людей з України. Якраз у 1990-тих роках вони приїжджали сюди рідше, переважно при нагоді фестивалів.

Що стосується говірки, то ми може того не помічаємо, але протягом тих років вона помінялася. Люди говорять «по-свойому» гірше, щораз рідше вживають давніх, традиційних слів, заступаючи їх польськими. З черги ті, які вчилися української літературної мови в школі чи самі, вживають уже словника загальноукраїнського.

– Як протягом 20 років мінялися динаміка передачі?

– Особливе зрушення, на мій погляд, сталося після вступу Польщі до Євросоюзу. Досі в якийсь спосіб політично керована культура пішла своїми дорогами та багато місцевих громад почало вести свою окрему культурну політику. Просто з'явилися нові, європейські джерела фінансування, можна було писати проекти і нікого не питаючи про згоду, займатися чим завгодно. Дякуючи тому багато регіональних, громадських організацій, різних осередків культури, але також самоуправлінь, стало поширювати теми пов'язані з українством, Україною. Тим самим набагато більше цікавих тем з'явилося в нашій передачі.

Я сказав би навіть, що зараз більшість заходів з участю виконавців з України є організованих поза нашим регіональним українським середовищем. Польські інституції проводять цікаві фестивалі, проекти, а ми при нагоді тим користуємося. Так само з'явилися програми обміну молоддю.

Це все нове явище, якого не було 20 років тому. Найкращі ансамблі, артисти починають до нас приїжджати, бо просто з'явилися на це гроші. Ми багато уваги присвячували хоча б літнім заходам, на яких протягом останніх років було дуже багато українських виконавців – і тих з України, і регіональних. Бо треба тут також пам'ятати, що в між часі розгорнулося наше українське культурне життя, з'явилися ансамблі на високому професійному рівні. Не можна порівнювати з тим, що було хоча б на початку 1990-тих років.

– Є також величезна кількість різного роду майстер-класів. Це вже не така етнографія, чистий фольклор, але спроба його якимсь чином перероблювати, трансформувати.

– Дійсно, це нова тема. З'являється українство не сільське, але міське. Просто молодь, яка живе по містах, при чому нерідко це навіть не українці, але поляки, які зацікавлені українським фольклором, організовують майстер-класи, проекти, пробують виходити з українською культурою, фольклором до молодих у містах.

– Чи «Український перегляд» зосереджується виключно на регіональних, місцевих темах?

– Живемо в добу Інтернету та дістати інформацію про політичне чи культурне життя в Україні дуже легко. Так що ми в наших програмах, як правило, не займаємося загальноукраїнськими справами. Цікавимося переважно темами місцевого значення.

Проте, теми пов'язані з українською політикою, загальноукраїнською культурою у нас з'являються, але при нагоді приїздів на Підляшшя політиків, громадських діячів, діячів культури, артистів з України.



Під час записування матеріалу до «Українського перегляду» в 2011 р.

– Також тоді, коли люди з Підляшшя включаються в загальноукраїнське життя…

– Так, коли виїжджають в Україну, ангажуються, є при чомусь присутні. Саме в такому контексті з'являється в нас ця велика політика і Україна. Все однак презентуємо в нашому місцевому контексті.

Ця схема стосується також подій українського середовища в Польщі. Показуємо загальнопольські українські фестивалі, але переважно тоді, коли беруть у них участь ансамблі, діячі, історики з Підляшшя. Тоді ми про це говоримо.

– Як упродовж 20-ти років українська передача вписувалася в життя православної громади Підляшшя – людей, з-посеред яких багато навіть не має української національної свідомості?

– Хоч у наших передачах ми займаємося переважно українськими темами, то все таки, статистично бравши, її глядач зовсім неукраїнський. Наші програми мають відносно велику глядацьку публіку, за різними даними від кільканадцяти до кількох десяток тисяч, бувало, що «Український перегляд» дивилося навіть 90 тис. глядачів, набагато більше, ніж є свідомих українців, яких за останнім переписом всього 2,7 тис. Але коли візьмемо до уваги людей, які говорять вдома українськими говірками, то глядацький по-тенціал у регіоні виявляється досить великим.

У телебаченні весь час ведуться різні дослідження глядацької публіки, але ми спеціально цим не цікавимося. Більше нас турбують зміни часу трансляції програм. Це велика проблема, тому що ми можемо роками працювати на свою публіку, а потім нам міняють час трансляції і ми цих людей втрачаємо. Тоді доводиться працювати на глядача від початку.

Багато років наша програма була вранці, люди звикли, дивилися її перед виходом до церкви. Зараз є вечором. Часто, коли їздимо на матеріали, люди є дезорієнтовані, не знають, коли транслюється «Український перегляд». Так що це проблема, яка від нас незалежна.

– Чого можна сподіватися у найближчому майбутньому?

– Напевне буде мінялося українство в Польщі. Зараз у нашому регіоні живе відносно мало людей, які іммігрували за роботою з України. У порівнянні з Вроцлавом, Варшавою, Люблином чи Ряшевом Білосток все таки залишається поза головною течією українства в Польщі. З часом, думаю, воно поміняється. Так що майбутнє українства в Польщі ймовірно буде спиралося на іммігрантів.

– А разом з тим поміняється також передача?

– Думаю, що через те буде мінятися зміст наших передач. Первістком таких змін є хоча б часопис «Наш вибір», який займається бігучими проблемами іммігрантів. Це вже зовсім інша журналістика. Подібно це буде проходило, коли йдеться про телепрограми.

– Не можна також забувати про те, що вимирає наше село. Це також має вплив на зміст передач.

– Звичайно, перспективи для наших сіл невтішні. Можливо, що протягом найближчих двох – трьох десяток літ на підляському селі ніхто вже не залишиться, всі виїдуть до міст. Так що разом з тим поміняється наша програма, з'явиться більше «міських» тем.

– Коли йдеться про «Український перегляд», які зараз головні виклики і перспективи на майбутнє?

– Ми є якоюсь мірою лімітовані – з одного боку часом наших передач, а з другого кількістю тем, які з'являються. Треба все таки пам'ятати, що демографічний потенціал, а через те українська культурна і громадська активність у нашому регіоні, є відносно невеликими. Звичайно, з кожною декадою цей потенціал нарощується, бо ж за переписами населення українці Підляшшя є єдиною національною групою, яка протягом двох останніх десятиліть збільшилася, і то серйозно. Але ця кількість не є великою, через це динаміка українського життя є поміркованою та кількість тем до нашої програми – обмеженими. Але, звичайно, це не значить, що ми мусимо робити виключно українські теми. Можемо готувати, наприклад, інформаційні програми. Але чи є зараз така потреба, важко мені сказати. Думаю, що якась громадська дискусія, як має виглядати українська програма, колись відбудеться. Можливо, що це не наше, але наступне покоління вирішить, у який бік піде «Український перегляд». Все однак залежить від самої громади, але також від політики держави відносно національних меншин.

– Дякую за розмову.

Розмовляла
Людмила Лабович
фото **авторки статті**

Muzykanci

W Dobrowodzie wydano kalendarz – ale jaki! Strony kalendarzy zdobią zwykle cerkwie, monastery, krajobrazy, kwiaty, konie, a tu – muzykanci. Pomysł przedni. Bo Dobrowoda to wieś muzykantów i śpiewaków. Muzykowanie przechodziło z ojca na syna, z babci na wnuczkę.

Śpiewy i granie dobrowodczan słyszeli ludzie w odległych o pięć kilometrów Kleszczelach i w Czechach Orlańskich. Mówili, że nigdzie w okolicy tak nie śpiewają i nie grają jak w Dobrowodzie. Ich pieśni notował znany muzyk-folklorysta **Stefan Kopa**.

Kalendarz zawiera ponad pół setki fotografii. A na nich akordeoniści, perkusiści, gitarzyści i całe zespoły muzyczne i śpiewacze. Redaktorem kalendarza – w tym roku czwarta jego edycja – jest **Bazyli Krupicz**, urodzony w Dobrowodzie, inżynier, profesor Politechniki Białostockiej – on też grał, na mandolinie. A wspomagali go **Tamara Jewdosiuk**, **Anna Anisimowicz**, **Irena Jewdosiuk**, **Jan Smyk** (znany dziennikarz radiowy), **Irena Sidoruk**, **Maria Klimowicz** oraz **Halina** i **Dymitr Artysiewiczowie**. Kalendarzem wzbogacili dorobek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kleszczelowskiej. Zawiera informacje o wszystkich świętach prawosławnych, katolickich i państwowych. Przy każdej dacie figurują patroni, wzięci z kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego. Ale zasadniczy jego smak to muzykanci. I ten zasługuje na przybliżenie. O muzykantach pisze w obszernym wstępie do kalendarza prof. Bazyli Krupicz.

W Dobrowodzie grano na akordeonie, skrzypcach, tamburynie, nazywając go bubnem, bałałajce, mandolinie, gitarze, fujarce. Grano na wiejskich zabawach, na których poza postem bawiono się niemal w każdą niedzielę, a najhuczniej na *Jurija* 6 maja, *Uspienije* 28 sierpnia i Paraskiewy, patronki Dobrowody, czyli na *Piatieńku*, 27 października. Młodzi tańczyli, a starsi na nich patrzyli, stłoczeni w kącie świetlicy albo pod jej oknami, przez co cała wieś wiedziała, kto z kim tańczył, ile razy i kto kogo do domu odprowadził. Starszych nazywano *stójką*.

Muzykanci byli samoukami. Grali i śpiewali to, co przechodziło z pokolenia na pokolenie. Ale coraz więcej ludzi z Dobrowody wyjeżdżało do wojska, szkoły, pracy, na studia. Tam uczono się innych, przeważnie polskich, melodii i piosenek i też przywożono je do rodzinnej wsi. Uczono się ich z radia, płyt oraz miesięcznika „Śpiewamy i tańczymy", w które dobrowodzcy licealiści zaopatrywali się już w latach 50. w księgarni w Hajnówce. A tam wszystkie polskie przeboje i jeszcze z nutami! Pierwsze radio pojawiło się w Dobrowodzie u **Markiewiczów**. Przywiózł je i zamontował student Politechniki Warszawskiej **Aleksy Markiewicz**. A z radia płynęły w każdą niedzielę o dziewiętnastej audycje muzyczne Lucjana Kydryńskiego – i koncerty życzeń były, i muzyka ludowa, i nawet pieśni naszych wschodnich sąsiadów, wymazane dopiero z Polskiego Radia po przemianach ustrojowych.

Śpiew i granie dla dobrowodzian były codziennością, podobnie zresztą jak dla innych mieszkańców wsi i miasteczek wschodniej Białostocczyzny. Tyle że w Dobrowodzie osiągnął on jakieś niebywałe rozmiary, jakby muzyka chciała zawładnąć wszystkimi. Kiedy grali muzykanci, natychmiast wokół nich pojawiała się grupa młodzieży, która śpiewała w takt muzyki. Albo tańczyła. Tańczyła na placu **Karola Szymaniuka** albo **Kosti Markiewicza**, albo w sieni – była duża – **Nazara Smyka**, potem w świetlicy, którą w latach 50. wybudowano w czynie społecznym. A w niej to już i przedstawienia teatralne przygotowywano, i kino objazdowe do niej docierało. Takie to było

Konstanty (Kostia) Markiewicz (†), s. Sergiusza, gra na festynie w Dobrowodzie





centrum kultury. A po drugiej stronie ulicy stała cerkiewka *prepodobnej* Paraskiewy.

Pamięć o muzycznej stronie życia mieszkańców Dobrowody sięga lat 30. minionego wieku. Została odnotowana w kalendarzu. **Nadia Waśkowa** (**Jawdosiuk**) – bo były przecież nazwiska oficjalne i wioskowe – lat 94 wspomina: – *Korol czasto hraw na skrypcy na swojemu podwirku a my tańcowaly. On pas ludiom korowy za jidło, kotorym dylywsia ze sweju diwczynoju w Ripczyczach. No-*

Obok u dołu grają na akordeonach Rościsław (Sławik) Markiewicz (†) i jego tata Jan (Iwan) Markiewicz (†) s. Sergiusza, obok – Witalis (Wit'ka) Weremczuk (†) i Grzegorz (Hrysza) Kupryciuk (†), kolejarz
Niżej gra Szymon (Sieńka) Raczkiewicz (†) wśród kolegów na weselu Wiery i Ignacego Lipińskich w 1934 roku
U dołu Bazyli Krupicz na obozie wędrownym w Ustrzykach Górnych





syw jij jidło poczti każdyj deń. Tak lubyw jeij. (…) Buło wiesieło. Na zapusty pyly kwas, buła muzyka i tańcowaly. O innym muzykancie Nadia Waśkowa: *Danyło Płatków włazyw na derwo i pryihrowaw na świstiołykowy. Piśnia nysłaś daleko, daleko, dusza radowałaś. Takyji to buly Dobriwidcy. Nasz spiw czuły czasamy nawyt' Kliszczyliwcy, diekowaly nam za to, howoryly szczo słuchajuczy nas pererywaly czasto swoju robotu.*

Andrzej Raczkiewicz, dobrowodzki muzykant zmarły w 1955 roku, miał trzech synów muzykantów i dwóch wnuków muzykantów. Najstarszy syn **Alosza** grał na akordeonie i tamburynie, podobnie jak i młodszy **Szymon**, zaś trzeci **Mikołaj** pięknie śpiewał i grał na mandolinie. Syn Mikołaja już jako nastolatek grał na akordeonie do tańca w dobrowodzkiej świetlicy, a studiując w Leningradzie nauczył się gry na skrzypcach i gitarze. Drugi wnuk Raczkiewicza, **Mikołaj Jawdosiuk**, grał na akordeonie, mandolinie i gitarze. Mikołaj Jawdosiuk wspomina: „Był lipiec 1944 roku. W naszym sadoczku rozłożyli się głodni żołnierze radzieccy. Tata kupił od nich maleńki niemiecki akordeonik na dwanaście basów. Minęło kilka lat, zanim mogłem go udźwignąć. Akordeon miał defekt. Metalowe narożniki na miechu poodpadały. Otwory zaklejałem dobrze przeżutym chlebem. Zanim chleb nie wysechł i nie wykruszył się, można było coś zagrać". W szkole w Kleszczelach gry na mandolinie i nut uczył się w kółku muzycznym, prowadzonym przez nauczyciela **Donata Maksimczuka**. W szkole średniej w Hajnówce, jak mówi: „nonszalancko pochwaliłem się, że gram na akordeonie. Wieść rozeszła się po całej szkole. Nauczycielka **Ziarkowa** niebawem mówi: – Ty Jawdosiuk podobno grasz na akordeonie, przynieś go jutro i będziesz akompaniował dziewczętom, które zaśpiewają na akademii trzy piosenki. O zgrozo! Miałem grać na tym zabawkowym akordeoniku, reperowanym przeżutym chlebem? Udałem się do wujka Aloszy Raczkiewicza z nieśmiałą prośbą, by mi pożyczył akordeon na 120 basów. Przesiedziałem z tym pudłem cały wieczór i następnego dnia mogłem zagrać wszystkie trzy melodie ze słuchu. Tata nie miał wyboru. W ciągu tygodnia kupił mi nowy akordeon. Tak zaczęła się moja edukacja muzyczna".

Mikołaj Jawdosiuk mógł niebawem wystąpić w świetlicy w Dobrowodzie jako akordeonista, choć konkurencję miał sporą. Bo grał i **Jan Ziniewicz**, późniejszy lekarz, i **Aleksy Markiewicz**, pierwszy magister we wsi, **Władek Hul** i Alosza Markiewicz. Niebawem jednak Mikołaj Jawdosiuk stał się jednym z najpopularniejszych muzykantów w dużej części hajnowskiego powiatu. Grał na zabawach, weselach w Czeremsze, Orzeszkowie, Witowie. Na zabawach nie tylko tańczono, ale i śpiewano, przeważnie piosenki rosyjskie i ukraińskie. Jeden z mężczyzn zaczynał pieśń „Скажыка дядя, ведь не даром...". A była to pieśń o wyprawie Napoleona na Moskwę do słów Michaiła Lermontowa. I taką poezję śpiewano na Hajnowszczyźnie.

Podczas studiów w Warszawie Mikołaj Jawdosiuk uczył się gry na gitarze i śpiewu. Należał do Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej i do ukraińskiego chóru. A podczas wakacji i ferii proszono go, by grał w Dobrowodzie.

Inny **Mikołaj Jewdosiuk** (syn **Jana**) wspomina, że jego ojciec, kolejarz, kupił w czasie wojny od przejeżdżających przez Czeremchę radzieckich żołnierzy mały akordeon. Edukację muzyczną rozpoczął więc Mikołaj, gdy miał sześć lat. Po roku już przygrywał kobietom, śpiewającym na ławce przed rodzinnym domem. Malutki

В Белостоке возложили цветы и венки на кладбище советских военнопленных представители РКПО в Польше, Белорусского Общества (BTSK) и участники автопробега из России

akordeon zamienił mu ojciec na prawdziwą *harmoszkę*, którą kupił po sprzedaniu jałówki. I na niej grał już na zabawach. W liceum w Hajnówce grał w zespole muzycznym, w Warszawie w zespole muzycznym na saksofonie i perkusji, przez pewien czas z orkiestrą „Z Chmielnej”.

W kalendarzu mamy i inne opowieści o dobrowodzkich talentach muzycznych spełnionych i nie dońca spełnionych. Teraz o tych drugich.

Włodzimierz Hul zaczął uczyć się gry na akordeonie, kupionym mu przez ojca, mając 14 lat, w 1952 roku. Był samoukiem. Po skończonych lekcjach – uczył się w Kleszczelach – biegł do domu, by jak najszybciej uczyć się grać. „Miał doskonały słuch muzyczny” – wspomina jego córka **Ewa Leonkiewicz**. Po szkole podstawowej chciał iść do muzycznej w Białymstoku, ale jego mama na to nie pozwoliła.

Grał w Dobrowodzie na potańcówkach i w Białymstoku grał, gdy był w szkole średniej. W 1961 roku zamknął akordeon w futerale – miał wtedy 33 lata – i już nigdy na nim nie zagrał. W tym roku zmarła jego żona **Anna**.

Michał Markiewicz urodził się wtedy, gdy dobrowodzkich muzykantów zaczęło wypierać z życia radio, gramofony, potem i telewizja. Ale na wsi wieczorami ciągle grał **Sławek Markiewicz**. Michał chciał grać tak jak on. W sześćdziesiątym szóstym pojechał do wujka Aloszy do Warszawy. Ten wyjął akordeon i zagrał „Lot trzmiela” i „Poloneza” Ogińskiego. Zaczarował Michała. Wrócił do Dobrowody, poszedł do sąsiada **Nazara Krupicza** i poprosił go, by pozwolił mu grać na jego *harmoszce* na 32 basy. Gdy nauczył się kilku melodii, kupił mu ojciec od sąsiada **Szurki** klawiszówkę na 32 basy, a po kilku latach, widząc postępy w muzykowaniu syna, pojechał do NRD i nabył tam dwa akordeony klawiszowe na 80 i 120 basów. Jeden sprzedał w Białymstoku na bazarze. Ojciec zapisał syna do ogniska muzycznego w Hajnówce. Michał grał ze słuchu polki, oberki i inne melodie. Ale nauczyciel kazał mu uczyć się podstaw, czyli nut, albo wracać do domu. Po czterech miesiącach Michał rzucił szkołę. I tego żałuje do dziś. Choć gra od czasu do czasu nadal, na 120-basowej *harmoszce* z NRD, dla spokoju duszy, jak sam to określa. Od wielu lat ogląda w rosyjskiej telewizji program *Ihraj harmoń* Giennadija Zawołokina, obecnie *Ihraj harmoń lubimaja*, prowadzony przez jego dzieci i zawsze żałuje, że przerwał naukę w szkole muzycznej. Michał Markiewicz, inżynier, ulokował swoją tęsknotę za sztuką w rzeźbie. Wykonał mnóstwo rzeźb w drewnie, ostatnio łącząc drewno z metalem.

„Dobrowodcy muzykanci, dziękujemy Wam za to, że naszej młodości towarzyszyła muzyka i śpiew. Gdy tego zabrakło, w życiu dorosłym, bywało różnie” – kończy Bazyli Krupicz.

Teraz z żalem możemy patrzeć na uchodzący świat, na nasze pustoszejące wsie białoruskie, kipiące niegdyś twórczością. I nie tylko muzyczną. Bo w nich też rzeźbiono w drewnie, zdobiąc swoje cerkwie i domy, w nich tkano, haftowano, szydełkowano, wyszywano, szyto, robiono na drutach, wycinano, malowano obrazy. Ileż wkładano w pracę twórczej inwencji i smaku. Teraz niewiele zostało nam pól artystycznych. Wydarła je komercja. Zastąpiła swoimi produktami, również muzycznymi i filmowymi, takimi samymi od Chin po Stany Zjednoczone. Świat ułatwiła, ale i spłaszczyła, człowieka sprowadziła jakże często do roli robota i konsumenta. Dlatego dobrze, że uchodzący świat twórczej Dobrowody, jej muzykantów, został utrwalony w kalendarzu.

Anna Radziukiewicz
fot. z „Kalendarza 2017. Dobrowoda – jej muzykanci”

Автопробег „Дороги памяти”

В Ольштыне, Варшаве, Кельцах, Кракове, Жешове, Люблине, Белостоке и в ските святых Киево-Печёрских в Одринках с 1 по 5 марта 2017 россияне побывали на местах боевой славы советских солдат и отдали дань уважения павшим, чьи останки захоронены на городских или военных кладбищах Польши.

В пятый и последний день автопробега представители общественных организаций, политологи, журналисты и блогеры побывали в ските святых Антония и Феодосия Киево-Печёрских в Одринках и в Белостоке.

На окраине села Одринки похоронены 77 советских воинов, освобождавших польскую землю, имена 20 из них до сих пор неизвестны. За могилой ухаживают местные жители, братия и прихожане православного скита святых Антония и Феодосия Киево-Печёрских.

В Белостоке возложили цветы и венки на кладбище советских военнопленных в Белостоке. Там к ним присоединились представители польской стороны и представители русской диаспоры в Польше – Русского Культурно–Просветительного Общества в Польше. Среди них были отцы **Петр Аугустыньчук** и **Петр Боровик**, который отслужил молебен за упокой душ воинов.

– Мы в святом месте, где покоятся советские солдаты, которые защищали эту землю и благодаря которым наступил мир. Пусть Всемилостивый Господь простит им грехи и дарует им, как мученикам, Царствие небесное, – сказал отец Петр. – Более 12 000 советских военнопленных, замученных фашистами, были перезахоронены на Кладбище советских военнопленных на улице



На окраине села Одринки участники автопробега из России возложили цветы и венки у могил 77 советских воинов с июля 1944 г.



Циолковского в городе Белостоке, где они сейчас покоятся в 50 братских могилах.

На окраине Белостока сегодня установлен удивительный памятник. Пять фигур символизируют освободителей города от немецко-фашистских захватчиков. На первый взгляд — ничего необычного. Однако при внимательном рассмотрении на одном из каменных изваяний можно заметить косу поверх гимнастерки, а на другом — каре, по моде военных лет. Это скульптуры женщин-военнослужащих польской и советской армий. Случай для военной монументалистики, действительно, редкий.

Как пояснил **Андрей Романчук**, секретарь Русского Культурно-Просветительного общества в Польше, несколько лет назад (до 1991/1992 г.) этот памятник стоял в центре Белостока. Однако на волне русофобии местные власти в 1992 г. решили перенести монумент на кладбище погибших в боях за город красноармейцев. И тут что-то пошло не так. Скульптурную композицию ошибочно перевезли к месту захоронения пленных солдат, зверски убитых фашистами в годы войны. Когда каменные фигуры были установлены на братской могиле военнопленных, у горожан резонно возник вопрос, а почему не на кладбище освободителям города? Монумент все-таки посвящен им.

Руководство Белостока долго отмалчивалось, а потом удивило всех простым объяснением, мол, памятник погибшим солдатам... не вписывается в архитектурную композицию военного кладбища. Попросту портит вид.

Вероятно, сочинить такой ответ чиновникам было проще, чем признать ошибку и перенести монумент. Дело сделано, как говорится. (...).

Ветераны и свидетели Второй мировой войны часто собираются у памятника освободителям Белостока, перенесенного на окраину города. Там бывает **Галина Владимировна Романчук**. Она отлично помнит бои 1939 года, 1941 и 1944 годов. А еще жительница Белостока часто вспоминает пленных бойцов. Девчонкой она приносила им хлеб, картошку и лук. Случалось передать пленным немного сахарина. Узники называли ее «наша девочка». А потом... приходить стало не к кому. В 1944 году, когда Красная армия приблизилась с боями к Белостоку, всех пленных фашисты хладнокровно расстреляли. Весть мгновенно облетела город. Галина, как и многие жительницы Белостока, прибежала к лагерю военнопленных в надежде найти кого-нибудь живым. Но там женщин встретила тишина и жуткая картина последствий жестокой расправы над безоружными пленными.

— Солдатики, это я, ваша девочка-бабушка, пришла, — каждый раз повторяет Галина Владимировна, когда приходит к монументу на братской могиле, — вам хлебушка принесла. Я покрошу его тут немного. Пусть птички-сестрички споют вам, родимые...

В день нашей встречи у монумента Галина Романчук снова прошептала эти слова. Опираясь на палочку, почтенная жительница Белостока вместе с ветераном Польской народной армии Павлом Туренко возложила цветы к подножию монумента. А потом два православных священника отслужили литию по убиенным воинам. В завершение они сказали, что только молитва и такие встречи смогут спасти души погибших. И память о солдатах-освободителях, которая в Белостоке, несмотря ни на что, жива.

Последней точкой маршрута пробега „Дороги памяти" стал город Сувалки.

В каждом из городов, находящемся по пути следования автопробега, участники возложили цветы и венки к могилам и мемориалам советских воинов, встретились с представителями русской диаспоры и потомками советских солдат, живущими в Польше.

Виктор Шелыгин
Андрей Романчук, фото **из архтва РКПО в Польше**



Бельскаму Антракту – 20

Спалучае іх цікаўнасць да тэатра. Фрагменты сваіх новых спектакляў запрэзентавалі бельскія акцёры падчас „Тэатральных Запустаў” у Бельскім доме культуры. Была гэта таксама нагода да святкавання 20-цігоддзя існавання калектыву „Антракт”.

Рэпертуар групы складаюць спектаклі на беларускай літаратурнай мове, гаворцы ды на польскай мове, вялікую частку сцэнічнай дзейнасці „Антракту” складаюць беларускія народныя абрады. На ўрачыстасці прысутнічалі як цяперашнія так і першыя члены калектыва

– Прыемна было зноў разам сустрэцца з усімі пакаленнямі „Антракту” – гаворыць мастацкі кіраўнік групы, **Альжбета Фіёнік**. – Мы хацелі ўспомніць тое, што было калісьці. Былыя сябры нашага гуртка сядзелі тут і ўзгадвалі ўсе тыя сцэнары, песні і абрады. „Цмока” мы паказвалі з дзецьмі некалькі гадоў таму назад, паказвалі „Вяселле”. Новыя дзеці інакш разумеюць свае ролі, усе розныя і кожны раз праяўляецца нехта новы з галоўных акцёраў. Удзельнікі „Антракту” ўмеюць гаварыць на гутарковай беларускай мове. Многія цікавяцца мінуўшчынай і адкрываюць пры гэтым сваю беларускасць.

– Калі 20 гадоў таму Альжбета Фіёнік паступіла на працу ў Бельскі дом культуры на пасаду інструктара па тэатральнай дзейнасці, узнікла задума заснаваць тэатральны калектыў – гаворыць былы шматгадовы дырэктар Бельскага дома культуры **Сяргей Лукашук**. – Многа працы выканала яна дзеля поспехаў, якіх дабіўся тэатральны калектыў.

– Для нас удзел у „Антракце” дае магчымасць развіваць свае тэатральныя зацікаўленні – гавораць маладыя ўдзельнікі калектыву. Шмат дзе выступаем, вучымся ўпеўнесці ў сабе ды як паводзіць сябе перад публікай. Гэта важна.

Зараз у рамках калектыву дзейнічае 5 групаў, дашкольнікі, гімназісты, дэкламатарская група, Тэатр Сенёра Рэтра ды абрадавая група Антракт+. Праз гэтыя гады ў калектыве прайшло каля 180 асобаў. Некаторыя з іх сталі прафесійнымі акцёрамі, іншыя працуюць як журналісты.

Юбілейныя прэзентацыі пачалі наймалодшыя дэкламацыяй вершаў. Пасля можна было пабачыць „Казку пра бельскага цмока”. Старэйшая група паказала „Дзённік Веры”. Сцэнарый спектаклю быў апрацаваны паводле ўспамінаў **Веры Бусловіч** з часоў II сусветнай вайны. Тэатр Сенёра Рэтра запрэзентаваў фрагмент спектаклю „Як швэйк пайшоў на вайну” паводле прозы **Яраслава Гашка**. Антракт+ паказаў публіцы абрад „Бельскае вяселле. Ад’езд да шлюбу”.

Падчас мерапрыемства „Тэатральныя запусты”, апрача цяперашніх яго членаў, у дом культуры прыйшлі маладыя людзі, якія ў мінулым выступалі ў бельскім тэатральным калектыве, сямейнікі вучняў заангажаваных у тэатральную дзейнасць і бяльшчане, якім цікава было паглядзець юбілейны выступ. На ўрачыстасці прысутнічалі таксама прадстаўнікі мясцовых уладаў, Маршалкоўскай управы, Культурнага цэнтра Беларусі ў Польшчы ды Беларускага грамадска-культурнага таварыства ў Польшчы, якія ўручылі калектыву ўзнагароды да 20-годдзя дзейнасці.

Анна Домань
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ała Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

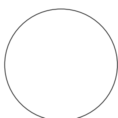
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

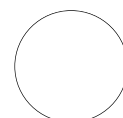
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

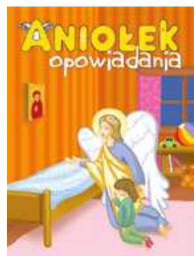
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy? W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego.
W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom.

Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

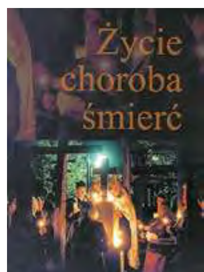
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 5



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ZBLIŻENIA

ANDRZEJ. Lat 55, bez zobowiązań, przedsiębiorczy, pozna panią, najchętniej do stu kilometrów od Bielska Podlaskiego. Tel. 729 650 668

ANDRZEJ. Lat 38, z Bielska Podlaskiego, wykształcenie średnie ekonomiczne, pozna panią w zbliżonym wieku. Tel. 518 581 027

ASIA. Lat 36, wykształcenie wyższe, pozna pana w stosownym wieku, odpowiedzialnego. E-mail: matrioshka.pl@gmail.com

ATRAKCYJNA, wykształcona panna, pracująca w Warszawie, pozna mądrego, ciekawego kawalera do lat 35. Tel. 607 532 193

JAN. Lat 57, wysoki, pozna odpowiedzialną panią w zbliżonym wieku. Tel. 507 427 369

KAWALER. Lat 38, odpowiedzialny, pozna pannę prawosławną w odpowiednim wieku. Tel. 518 248 426

KAWALER. Lat 34, z Podlaskiego, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna Panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

SAMOTNA. Lat 59, pozna pana bez nałogów. Tel. 664 185 899

SAMOTNY. Lat 47, białostoczanin, pozna panią w odpowiednim wieku, może być z dzieckiem. Tel. 696 865 895, amlinarczuk@gmail.com

WOLNA. 52 lata, pozna odpowiedzialnego, wysokiego pana do poważnej znajomości w wieku 50-60 lat. Tel. 577 032 726

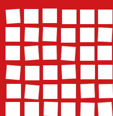
Pielgrzymki

PASCHALNA. Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w dniach od 28 kwietnia do 1/2 maja organizuje paschalną pielgrzymkę Krzemieniec – Ławra Poczajowska – Onyszkowce –Tarnopol. 28 kwietnia o godz. 17.00 wyjazd z Białegostoku, godz. 18.00 – Bielsk Podlaski, godz. 18.30 – Siemiatycze. Noclegi i wyżywienie w Ławrze. Koszt 300 zł. Obowiązuje paszport. Zapisy pod tel. 883 772 000 do 20 kwietnia.

DO ROSJI. Prawosławny Dom Kultury w Bielsku Podlaskim organizuje w dniach od 26 do 19 maja pielgrzymkę do Kaliningradu (Gusiew – Czerniahowsk – Wzmorie – Światłogorsk). Cena 400 zł od osoby. Potrzebny aktualny paszport plus zdjęcie. Zapisy do 10 maja. Tel. 602 831 732.

DO GRUZJI. Bractwo św. Atanazego Brzeskiego zaprasza na pielgrzymkę do Gruzji – Tbilisi, Kachetti, Gori, Kazbegi, Mcchety od 6 do 14 września. Koszt 1450 zł i 400 dol USA. Informacje i zapisy u Walentyny Machomety, tel. 534 469 470 po godz. 15.

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO



WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO
FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS 0000106814

Fot. Anna Radziukiewicz

Cerkiew katedralna św. Aleksandra Newskiego w Sofii jest znakiem pamięci o tych, którzy zginęli podczas wojny wyzwoleńczej w latach 1877-1878. Więcej o sofijskich świętościach na stronach 34-36


ISSN 1230-1078